

Trish Morey

Balmaskowy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ładny początek dnia! Od rana Damien zdążył dać burę dwóm dostawcom, którzy go zawiedli, spuścić manto specowi od informatyki za to, że - znowu - spóźnił się z dostarczeniem nowego systemu i zrobić awanturę szefowi kadr, któremu przyszedł do głowy szalony pomysł, aby na Boże Narodzenie wypłacić każdemu pracownikowi firmy premię tak hojną, że prawie równą PKB jakiegoś niewielkiego państewka Trzeciego Świata.

Jeszcze nie wybiła jedenasta, a on już miał za sobą trzy poważne scysje.

Jeszcze nie wybiła jedenasta, a już było widać, że zapowiada się piękny dzień.

Damien odsunął od biurka skórzany fotel na kółkach, obniżył oparcie, ręce podłożył pod szyję, nogi oparł o blat i odetchnął głęboko. Przez chwilę wpatrywał się we wspaniałą panoramę Melbourne, którą mógł podziwiać przez okno, wysokie od podłogi po sam sufit na czterdziestym piętrze wieżowca, gdzie mieściło się jego biuro, po czym przymknął oczy, wspominając burzliwe godziny tego poranka.

Damien DeLuca nie na próżno cieszył się sławą człowieka bezwzględnego, trudnego i budzącego lęk, mówiąc ogólnie najtwardszego dyrektora generalnego na południe od równika.

Sam o tym wiedział i nic sobie z tego nie robił. Przeciwnie, chlubił się swą reputacją, na którą długo musiał pracować. Jako Australijczyk w pierwszym pokoleniu, najmłodszy syn włoskiego małżeństwa, które przeszło trzydzieści lat temu opuściło swój kraj, aby zacząć w Australii nowe życie, bardzo ciężko pracował, zanim wspiał się na te wyżyny. Zaczynał skromnie, od pomocy w rodzinnym gospodarstwie warzywnym, następnie zrobił świetny użytek ze stypendium renomowanego college'u, po czym wstąpił na uniwersytet, na którym uzyskał dwa dyplomy oraz stopień magisterski w dziedzinie biznesu. Gdy tylko opuścił mury uczelni, posypały się oferty z wielu firm, które pragnęły go zatrudnić. Miał w czym wybierać.

Był to znakomity początek. Takiego właśnie potrzebował. W ciągu dwóch następnych lat założył własną firmę produkującą oprogramowanie komputerowe dla sektora finansowego i zaczął torować sobie drogę pośród konkurencyjnych firm, które ostrzyły sobie zęby, by go pożreć.

Minęło jeszcze kilka lat, a Damien przejął firmy obu swych głównych rywali i zyskał sławę cenionego innowatora w swojej branży. Teraz, chcąc osiągnąć sukces, inne firmy brały z niego przykład. Nikt

nie robił z tego tajemnicy. Wszyscy wiedzieli, że ten, kto zbudował Delucatek, nie mógł być mięczakiem. Wspiął się tak wysoko, bo był twardy i wiele oczekiwał od siebie i od swych pracowników.

I sam dokonał tego wszystkiego. Nie interesowało go wchodzenie w partnerskie spółki ani dzielenie się władzą. Szefem mógł być tylko on. Koniec, kropka, bez dyskusji. Tak właśnie wyglądało jego życie, w biurze i w sypialni. Kobiety, które pojawiały się u jego boku i wkrótce potem znikwały, szybko to pojmowały, nawet jeśli zdarzało im się łądzić, że potrafią go zmienić. Myliły się. On ich nie potrzebował.

Damien DeLuca nie potrzebował nikogo.

Zerknął na swego złotego patka i zmarszczył brwi. Lada chwila miała wrócić z przerwy na kawę jego osobista asystentka, Enid Crowley. Tymczasem Sam Morgan spóźniał się ze swoją międzynarodową prezentacją marketingową na temat wprowadzenia na rynek przez Delucatek najnowszego pakietu oprogramowania.

Był już bardzo spóźniony!

DeLuca zirytowany, że pracownik, który musi uzyskać jego zgodę, aby wyłożyć setki tysięcy dolarów firmy na nowatorską, zupełnie różną od dotychczasowych kampanię reklamową, nie raczy zadać sobie trudu i stawić się punktualnie na spotkanie, zdjął nogi z biurka, wstał z fotela i zaczął się

nerwowo przechadzać po obszernym gabinecie. Nie wróżyło to niczego dobrego ani projektowi, ani tym bardziej Samowi.

Co za dzień! Jeszcze tego jej było trzeba. Właśnie dzisiaj, myślała Filly Summers, przyciskając do piersi teczkę z propozycją kampanii reklamowej. Walczyła ze łzami, które zaczęły się jej kręcić w oczach, i ze ściśniętym gardłem, także świadczącym o stanie jej nerwów. Wiedziała, że - czy się to jej podoba, czy nie - za chwilę musi wylądować na czterdziestym pięttrze dyrekcji firmy Delucatek, do której należał cały biurowiec.

Że też właśnie dziś Sam musiał zachorować na gripę!

W normalnych okolicznościach Filly skakałaby z radości, gdyby w ostatniej minucie nadarzyła się jej okazja zaprezentowania planu marketingowego słynnemu i budzącemu powszechny postrach szefowi Delucateku. Przepracowała już trzy miesiące jako zastępca Sama i utwierdziła się w przekonaniu, że jej bezpośredni szef bez skrupułów przypisuje sobie zasługi innych, którzy pracują na jego dobrą opinię.

W normalnych okolicznościach uważałaby za prawdziwy fuks szansę zaprezentowania propozycji, która w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach była jej własnym dziełem, samemu właścicielowi firmy, który w każdej chwili był władny

otworzyć przed nią nowe perspektywy zawodowe albo złamać jej karierę.

W normalnych okolicznościach...

Ale to nie były normalne okoliczności.

Dzisiaj Filly miała ważniejsze sprawy na głowie. To, czy jej kariera rozwija się we właściwym kierunku i czy ona sama potrafi wykorzystać nadarżającą się niespodzianie okazję, akurat dziś nie widniało na liście jej priorytetów.

Wzięła głęboki oddech, aby trochę się uspokoić, ale nawet większa dawka tlenu nie potrafiła uciszyć słów, które wciąż uparcie pobrzmiwały jej w głowie: „Przykro mi, ale ze względów prawnych nie możemy pani pomóc. Natomiast gdyby była pani mężatką...”.

Gdyby była mężatką! W jej sytuacji wyglądało to na dobry dowcip. Bryce pozbawił ją tej szansy, rzucając ją przed dwoma miesiącami, na niecały tydzień przed wyznaczoną datą ślubu. Poza tym, gdyby była mężatką, nie musiałyby szukać pomocy w klinice zapłodnienia in vitro, bo pewnie w tym czasie oczekiwałyby już dziecka normalnie poczętego.

Ale nie była mężatką.

I nie widziała żadnego mężczyzny na horyzoncie. Żadnych perspektyw. Żadnej szansy poczęcia. Chyba że zdecydowałyby się włóczyć po nocnych barach w poszukiwaniu reproduktora. Przygryzając wargę, zapytała samą siebie: Ale czy starczy ci

odwagi? Czy obietnica złożona umierającej kobiecie wymaga od ciebie aż takiego poniżenia?

Oczywiście wyobraźni ujrzała zboląłą twarz matki, której łagodne dawniej rysy zaostrzyły się wskutek postępów choroby oraz wielkiego bólu z powodu niepowetowanej straty. Filly pragnęła zrobić wszystko co w jej mocy, by złagodzić ten ból, ale czy zdoła się zdobyć na poderwanie jakiegoś anonimowego mężczyzny na jedną noc, aby spełnić raz daną obietnicę?

- Nie - zadrżała w odpowiedzi, szepcząc do siebie zduszonym głosem, ledwie słyszalnym w pustej windzie.

Wprawdzie jest w rozpaczliwej sytuacji, ale tak nisko nie może upaść. Grzbietem dłoni otarła łzę, która spłynęła jej na policzek, gdy zdała sobie sprawę, że nie da rady dotrzymać słowa.

Pewnie trzeba się będzie z tym pogodzić, że nie da matce wnuka, który był największym marzeniem tej ciężko chorej kobiety i który z pewnością wyzarowałby uśmiech na jej twarzy. Może to było niesprawiedliwe, ale tak w życiu bywa. Wygląda na to, że matka nie doczeka tej pociechy.

Dzwonek i światółko w windzie uświadomiły Filly, że dotarła do celu. Drzwi kabiny rozsunęły się bezszelestnie, za nimi rozpościerał się luksusowo urządzony hol piętra dyrekcji firmy. Filly bezwiednie zacisnęła palce na teczce, powtarzając sobie szczegóły propozycji, którą miała przedstawić. To

spotkanie nie powinno trwać długo. Upora się z nim w ciągu kilku minut, zna przecież na pamięć każde słowo, które sama napisała.

Potem wróci do biura i przemyśli wszystko od początku. Przemknęło jej przez myśl, że nie powinna się poddawać teraz, kiedy ma jeszcze przed sobą trochę czasu, jeśli wierzyć prognozom lekarzy co do postępów choroby matki. Miała jeszcze jakieś trzy miesiące, aby począć dziecko. Trzeba więc coś wymyślić. Po prostu musi być jakiś inny sposób.

- Sam! Jesteś nareszcie. Mocno się spóźniłeś. Wejdz prosto do mojego gabinetu.

Ten głęboki głos, w którym pobrzmiwało zniecierpliwienie, dochodził zza otwartych drzwi tuż obok biurka, przy którym w tej chwili nikt nie siedział. Przez drzwi wpadało oślepiające światło, rozlewające się na korytarz i tańczące na ścianach.

- Sam!

To musi być on. Filly rozmawiała z nim tylko raz, przed trzema miesiącami, na samym początku swojej pracy w firmie. Odebrała wtedy jego telefon do Sama, którego nie było akurat w pobliżu. Rozmawiali bardzo krótko, bo gdy tylko Sam wszedł do pokoju i zorientował się, z kim ona rozmawia, omal nie wyrwał jej słuchawki z ręki, ale Filly mogła się założyć, że te władcze tony przybiera człowiek,

którego wszyscy po cichu i z szacunkiem nazywają *Numero Uno*.

Wygładziła tweedowy żakiet i przygotowała się wewnętrznie na spotkanie z tym, o którym w firmie szeptano po kątach, że budzi jeszcze większy lęk niż ojciec chrzestny na Sycylii.

- Sam! Gdzie ty, u licha, jesteś?

Filly aż podskoczyła z irytacji. Ojciec chrzestny, jeszcze czego! Co ten facet sobie wyobraża? To prawda, że jest jej szefem i może nawet jest geniuszem w swojej branży, ale akurat dziś ona nie zamierzała znosić fochów jakiegoś skrajnego egocentryka. Zwłaszcza takiego, który pozwala sobie podnosić głos.

- No jak, wchodzisz wreszcie czy nie?

Światło dochodzące z gabinetu nagle przygasło. Gdy Filly mogła w końcu otworzyć zmrużone oczy, w drzwiach ujrzała sylwetkę wysokiego, barczystego mężczyzny, który wyglądał tak, jakby to z niego promieniowało światło.

Wiedziała, jak wygląda Damien DeLuca, w dziale marketingu był duży segregator pełen zdjęć szefa w różnych pozach - przy pracy za biurkiem, pochylonego nad pracownikiem i jego komputerem, stojącego przed biurowcem, który nosi jego imię.

Zapamiętała sobie jego oczy o wyrachowanym, ostrym spojrzeniu, ciemne, szerokie brwi, kwadratową brodę z dołkiem pośrodku, ciemne, falujące włosy zaczesane do tyłu i klasyczny łuk warg.

Rysów twarzy mógłby mu pozazdrościć niejeden aktor filmowy.

Ale żadne ze zdjęć, które widziała, nie przypawiło ją o dreszcz, jaki w tej chwili przebiegł jej po plecach.

Ten stojący w drzwiach mężczyzna wywołał w niej uczucie zagrożenia.

I podniecenia.

A może nawet czegoś więcej...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kim pani jest?

Drobna kobieta w szarym kostiumie zeszywniała, słysząc to obcesowe pytanie. Otworzyła usta i spojrzała na niego z zaskoczeniem. Przycisnęła mocno do piersi teczkę, którą trzymała przed sobą, jakby to był jej pancerz ochronny.

- Czekałem na Sama - warknął DeLuca.

Kobieta zamknęła usta i uniosła wyżej głowę. Wprawdzie niewiele przybyło jej wzrostu, ale DeLuca zauważył nagły błysk w jej oczach, które skierowała wprost na niego. Podniosła lekko brwi, a na jej wargach pojawił się uśmiech.

Teraz, kiedy się uśmiechnęła, na swój sposób była całkiem ładna, choć niezbyt efektowna. Naturalnie te duże okulary w szylkretowej oprawie i workowaty szary kostium nie dodawały jej urody.

- Jestem Filly Summers, z marketingu. Miło mi pana poznać - powiedziała, przekrzywiając nieco głowę i wyciągając do niego rękę.

DeLuca przelotnie ją uściskał, zdziwiony, że ktoś o tak małej posturze może mieć tak mocny uścisk

dłoni, po czym odwrócił się i sztywnym krokiem ruszył w stronę biurka.

- Gdzie jest Sam? - zapytał, usadowiwszy się w głębokim skórzanym fotelu.

Filly zawahała się przez moment, niepewna, czy szef zaprosił ją do środka, po czym uczyniła kilka niepewnych kroków i weszła do gabinetu.

- Mam nadzieję, że jest już w domu. Wygląda na to, że złapał grypę. O mały włos nie zemdlał pół godziny temu przy swoim biurku. Odesłaliśmy go taksówką do domu.

- I nikomu nie przyszło do głowy, aby mnie powiadomić?

- Słyszałam, że został pan powiadomiony.

- Nie.

Filly spojrzała na niego uważnie, przez moment zdawało się, że zacznie się z nim spierać, ale doszła do wniosku, że lepiej tego nie robić.

- Myślę, że nasza prezentacja powinna odbyć się zgodnie z planem. Rozumiem, że ma pan nawet zajęć, a kto wie, kiedy Sam wróci do pracy. Jeśli mamy zgodnie z terminem wejść na rynek z nowym produktem, musimy już dziś uzyskać pańską zgodę.

DeLuca burknął coś w odpowiedzi i machnięciem ręki wskazał jej krzesło.

- Mam nadzieję, że pani ma chociaż ogólne pojęcie o tej sprawie. Nie zamierzam na próżno tracić czasu.

Filly zagryzła wargę, żeby powstrzymać się od

odpowiedzi, ale nie skorzystała z zaproszenia i nie usiadła.

- Zrobię co w mojej mocy, żeby pana nie narazić na stratę ani jednej chwili. Ale chciałabym skorzystać z pana komputera, jeśli pan pozwoli. Wprowadziłam do naszej sieci prezentację w programie PowerPoint, myślę, że zechce ją pan obejrzeć. Dokumentacja, którą mam w tej teczce, przeznaczona jest do pana archiwum.

DeLuca wzruszył ramionami i wskazał jej laptopa na środku swego biurka.

- Proszę bardzo - powiedział, nie przesuwając się ani o milimetr, aby jej ułatwić dostęp do komputera.

Trudno, pomyślała Filly i bez słowa obeszała biurko.

- Cały zamieniam się w słuch - odezwał się DeLuca, okraszając słowa bladym uśmiechem.

Szczyił się zawsze tym, że potrafi rozpoznać i nazwać wszystkie najelegantsze perfumy i umie odpowiednio je dobrać dla swoich przyjaciółek. Każda skóra, każda osobowość, każda kobieta wymaga innych perfum. Szczupłej i eleganckiej Carmel ofiarował Chanel No. 5, Kandy, namiętnej i raczej puszystej, uwielbiającej podniecające Opium, a dla Belindy, jasnowłosej i zwiewnej jak nimfa, wybrał Romance.

Ale zapach, który go owionął, kiedy nad biurkiem pochyliła się ta kobieta z marketingu, był dla niego czymś zupełnie nowym, niepodobnym do

niczego, co znał. Kusząco niewyszukany zapach. I pasujący do osoby, do jej niewinnego, skromnego wyglądu. Czyżby to był zapach moreli? Tak, z pewnością tak. Zupełnie inny od wszystkich.

Co ten facet sobie wyobraża? Nie widzi, że ona mu wyświadcza przysługę? Następnym razem może sobie poczekać, aż Sam wyzdrowieje i wróci do pracy. Akurat dzisiaj ostatnią rzeczą, jakiej Filly potrzebuje, są przykrości w pracy.

Obróciła laptopa i przysunęła bliżej miejsca, w którym stała, tak żeby uniknąć pochylania się nad nogami szefa. Czuła na sobie jego wzrok, miała wręcz wrażenie, że przez wełniany materiał jej kostiumu przenika aż do skóry. Jego fizyczna bliskość była zarazem niepokojąca i podniecająca, a fakt, że DeLuca jest jej szefem, był w tym wypadku bez znaczenia. Nieraz miała do czynienia z szefami, zawsze na warunkach partnerskich, i żaden z nich nie uświadamiał jej tak wyraźnie, że jest mężczyzną.

Poruszyła się nieznacznie, jakby chciała odsunąć od siebie te myśli i otrząsnąć się z dreszczyku, który przebiegał jej po skórze. Trzeba przyznać, że DeLuca nie ułatwiał jej zadania.

Arogancki i genialny - tak o nim często mówiono. Ale łatwy? Ha! Z pewnością nie. Im szybciej Filly dojrzy do końca tego spotkania i opuści jego gabinet, tym lepiej. Oby tylko potrafiła się skupić na prezentacji!

Na moment odwróciła lekko głowę od ekranu komputera i spojrzała na niego z ukosa. Teraz, kiedy ujrzała jego twarz w pełnym świetle, nie sprawiał już na niej takiego wrażenia jak w pierwszej chwili, gdy stał w progu, opromieniony blaskiem słońca padającego z tyłu przez okna. Był po prostu dość przystojnym, ambitnym pracoholikiem, pozbawionym obycia w kontaktach z ludźmi. Tak, wszystko to pewnie prawda, ale musiała przyznać, że ten facet jest zarazem niesamowicie seksowny.

Na zdjęciach, które przechowywali w archiwum w dziale marketingu, nie wyglądał tak korzystnie jak w naturze. Filly postanowiła, że kiedy tylko wróci do biura, zatrudni fotografa, który nie potraktuje swego zadania jako zwykłej chałtury, ale podejzie do niego z należytym zaangażowaniem. Bez dwóch zdań, sposób zachowania szefa Delucateku mógł budzić zastrzeżenia, ale było też oczywiste, że ten facet ma wspaniałe geny. Z pewnością dzieci mężczyzny tak przystojnego i inteligentnego odziedziczyłyby te cechy po swoim ojcu.

Może właśnie taki facet jest jej potrzebny?

Palce znieruchomiały jej na myszce komputera, a w ustach poczuła nagłą suchość.

Widocznie problemy osobiste przesłoniły jej na moment to, nad czym była skupiona, i spowodowały zamęt w myślach. No tak, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: zaczęła mieć fantazje na temat swojego szefa.

Co za bzdura. Damien DeLuca jest zupełnie poza jej zasięgiem. Za wysokie progi na jej nogi. A nawet, gdyby było inaczej, sądząc z tego, co słyszała, ten facet jest samotnikiem. Może to i dobrze, skoro tak traktuje ludzi. Tylko ktoś niespełna rozumu mógłby się wplątać w związek z kimś takim jak on.

- Coś jest nie w porządku? - wyrwał ją z zadumy ostry głos.

- Ach, nie - wzdrygnęła się, jakby ją coś ukąsiło. - Wszystko jest okej. O, mamy wreszcie ten plik... Proszę, zaczynamy.

- Kim jest ta kobieta o wyglądzie polnej myszy, w tym okropnym, szarym kostiumie?

- Skąd mam wiedzieć? - odpowiedziała sucho Enid, nie odrywając ani na chwilę oczu od ekranu komputera, na którym pisała w tempie karabinu maszynowego.

- Enid, nie bujaj, ty wiesz wszystko o każdym pracowniku tej firmy.

- No dobrze. - Zmrużyła w uśmiechu oczy, ale nie przerwała pracy. - Ma na imię Filly, to skrót od Filadelfia. Widocznie jej rodzice marzyli o dalekich podróżach, chociaż nigdy nie udało im się wyjechać poza Melbourne.

- A rodzina?

- Mieszka z matką, wdową. Miała brata, który, jak mi się zdaje, zginął w tragicznych okolicznościach.

- Coś jeszcze?

- Ma dwadzieścia siedem lat, jest panną, parę miesięcy temu miała wyjść za mąż, ale coś stanęło na przeszkodzie. Pan młody chyba uciekł od ołtarza.

Uciekł od ołtarza? To by wiele tłumaczyło. DeLuca czuł wyraźnie, że ta kobieta, która zaskoczyła go prawdziwie profesjonalną prezentacją, jest na bakier z mężczyznami.

- Skoro tak szybko się z tym uporałeś - odezwała się Enid - pewnie zechcesz przejrzeć to, co ostatnio nadeszło. - Obróciła się w fotelu i podała mu stosik notatek i faksów. - Możesz sobie darować tę notatkę na samej górze. Kiedy wyszłam na chwilę z pokoju, Sam zostawił na mojej poczcie głosowej wiadomość, że nie będzie mógł być obecny na prezentacji. Z pewnością już ją dostałeś.

Więc Filly mówiła prawdę. Próbowano go zawiadomić, że Sam nie przyjdzie. Wobec tego nie może jej niczego zarzucić. Zachowała się po prostu wzorowo.

- Ostra z niej zawodniczka. - Pokręcił głową, chowając kartki do kieszeni. - Jednak świetnie sobie poradziła, muszę jej to przyznać. Naprawdę zna się na robocie. Samowi ta prezentacja zabrałaby trzy razy więcej czasu. Ale coś mi się zdaje, że mnie nie polubiła.

- Nikt w Delucateku cię nie lubi. Prawdziwy z ciebie potwór. Tacy jak ty rodzą się w piekle. I uwielbiasz, kiedy tak o tobie mówią.

- Ale ty mnie lubisz, Enid.

Oderwała na chwilę ręce od klawiatury, spojrzała na niego znad okularów oczyma, które zwięziły się w szparki, przekrzywiła na bok głowę i krótko przytaknęła.

- Mam dla ciebie wiele szacunku, to prawda. Poza tym muszę przyznać, że w cudowny sposób uzupełniasz moją kasę. Ale czy ja ciebie lubię?

DeLuca podniósł rękę, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, i głośno się roześmiał. To jasne, że Enid tylko się z nim przekomarza. Przecież wiadomo, że za nim szaleje.

- Dlaczego w całym tym wielkim gmachu ty jedna nie bierzesz mnie poważnie?

- Zawsze musi się znaleźć ktoś taki jak ja - oznajmiła Enid, robiąc do niego oko i wracając do pisania.

DeLuca sięgnął do koszyka, w którym Enid trzymała notatki o sprawach do załatwienia, i skrzywił się na widok kartki leżącej na samym wierzchu.

- Tam do licha. Kto wpadł na taki głupi pomysł, żeby w tym roku na Boże Narodzenie urządzać bal maskowy?

- Ty - odrzekła sucho Enid. - Sam powiedziałeś, że to pomoże przełamać lody między pracownikami różnych działów i pozwoli im się pobawić bez nadużywania alkoholu. Ja też uważam, że to świetny pomysł.

- Za kogo się przebierzesz? Za Czerwonego Kapturka?

Enid zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Myślałam raczej o Xenie, księżniczce-wojownicze, to by było bardziej w moim stylu - odparła.

- A w ogóle to nie mam zamiaru zdradzić ci mego sekretu. Będziesz musiał sam się domyślić. Maski zdejmuje się dopiero po północy.

DeLuca wzruszył ramionami. Może to rzeczywiście niezły pomysł na przełamanie lodów. Już dziś widać było wyraźnie bariery między kierownikami działów i ich personelem. Niektóre stały się już faktem, jak na przykład w dziale marketingu. DeLuca w ogóle nie miał pojęcia, że pracuje tam ktoś o tak znakomitych kwalifikacjach jak Filly. Sam Morgan nigdy mu o niej nie wspomniał.

Swoją drogą ciekawe, w jakich kostiumach wystąpią pracownicy jego firmy. Oczywiście, niektórzy nie będą właściwie musieli się przebierać. Oczywiście wyobraźni widział już pannę Polną Myszkę - wystarczy jej dodać parę różowych uszek i cienki ogonek, i nikt nie będzie miał wątpliwości.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wyglądasz jak księżniczka!

Filly roześmiała się, wirując wokół pokoju matki, a długie włosy jej czarnej peruki powiewały za każdym obrotem.

- Nie uważasz, że trochę przesadziłam? Ale ekspedientka w sklepie z kostiumami pochwaliła mój wybór.

- Przesadziłaś? Ależ nie, kochanie, wyglądasz cudownie. Będiesz królową balu.

- No, tego nie byłabym taka pewna.

- Wiesz co, mam w toalecie wspaniałe perfumy. Będą idealnie pasowały do tego stroju.

Mówiąc to, wskazała szufladkę, z której Filly wyciągnęła kryształowy flakonik. Gdy rozpyliła niewielką ilość perfum na dekolci i przeguby dłoni, poczuła intrygującą, egzotyczną woń, tak różną od morelowego zapachu, którego używała na co dzień. Nagle wydało się jej, że ten wieczór przyniesie jakieś zmiany w jej życiu.

Poprawiła poduszki pod wychudzonymi plecami matki, upewniła się, że jest jej wygodnie, a potem

poszła do kuchni zaparzyć herbatę. Filiżankę aromatycznego naparu postawiła na stoliku nocnym, usiadła na brzegu łóżka i podała matce maleńki spodeczek z kilkoma kolorowymi pastylkami.

- Tak naprawdę, to nie wiem, po co tam idę - powiedziała. - Jeśli wolisz, z przyjemnością zostanę w domu.

- Filly, ty prawie w ogóle nie wychodzisz wieczorami - powiedziała matka, biorąc w palce dużą, różową pigułkę. - Skorzystaj z okazji i baw się dobrze. I nic się nie martw, ja sobie świetnie poradzę.

- Sama nie wiem, mamó, nie jestem pewna, czy chcę tam pójść.

- Powinnaś chcieć. To nie jest naturalne, żeby młoda kobieta stroniła od świata i zamykała się w domu, zamiast wychodzić i spotykać ludzi.

- Przecież pracuję. Spotykam tam mnóstwo ludzi.

Matka popiła herbatą ostatnie pigułki i zagadnęła:

- Chyba przestałaś już opłakiwać Bryce'a?

Filly skrzywiła się w odpowiedzi. Oczywiście, że ją zabolalo, kiedy tuż przed zaplanowanym ślubem bez skrupułów rzucił ją dla innej kobiety, z którą, jak się okazało, spotykał się od roku i która zaszła w ciążę. Była głęboko zraniona i zdawało się jej, że wyszła na naiwną idiotkę. Nie mogła też przeboleć faktu, że pozbawił ją szansy zostania matką, o czym

tak bardzo marzyła, i dał dziecko innej kobiecie. Przez pewien czas pragnęła, by do niej wrócił. Ale ten czas już minął.

- Tak - odpowiedziała z westchnieniem. - Mam już to za sobą.

Gdy ją porzucił na tydzień przed ślubem, przeżyła szok. Bryce bardzo ją zawiodł i na jakiś czas pozbawił wiary w siebie, ale Filly uczciwie zdawała sobie sprawę, że ona sama także nie była bez winy.

Zgodziła się na jego plany małżeńskie, na wszystkie jego plany, bo były zgodne z tym, co sobie zamierzyła. I z jednej strony myślała, że go kocha, z drugiej jednak podejrzewała, że wmówiła sobie to, bo pragnęła, by wszystko było tak, jak należy.

- Popełniłabym błąd, wychodząc za Bryce'a, teraz już to wiem - powiedziała, ściskając dłoń matki. - Odchodząc, wyświadczył mi przysługę.

- Tak, on nie był dla ciebie odpowiednim partnerem. Ale zapamiętaj sobie moje słowa: ten właściwy mężczyzna gdzieś jest, spotkasz go. Przypomnij sobie, jak to było z Montym, z iloma dziewczętami się umawiał, zanim znalazł tę jedną, jedyną. Annelise była taka kochana. Byli ze sobą ogromnie szczęśliwi - westchnęła matka.

Wzrok obu kobiet pobiegł do oprawionej w ramkę fotografii, która stała na honorowym miejscu na toalecie. Uśmiechnięci, szczęśliwi młodzi rodzice promieniowali dumą, trzymając razem do fotografii swego nowo narodzonego synka.

Ich szczęście okazało się tragicznie krótkotrwałe. Już następnego dnia, gdy wyruszyli w podróż, aby przedstawić pierwszego wnuka jego babci, wszyscy troje zginęli w katastrofie samolotowej, spowodowanej przez fatalne warunki atmosferyczne.

Filly wstrzymała oddech i spojrzała na matkę, która nie mogła oderwać oczu od tej fotografii. Znowu naszły ją bolesne wspomnienia, a po zapadniętych policzkach potoczyły się dwie łzy.

- Kochana moja, tak bardzo bym pragnęła wiedzieć cię szczęśliwą w małżeństwie, zanim... - przerywała, ale nie musiała kończyć zdania. Filly świetnie wiedziała, co matka ma na myśli - te niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, przytłaczające, obciążone tym, co w nieunikniony sposób musiało nastąpić.

Zanim umrę.

Filly poczuła, jak ściska się jej serce.

Matce pozostało mniej niż dwanaście miesięcy życia. A przecież należało się jej chociaż trochę szczęścia, przecież zasłużyła na coś, czego mogłaby z radością oczekiwać. Na coś, co niosłoby dla niej obietnicę na przyszłość i pozwoliłoby odwrócić myśli od ponurych lekarskich prognoz. Coś, co pomogłoby jej nie tyle zapomnieć o przedwczesnej śmierci trojga najbliższych osób, bo zapomnieć o czymś takim nie sposób, ale złagodziłoby nieco ból, który nie ustępował.

Niczego takiego nie widziała przed sobą, więc

z rezygnacją poddała się chorobie. Wyglądało na to, że pogodziła się ze swoim losem, może nawet się cieszyła na myśl o bliskim połączeniu z mężem, no i z Montym, jego piękną żoną i ich synkiem, którego znała tylko z tej jednej fotografii.

Lekarze kiwali tylko głowami, gdy w pewnym momencie leki przestały hamować postęp choroby.

- Ona sama musi chcieć żyć - mówili. - Większość ludzi potrzebuje czegoś, co by ich mobilizowało do życia.

A Filly ją zawiodła. Może w przyszłości znajdzie odpowiedniego partnera życiowego, jednak mało prawdopodobne, żeby w ciągu niespełna dwunastu miesięcy zdołała wyjść za mąż i urodzić dziecko.

Czy jest w ogóle szansa, by znalazła choćby przyjaciela, jeśli nie męża? W ostatnich dniach, kiedy tylko pomyślała o umówieniu się z facetem na randkę, nieodmiennie stawał jej przed oczyma ten jeden, konkretny mężczyzna. Żaden inny nie wytrzymywał z nim porównania. Damien DeLuca był przystojniejszy od wszystkich, inteligentniejszy i miał jakiś niezwykły charyzmat, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Potrząsnęła głową. Mimo tych nadzwyczajnych genów, za sprawą których żaden mężczyzna nie dorastał mu do pięt, Filly nie była wcale pewna, czy go w ogóle lubi -- jak na jej gust był zanadto arogancki i autokratyczny. Mimo to nie przestawała o nim myśleć.

Za kogo on się dziś przebierze? Zważywszy na jego powierzchowność, pewnie za pirata. Za korsarza, zawiadackiego i groźnego, w wetkniętej w opięte, czarne pumpy miękkiej koszuli o szerokich rękawach, której biel kontrastowałaby z ciemnymi włosami i opaloną, oliwkową skórą...

Jej matka sięgnęła po chusteczkę, otarła z oczu łzy i odezwała się, przerywając Filly jej rozmyślanie:

- Przepraszam cię, kochanie, znowu się rozkleiłam. Nie słuchaj mnie, po prostu czuję się zmęczona.

- Spróbuj się przespać - powiedziała Filly, delikatnie ściskając jej rękę i całując w policzek. - Nie wrócę późno.

Nie powinna była iść na tę imprezę.

Gdy zza naszywanej cekinami maski spojrzała do środka, jej oczom ukazał się tłum najrozmaitszych postaci falujący w bogato ustrojonej sali. Podwieszane u sufitu lustrzane kule rzucały kolorowe światła na cudaczne kostiumy gości tańczących w takt głośnej muzyki.

Co ona tu właściwie robi?

Przystanąwszy w holu, nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie i próbowała rozważyć wszelkie za i przeciw. No tak, nie ma dwóch zdań, miło się było wystroić, włożyć dla odmiany piękną suknię. Już bardzo dawno nie zajmowała się swoim wyglądem. Ale po co tu przyszła?

Kogo chciała olśnić - może swego szefa? Musiała upaść na głowę. Damien DeLuca chyba nawet nie zauważył, że ona jest kobietą.

Więc może lepiej w ogóle nie wchodzić na salę. To naprawdę bez sensu. A może chciała się na nim odegrać i udowodnić, że się pomylił, bo tak naprawdę Filly jest atrakcyjną kobietą? Nawet gdyby w głębi serca żywiła choćby cień takiej nadziei i tak nie umiałyby go o tym przekonać. Nie miała też talentu do szybkiego nawiązywania kontaktu z nieznanymi ludźmi. Owszem, poznała wiele miłych osób w ciągu kilku miesięcy pracy w Delucateku, ale nikogo dość dobrze, aby móc go nazwać przyjacielem. Z ręką na sercu musiała przyznać, że była to wyłącznie jej wina. Na przykład zawsze odmawiała, kiedy koledzy zapraszali ją w piątki na tradycyjnego drinka po pracy, chciała jak najszybciej wrócić do domu i zobaczyć, jak się czuje matka.

Naturalnie po zerwanym ślubie nie nabrała większego zaufania do ludzi, ani chęci zbliżenia się do nich. Chociaż właściwie dobrze się stało, było jej bardzo przykro, kiedy musiała odwołać uroczystość w kościele i przyjęcie weselne oraz tłumaczyć gościom, że ślub się nie odbędzie.

Z tych reminiscencji wyrwał ją podmuch chłodnego wiatru na plecach. Do środka weszła właśnie grupa nowych gości, odcinając jej drogę odwrotu.

- Witaj! Kogóż my tu mamy? Nie, nie podpowiadaj mi, ależ tak, ty jesteś Kleopatą. Trafiłem?

Odwróciwszy się, Filly ujrzała wysokiego kowboja, w kapeluszu, wypłowiałych dżinsach, z chustką na szyi, sumiastymi wąsiskami, w wysokich butach i z lassem przewieszonym przez ramię. Najwidoczniej zmierzał w jej stronę, podczas gdy reszta jego towarzystwa z zaciekawieniem przyglądała się tej scenie. Filly lekko się zmieszała, słysząc, że kowboj mówi głosem Sama Morgana.

- Wyglądasz rewelacyjnie! Może jesteś Sylvia z księgowości? - Wziął jej dłoń w swoją grubą, wilgotną łapę i wyciągnął zza fikusa w donicy, za którym starała się ukryć.

Filly bez słowa obrzuciła wzrokiem pozostałą trójkę - misia koalę, Czerwonego Kapturka i Pinokia. Wszyscy wpatrywali się w nią w milczeniu.

- Sylvia? - naciskał kowboj. - Czy to ty ukryłaś się w tym seksownym przebraniu?

Filly potrząsnęła przecząco głową, ale nie miała zamiaru zdradzić, kim jest naprawdę.

- Jestem... Marie - mruknęła niewyraźnie, starając się zmienić barwę głosu. - Marie... z biura w Sydney.

- A więc witaj w naszej rodzinie, Marie! - wykrzyknął kowboj. - Nic dziwnego, że czujesz się trochę onieśmielona. Może zechcesz pójść z nami? Dobrze się tobą zaopiekujemy, prawda, Pinokio?

Pinokio entuzjastycznie skinął głową, swoim długim nosem kłując w brzuszek nieszczęsnego koalę.

Zanim Filly zdążyła zaprotestować i wyrwać dłoń z uścisku Sama, Czerwony Kapturek chwycił ją za drugą rękę i w ten sposób oboje poprowadzili ją do drzwi prowadzących na salę. W okamgnieniu Filly znalazła się w roztańczonym tłumie gości. Postanowiła, że stąd ucieknie, kiedy tylko nikt nie będzie na nią patrzył. Ci, którzy ją wprowadzili, pomyślą po prostu, że spotkała kogoś znajomego i przestaną się nią zajmować. Jeszcze parę minut i wymknie się niepostrzeżenie.

Ta kobieta wygląda jak bogini!

Damien torował sobie drogę przez zatłoczoną salę, zadowolony, że dzięki przebraniu nikt go nie może poznać. Nadstawił ucha, żeby pochwycić urywki rozmów, ciekaw, o czym rozmawiają jego pracownicy, aż nagle ją ujrzał. Na tle wielobarwnego tłumy wyglądała zupełnie inaczej niż wszyscy przebierańcy, wydawało się, że promieniuje z niej światło. No bo jakże mogło być inaczej, skoro jest egipską królową?

Nie była wysoka, ale miała wprost fantastyczne nogi rysujące się wyraźnie pod elegancką, lśniąca suknią, tak cieniutką i przejrzystą jak pajęczyna, podkreślającą jej kobiece kształty. Spod rąbka tej szaty wyzierały złote sandałki.

Obcisły stanik bez ramiączek zdobiła delikatna draperia. Usta tej piękności były krwistoczerwone, zmysłowe, pociągające i kontrastowały z jej kruczo-

czarnymi włosami, opadającymi na nagie ramiona. Na rękach miała spiralne złote bransolety.

Tak, to bez wątpienia Kleopatra, królowa Nilu. Nic dziwnego, że przed wiekami czarowała monarchów nieodpartym urokiem.

Jego też oczarowała. Od pierwszego wejrzenia.

Kimże jest? Nie mógł odgadnąć, ponieważ maseczka zasłaniała jej oczy. Czy pracuje w jego firmie, czy może towarzyszy któremuś z pracowników?

Zlustrował wzrokiem grupkę, w której stała, ale nie zauważył, by ktoś rościł sobie do niej szczególne prawa czy strzegł jej przed innymi wielbicielami. Widocznie była sama. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłby jej przyjść w tym stroju bez obstawy. Zaintrygowany Damien postanowił, że musi ją zdobyć.

Jeszcze dwie minuty. Tylko dwie minuty, i już jej tu nie będzie. Nikt nie zauważy jej zniknięcia. Kowboj i Pinokio byli pogrążeni w ożywionej rozmowie z Prosiaczkiem i Królowną Śnieżką. Jeśli ktoś ją zagadnie, Filly wykręci się bólem głowy, ale miała nadzieję, że w tym tłoku uda się jej wymknąć niepostrzeżenie.

Kiedy odstawiła na tacę prawie nietknięty kieli-szek szampana i ruszyła ostrożnie do drzwi, poczuła znieuacka, że ktoś chwyta ją za ramię. Ucieczka okazała się trudniejsza, niż myślała.

- Chyba jeszcze nie wychodzisz?

Filly znieruchomiała i poczuła, jak przenika ją dreszcz. Tak, nie ma żadnych wątpliwości.

To on!

Władczy głos Damiena DeLuki poznałaby wszędzie. Ale teraz dostrzegła w nim jeszcze inny, nieznany ton. Zainteresowanie? Pożądanie? Odwróciła się i wydała cichy okrzyk. Spokojna, że maska ukryje zaskoczenie i podziw w jej oczach, napawała wzrok jego widokiem. Wyglądał fantastycznie, na ramionach i na piersi nosił zbroję, rozcinaną, skórzana tunika sięgała mu do kolan. Ręce miał odślonięte, skórę błyszczącą, o oliwkowym odcieniu. Pod ręką trzymał hełm, przy pasie miał miecz.

Rzymski gladiator, a może cesarz, który ma poprowadzić swe wojska na wojnę? Kimkolwiek był, prezentował się wspaniale. Kostium miał dobrany do swego włoskiego, śniadego kolorytu, a prosta maska przesłaniająca oczy podkreślała pięknie rzeźbione rysy jego twarzy.

Uważała, że jest seksowny w swoim garniturze w pracy, ale w tym kostiumie doprawdy trudno mu się było oprzeć. Filly poczuła, że przyciąga ją do niego jakaś magiczna siła, której nie potrafi przemóc. Nabrała w płuca powietrza i spojrzała w stronę drzwi. Wiedziała, że czas działa na jej niekorzyść.

- Zostań, Kleopatro - poprosił, nie rozluźniając uścisku. Jego słowa zabrzmiały poważnie, niemal z szacunkiem. - Czekałem na ciebie przeszło dwa tysiące lat, i wreszcie cię odnalazłem.

Filly zadrżała i poczuła, jak przez jej ciało przepływa gorąca fala. On zaś ujął ją za rękę i zapytał:

- Chyba mnie poznajesz? Jestem Markiem Antoniuszem.

Skłonił przed nią głowę, a ona po raz pierwszy pozwoliła sobie na uśmiech. Tak, to naprawdę jest Damien, i to właśnie ją wybrał w tym tłumie.

W odpowiedzi także skłoniła głowę, ale nie odważyła się odezwać i wdać w towarzyską rozmowę, wiele rzeczy musiała jeszcze przemyśleć. Poza tym, po co psuć ten magiczny moment? Damien uznał, że odnalazł Kleopatę. Czemu miałyby mu zdradzić, że jest tylko Filly Summers z marketingu? Nie zatrzymałby się przy niej nawet dwóch minut, gdyby tylko znał prawdę. Na dzisiejszy wieczór pozostanie więc Kleopatą.

- Chodź - powiedział, pociągając ją na parkiet.
- Chcę z tobą zatańczyć.

Filly nie musiała się długo zastanawiać, nogi same ją poniosły, a o planowanej ucieczce kompletnie zapomniała. Gdy znaleźli się na parkiecie, Damien wziął ją w ramiona, jedną rękę położył jej na plecach, a drugą ujął jej dłoń i przytulił do swego ramienia.

- Jesteś piękna - powiedział niskim, zduszonym głosem.

Poczuła, że serce zabiło jej jak szalone. Tak dawno nikt jej tego nie mówił. Z wrażenia na moment straciła oddech.

Damien tymczasem wszedł w rytm tanga, które grał właśnie zespół, a Filly pozwoliła mu się prowadzić. Po chwili oboje dali się uwieść muzyce i całkowicie się w niej zatracili.

Tak jest zapewne w raju, pomyślała Filly. Absolutna błogość. Zamknęła oczy i zdała się zupełnie na tego mężczyznę, który tak mocno, a zarazem tak czule trzymał ją w ramionach.

Nagle Damien się zatrzymał, chociaż muzyka wciąż rozbrzmiewała. Filly otworzyła oczy i zobaczyła, że jej partner nachylił głowę i z kimś rozmawia. Ten ktoś był w przebraniu gejszy, ale po głosie nietrudno było poznać, że to Enid. Filly dobiegły tylko poszczególne słowa: Londyn... kryzys... Damien krótko jej coś odpowiedział i gejsza zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Damien zwrócił się do swojej partnerki z poważnym wyrazem twarzy. Widać było, że jest spięty.

- Przepraszam, dostałem ważną wiadomość - powiedział. - Muszę zatelefonować.

Wciąż trzymał ją w ramionach i wyraźnie walczył z pokusą, aby z nią zostać i nigdzie nie odchodzić.

- Ale wrócę tu. Za dziesięć minut, najwyżej za dwadzieścia - rzekł z wahaniem.

Filly spojrzała mu w oczy. Nic nie odrzekła, ale w środku czuła, że aby tylko doświadczyć znowu takiego stanu błogości, gotowa jest czekać bez końca. On zaś pochylił głowę i musnął wargami jej usta tak delikatnie, że ledwie poczuła jego oddech.

- Taka jesteś piękna - szepnął z podziwem.
- Czekaj tu na mnie - dodał bardziej stanowczo, po czym uśmiechnął się i wypuścił ją z objęć.

W okamgnieniu zniknął w tłumie.

Filly miała wrażenie, że nagle znalazła się w próżni. Przez chwilę stała bez ruchu, pośrodku zatłoczonego parkietu, na którym szukały miejsca tańczące pary, aż wreszcie się otrząsnęła i opuściła taneczny krąg.

Podeszła do baru, poprosiła o wodę mineralną z lodem i przyłożyła sobie szklanekę do rozpalonego policzka. Starła się nie myśleć o upływie czasu. Ile jeszcze zostało minut: pięć czy może dziesięć? Bardzo pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach, każda minuta bez niego dłużyła się w nieskończoność.

Orkiestra przestała grać, tancerze rozeszli się i jakiś mężczyzna podszedł do mikrofonu. Artysta kabaretowy. Niech będzie, przynajmniej odwróci jej uwagę od czekania.

Damien zaklął głośno, próbując przywrócić przerwane połączenie. Było gorzej, niż przypuszczał. Enid siedziała obok niego, uzbrojona w pióro i notatnik i taktownie ignorowała jego komentarze. Pod delikatnym, japońskim makijażem jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

DeLuca nerwowo przeczesywał palcami włosy, czekając, aż ktoś odbierze telefon. Zaczepiał przy

tym o maskę, więc zerwał ją gwałtownym ruchem i rzucił na biurko w tym zaimprovizowanym gabinecie. Normalnie był tu składzik, ale Enid, jak zawsze pomysłowa i kompetentna, prócz biurka kazała tu na wszelki wypadek wnieść też kilka krzeseł oraz zainstalować telefon i faks. W tego rodzaju awaryjnej sytuacji Damien nie potrzebował komputera, nie było czasu na wysyłanie e-maili, trzeba było działać natychmiast.

Akurat w tej chwili musiała paść filia Delucateku w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii! Sobotnie wydania londyńskich gazet poinformowały o tym wielkimi tytułami na pierwszych stronach, a setki klientów głośno domagały się pomocy. Cóż, takie rzeczy zdarzają się w biznesie. Damien przeżył już nie takie katastrofy i z pewnością jeszcze gorsze czekają go w przyszłości, ale dlaczego to się musiało zdarzyć właśnie dzisiaj? Siedział tu od czterdziestu minut uziemiony przy telefonie i nie zamierzał się ruszyć, dopóki nie dorwie dyrektora londyńskiej filii. Miał do niego mnóstwo pytań.

Czekając, wziął do ręki ołówek i ze złością stukał nim w blat biurka.

Z pobliskiej sali dobiegały śmiechy rozbawionych gości. Wracał myślami na bal i do kobiety, którą tam zostawił. Ona tam na niego czeka. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Zdawało mu się, że wciąż trzyma ją w ramionach, że jej ciało w jakiś magiczny sposób do niego

przyfrunęło, przylgnęło i zjednoczyło się z nim w tanecznym rytmie. Zaprağnął poczuć, jak ich ciała poruszają się razem w innym jeszcze rytmie, do muzyki, którą wspólnie skomponują. Pragnał tego aż do bólu. Był normalnym mężczyzną i lubił seks, ale chyba nigdy tak bardzo nie pragnał żadnej kobiety.

Było w niej coś szczególnego. To ciało, te kuszące, pełne wargi. Sam fakt, że przybyła tu jako Kleopatra, uwodzicielka Marka Antoniusza. To z pewnością musi być przeznaczenie.

Jeszcze raz spojrział na zegarek. A jeśli znalazła kogoś innego? Na samą myśl o tym, że jakiś mężczyzna może ją trzymać w ramionach, tańczyć z nią, a może nawet... zacisnęły mu się gniewnie szczęki. W jej ustach było tyle słodczy, tyle dojrzałej gotowości. Nie do pomyślenia, żeby ktoś inny mógł się nimi rozkoszować.

Ołówek w jego palcach przełamał się na pół.

Telefon po drugiej stronie milczał. DeLuca poszukał w notesie następnego numeru. Znajdzie i dopadnie wreszcie tego faceta, choćby miał dzwonić do upadłego, i każe mu zdać rachunek z tej londyńskiej katastrofy.

On już nie wróci, pomyślała z bólem w sercu. Minęły już prawie dwie godziny. Komik dawno zakończył swój występ, orkiestra odegrała jeszcze wiele tanecznych kawałków, po czym zwinęła instrumenty i zostawiła muzykę z taśmy, a Damiena

wciąż nie było, Albo sprawa, w której go odwołano, zajęła więcej czasu, niż oczekiwał, albo znalazł sobie kogoś innego i nie zamierza do niej wrócić.

Nie miała złudzeń, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny. Była idiotką, gdy się jej zdawało, że on się nią tak zainteresował.

Robiło się późno. Już dawno powinna wrócić do domu. Każda następna minuta czekania wzmagała jeszcze uczucie goryczy i zawodu, tak różne od niedawnej euforii.

Tak, nie ma się co łudzić, on na pewno nie wróci.

Filly rzuciła ostatnie spojrzenie na salę balową. Zabawa była w pełnym toku, słychać było głośne śmiechy i muzykę. Nie mogła powiedzieć, że był to dla niej zupełnie stracony wieczór. Porozmawiała z kilkoma osobami na bezpieczne tematy, aby nie zdradzić, kim jest, z przyjemnością wysłuchiwała dowcipów komika, kilka razy podchodziła do pięknie udekorowanego stołu i częstowała się miniaturowymi kanapkami i babeczkami z kremem i owocami, w sumie robiła wszystko, żeby nie myśleć o Damienne i nie wypatrywać z utęsknieniem jego coraz bardziej niepewnego powrotu.

Dalsze czekanie nie miało sensu. Filly odstawiła kieliszek i skierowała się do wyjścia.

- Czy mogę cię prosić do tańca?
- Bardzo dziękuję, ale właśnie wychodziłam.
- Uśmiechnęła się do wysokiego na dwa metry Kangura.

- No, zgódź się, choćby jeden taniec. Zobacysz, będzie fajnie. Tańczyłaś kiedyś z kangurem?

- Szczerze mówiąc, nie.

- To masz teraz szansę - powiedział i wyciągnął do niej futrzaną łapkę.

Filly zaśmiała się i podała mu rękę. Jeden taniec nie zaszkodzi. To nie będzie to, co taniec z Damienem, ale może być zabawnie, a poza tym rano będzie mogła opowiedzieć o tym mamie i trochę ją rozbawić.

Kangur w kilku skokach pokonał odległość dzielącą go od parkietu. Filly roześmiała się na ten widok i śmiała się dalej, kiedy zaczął się poruszać w takt muzyki. Jego potężne nogi i ogon nie ułatwiały partnerce tańca, ale zabawa była znakomita.

Ona wciąż tu jest!

Przez pewien czas nie mógł jej odnaleźć, nie na żarty przestraszony, że już wyszła. Ale potem, gdy skierował wzrok na parkiet, niespodzianie ją ujrzał.

Mój Boże, była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Szeroki uśmiech rozjaśniał jej twarz i znakomicie tańczyła szybkiego rock and rolla, tak jakby była w swoim żywiole.

Gdy tylko spojrzał na jej partnera, od razu wiedział, że nie stanowi on żadnego zagrożenia. Zdarzało mu się mieć do czynienia ze znacznie silniejszymi przeciwnikami, jak chociażby dyrektor londyńskiego oddziału firmy, którego wreszcie udało

mu się dopaść przez telefon. Ten człowiek przeszedł już do historii w świecie biznesu.

Damien podszedł bliżej do tańczących, zdecydowany nie dopuścić do Kleopatry nowego partnera. Stracił już dzisiaj dość czasu.

Co kazało jej odwrócić głowę? Muzyka była tak głośna, że z pewnością nie usłyszała jego kroków. Ale coś ją do tego skłoniło.

Ktoś.

Gdy go ujrzała, serce jej drgnęło i pomyliła krok.

Wrócił i szedł prosto w jej stronę. Wrócił po nią. Wstrzymała oddech, obserwując, jak się zbliża. Wyglądał jak generał, powracający triumfalnie z wojny. Filly przestała tańczyć, a Kangur dotknął łapką jej ramienia.

- Zmęczona? Mnie jest gorąco jak w piecu. Pójdę po coś do picia. Co ci przynieść?

- Nic, dziękuję - odpowiedziała trochę nieprzytomnie, nie odrywając wzroku od Damiena. Jego oczy nadal skrywała maska, ale było widać, że on także jest w nią wpatrzony.

- Wobec tego zmykam i dziękuję za taniec - mruknął Kangur i w podskokach ruszył do baru.

Damien tymczasem wziął Filly za rękę, podniósł ją do ust i przez dłuższą chwilę przyciskał do warg.

Gdy rozległy się ciche dźwięki granej na gitarze ballady, Damien delikatnie objął Filly, która poczuła, że otacza ją jego ciepło.

Na próżno próbował rozpoznać jej perfumy. Trochę go to złościło, bo zawsze się uważał za konesera damskich perfum. W każdym razie czuł jakiś intensywny, egzotyczny zapach, bardzo dla niej odpowiedni.

Spostrzegł, że ta kobieta idealnie do niego przylega, tak jakby została stworzona specjalnie dla niego. Jej piersi, talia, biodra - wszystko było ukształtowane jak na miarę.

Jedna rzecz tylko zupełnie mu nie odpowiadała. Jej maska. Postanowił ją zdjąć przy pierwszej okazji.

- Wyjdźmy stąd - szepnął jej do ucha.

Filly była za słaba, żeby mu odpowiedzieć, zagubiona w tak wielu nowych i cudownych wrażeniach. Czy tak właśnie czuje się uwodziona kobieta? Czy jej ciało ogarnia fala nieznanego ciepła, a myśli gdzieś ulatują i pozostaje tylko ta jedna, uporczywa, intrygująca, nieodparta?

Po raz pierwszy w życiu czuła tak intensywną tęsknotę. Taką namiętność! W ciągu dwuletniego związku Bryce ani razu nie wzbudził w niej takich emocji. Będąc z nim, zawsze miała wrażenie, że spełnia jakiś obowiązek.

Z Damienem było zupełnie inaczej. To chyba przeznaczenie, któremu nie sposób się oprzeć. Bez słowa protestu pozwoliła więc, żeby poprowadził ją do wyjścia.

Otworzył boczne drzwi wiodące do niezbyt jasno oświetlonego holu, zamknął je za nimi i natychmiast

objął ją mocno i zaczął całować, szybko i coraz bardziej natarczywie. Filly zarzuciła mu rękę na szyję i mocno do niego przylgnęła.

W tym momencie ktoś otworzył drzwi, mruknął jakieś przeprosiny i szybko się wycofał. Damien zaklął cicho, znowu chwycił Filly za rękę i powiedział:

- Chodźmy stąd.

Ruszyli najpierw korytarzem, potem skręcili w prawo, weszli na pierwsze piętro i dotarli do dwuskrzydłowych, imponujących drzwi z mosiężnymi okuciami. Filly zorientowała się, że to drzwi do sali konferencyjnej. Damien wyciągnął z kieszeni kartę magnetyczną i wsunął w otwór. Po głośnym kliknięciu zamek ustąpił.

Gdy weszli do środka, nie było już odwrotu. Damien zatrzasnął za nimi drzwi. To nie był czas na zmianę decyzji. Ale też Filly nie miała zamiaru zmieniać zdania. Za daleko już zaszła i ani jej było w głowie się wycofać.

Do sali konferencyjnej, obszernej, z długim lśniącym stołem pośrodku, przez żaluzje w oknach sączyło się nikłe światło księżyca. Damien znowu wziął Filly za rękę i ostrożnie poprowadził wzdłuż ściany, w której widniały jeszcze jedne, mniejsze drzwi. Te z kolei otworzył zwykłym kluczem. Także i w tym niewielkim pokoju księżycowa poświata rozjaśniała mrok.

Filly domyśliła się, że jest to pokój wypoczyn-

kowy, w którym mogą odświeżyć się goście przybyli z odległych miejsc. Urządzony był skromnie, ale wygodnie. Stała w nim kanapa, dwa nieduże fotele, biureczko i lampa do czytania, była też umywalka z lustrem.

Nareszcie zostali sami, tylko we dwoje. Kleopatra i jej ukochany, Marek Antoniusz.

Damien wyciągnął rękę i dotknął jej maski, ona jednak cofnęła się, pokręciła głową. Nie miała złudzeń. Z pewnością nie przyprowadziłby jej tutaj, gdyby wiedział, kim jest naprawdę. Pozwoli mu zdjąć maskę dopiero wtedy, kiedy będzie już za późno, by zmienić zdanie.

Oczywiście, będzie wściekły. I rozczarowany. Jego fantazje i marzenia prysną niczym bańka mydlana. Ale ona na zawsze zachowa w pamięci te chwile, tego skarbu nikt jej nie odbierze.

Damien objął ją mocno, przytulił do siebie i tak trwali dłuższą chwilę, bez słowa, w oczekiwaniu tego, czego oboje tak pragnęli. Wreszcie Damien pocałował ją mocno w usta, szybkim ruchem rozpiął zręcznie suwak u jej sukni, która spłynęła miękko na podłogę, zrzucił swój kostium i przywarł do Filly całym ciałem. Obsypał pocałunkami jej twarz, szyję, dekolt i nagie piersi, a ona, cała wygięta w łuk, poddawała się z rozkoszą jego pieszczotom. Wydawało jej się, że mogłaby tak trwać wiecznie, ale Damien pochylił się, wziął ją na ręce i delikatnie położył na kanapie.

Niecierpliwie pozbył się resztek garderoby, usiadł na brzegu kanapy i, w nikłym blasku księżycy, zaczął obrysowywać dłonią kontury jej ciała. Filly pragnęła w tym momencie tylko jednego. Żeby się przy niej położył i ją kochał.

Nie musiała długo czekać...

To, co potem przeżyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Damien okazał się kochankiem czułym i delikatnym, wrażliwym na jej pragnienia, a zarazem namiętym i płomiennym. Przy nim, razem z nim, tworząc jedno, miała wrażenie, że jest boginią w raju. Pewnie tak czuła się Kleopatra w ramionach Marka Antoniusza...

Dopiero potem, gdy leżeli obok siebie, już spokojni i spełnieni, uzmysłowiła sobie, co się właśnie stało.

Co też ona najlepszego zrobiła?

Kochała się ze swoim szefem. Z osławionym Damienem DeLuçą. Co więcej, żadne z nich nie pomyślało, żeby się zabezpieczyć. Nawet im to nie przyszło do głowy. Czyste szaleństwo. Filly nigdy nie uważała się za nieostrożną, a tu raptem kompletnie straciła głowę.

Ogarnął ją wstyd i poczucie winy. Jak ma mu teraz spojrzeć w oczy?

Postanowiła ostrożnie wstać i się wycofać, zanim Damien odkryje, kim ona jest. Kto wie, jak by zareagował? Czy nie wyrzuciłby jej z pracy?

Na to absolutnie nie mogła sobie pozwolić. W nieodległej perspektywie będzie przecież musiała słono płacić za pobyt matki w hospicjum, gdy sama nie da już rady się nią opiekować.

Czy potrafi się stąd niepostrzeżenie wydostać?
Okazało się, że miała szczęście.

Damien akurat wstał, podszedł do szafki wbudowanej w ścianę i otworzył drzwi lodówki z napojami.

Filly natychmiast skorzystała z okazji. Błyskawicznie zgarnęła suknię i sandały, rzuciła się do drzwi, które bez trudu otworzyła, i, nie zważając na to, że Damien ją woła, co sił w nogach popędziła korytarzem w stronę schodów. W połowie drogi zatrzymała się, narzuciła na siebie suknię, zapięła suwak i wsunęła nogi w sandały.

Zbiegając po schodach, z lękiem nasłuchiwała, czy Damien jej nie ściga. Tuż przy wyjściu zwolniła i z ulgą odetchnęła. Udało się.

Lęk ustąpił miejsca euforii.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nerwy nie dawały jej spokoju.

W poniedziałkowy rano Filly siedziała przy swoim biurku, odpowiadała na e-maile i organizowała sobie pracę na resztę dnia i cały tydzień. Z duszą na ramieniu weszła do biura - wszyscy rozmawiali o balu, z rozbawieniem komentując kostiumy i różne zabawne wydarzenia minionej nocy.

Filly nie włączała się w te rozmowy. Delikatnie dawała do zrozumienia, że ten wieczór spędziła spokojnie w domu, z matką. Oby tylko nikt jej nie rozpoznał. Ale koledzy współczuli jej tylko, że ominęła ją świetna zabawa i o nic więcej nie dopytywali. Nawet Sam mruknął tylko coś pod nosem i poszedł na spotkanie z Damienem.

Dzięki Bogu wyzdrowiał już i zjawił się w pracy, inaczej Filly musiałyby go zastąpić, a spotkania z szefem bała się jak ognia. Teraz Sam zrobi na pewno wszystko, żeby DeLuca szybko zapomniał o Filly Summers z marketingu.

Właśnie odpisywała na długi e-mail, kiedy zadzwonił telefon. Podtrzymując słuchawkę ramie-

niem, nie przestała stukać w klawiaturę, skoncentrowana na treści odpowiedzi.

- Panna Summers? - odezwał się tubalny głos Damiena, zanim Filly zdążyła wygłosić powitalną formułkę.

Zadrżała z wrażenia i ze strachu, słuchawka wypadła jej spod ramienia i z głośnym stukotem wylądowała na biurku. Hałas wyrwał Filly z przejściowego paraliżu. Dlaczego Damien do niej dzwoni?

Czyżby wiedział? A może Sam wczoraj ją poznał i wszystko mu teraz wyśpiewał?

- Panno Summers, słyszy mnie pani?

- Przepraszam - wyjąkała. - Upadła mi słuchawka.

- Proszę przyjść do mojego biura. Teraz.

Filly, kurczowo trzymając w ręku słuchawkę, przez moment nie mogła wydusić z siebie słowa. Nie była na to przygotowana. Jak ma mu wszystko wyjaśnić? Jak spojrzeć w oczy po tym, co się między nimi wydarzyło?

Na pewno wyleci z pracy. W pełni sobie na to zasłużyła.

- Halo, czy pani mnie słyszy? - powtórzył Damien zniecierpliwionym głosem.

- Tak, tak, zaraz u pana będę - odpowiedziała.

DeLuca odłożył słuchawkę. Ta kobieta jakoś dziwnie się zachowuje. Może ma jakiś problem? Chyba nie popełnił błędu w jej ocenie?

Tymczasem Sam, pełen niepokoju, czekał na przeciwko niego w fotelu, niepewny swojej pozycji w oczach szefa i w firmie.

Także Damien doświadczył ostatnio uczucia niepewności. Nieprzyjemnego uczucia, które nękało go od czasu, kiedy kobieta przebrana za Kleopatę porzuciła go sobotniej nocy. To mu się zdarzyło po raz pierwszy, dotychczas żadna kobieta go tak nie zostawiła. Na domiar złego udało się jej zachować całkowitą anonimowość. Damien nie miał pojęcia, kim ona jest.

Po tym, jak uciekła z pokoju, błyskawicznie narzucił na siebie kostium i pędem zbiegł po schodach, ale po tajemniczej nieznanym nie było już śladu. Pochłonęła ją noc.

O co mogło jej chodzić?

Dlaczego uciekła? Czegoś się przestraszyła? Przecież, gdyby tylko chciała, mogła się była wycofać. Ale wprost przeciwnie, ona nie ukrywała, że pragnie tego samego co on.

Czy go rozpoznała? Chyba powinna się była domyślić znacznie wcześniej, kim on jest, kiedy Enid odwołała go w pilnej sprawie. A jeśli tak, to dlaczego potem się wystraszyła?

W jej postępowaniu Damien nie mógł doszukać się logiki. I irytował go fakt, że ona zapewne wie, kim on jest, on zaś nie ma pojęcia, kim jest ona, i nawet nie wie, jak ją odszukać.

Kiedy przyszedł czas zdejmowania masek, Da-

mien zobaczył, że w przebraniu kowboja występował właśnie Sam. I pamiętał, że kowboj stał w gronie gości, w której po raz pierwszy ujrzał Kleopatę. Więc może coś o niej wie? A jeśli nie on, to zapewne ktoś inny. Przecież dobre parę godzin czekała na jego powrót. Zapewne w tym czasie z kimś rozmawiała, ktoś musiał ją rozpoznać.

- Sam - zagadnął go z zachęcającym uśmiechem. - Dobrze się bawiłeś na balu?

- Znakomicie - zachichotał Sam, z wyraźną chęcią przypodobania się szefowi. - Wspaniała impreza. Fantastyczna. Pracownicy są panu bardzo wdzięczni...

Damien przerwał mu gestem dłoni.

- Dobrze, cieszę się. Czy zechciałbyś mi w czymś pomóc?

- Oczywiście, proszę tylko powiedzieć w czym.

- To właściwie drobiazg. Po prostu był na sali ktoś, z kim chciałem pod koniec balu porozmawiać, ale nie mogłem tej osoby odnaleźć. Była przebrana za Kleopatę. Czarne włosy, biała suknia...

- O tak - odpowiedział Sam z entuzjazmem, ale zaraz potem zmarszczył brwi. - Właściwie to nie wiem, co się z nią stało, po prostu była na sali, a potem jakby rozplynęła się w powietrzu.

Damien poczuł, jak szybciej zabiło mu serce. Więc wpadł na jej trop. Wkrótce wpadnie mu w ręce.

- Możesz mi zdradzić, jak się ona nazywa?

Sam podumał przez chwilę.

- Powiedziała mi. Zaraz, niech pomyślę. O, już pamiętam! - wykrzyknął triumfalnie. - Marie! Z oddziału w Sydney, jak mi się zdaje. Nie usłyszałem jej nazwiska. Wahała się przed wejściem na salę. Pewnie była trochę onieśmielona, nikogo tu nie znała. Weszła w końcu razem z nami, ale potem straciliśmy z nią kontakt. Ciekawe, gdzie też mogła się podziać?

Podczas gdy Sam dalej gadał, Damien, nie zwracając już na niego uwagi, zaczął przeglądać listę telefonów i adresów pracowników firmy. Oddział w Sydney był wprawdzie niewielki, ale firma rozrastała się, więc mógł nie znać wszystkich nowych pracowników.

Kilkakrotnie przebiegł wzrokiem listę, ale nigdzie nie natrafił na imię Marie.

Połączył się z Enid i zapytał:

- Czy w oddziale w Sydney zatrudniliśmy ostatnio kobietę, której na imię Marie? Nie znajduję nikogo takiego na naszej liście.

Po krótkim namyśle Enid odparła, że nie.

Damien ze złością odłożył słuchawkę i zwrócił się do Sama:

- Jesteś pewien, że ma na imię Marie?

- Hmm... Cóż... -jąkał się Sam, ale po krótkiej chwili kiwnął głową. - Tak, jestem pewien. Zawsze staram się zapamiętać imiona pięknych kobiet, które spotykam.

Damien spiorunował go wzrokiem i z satysfakcją przyglądał się, jak Sam kuli się w fotelu. Złościło go, że poza nim także inny mężczyzna był pod urokiem tej tajemniczej kobiety. Jednocześnie zaniepokoił się tym, co mu powiedział Sam. Ta kobieta nie tylko wystąpiła w przebraniu, ale również posłużyła się fałszywym imieniem. Skoro tak, to jak ją odnaleźć?

Zapewne była pracowniczką firmy. Jedną z około trzystu. Połowę mógł spokojnie skreślić z powodu wieku, wiele pozostałych nie mogło się poszczycić taką świetną figurą. Pozostawało więc około stu kandydatek. Znajdzie ją, choćby go to nie wiem ile kosztowało. A wtedy...

Jego rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

- Chciał pan się ze mną zobaczyć?

W drzwiach stanęła panna Szara Myszka, jeszcze bardziej onieśmielona niż zeszłym razem.

- Tak - odparł Damien. - Czekałem na panią. Proszę wejść.

Niepewnym krokiem podeszła do wolnego fotela obok miejsca, gdzie siedział Sam. Miała na sobie ten sam szary żakiet co poprzednio i spodnie, w których jej figura prezentowała się korzystniej niż w bezkształtnej tweedowej spódnicy.

Chyba nie może należeć do tej setki? Spojrzał na jej twarz, zaróżowioną i onieśmieloną, na zaciśnięte wargi i rozbiegane oczy.

Nie, z pewnością do niej nie należy. Ale może wie, kim jest Kleopatra?

- Czy była pani na sobotnim balu?

Kobieta podskoczyła w fotelu, jakby ją coś ugryzło. Odpowiedział za nią Sam:

- Nie, Filly nie przyszła na bal.

- A to dlaczego? - zaciekawił się Damien, spoglądając to na nią, to na Sama.

- Widzi pan - wyjąkała niechętnie, nie chcąc dodawać kłamstwa do listy swoich ostatnich wykroczeń - moja matka nie czuje się dobrze...

Damien wysłuchał jej uważnie, po czym skinął głową.

Filly marzyła już tylko o tym, żeby jak najprędzej stąd wyjść.

- Czy to już wszystko? - zapytała, podnosząc się z fotela.

- Nie, nie wszystko. Proszę usiąść. Poprosiłem tu panią, bo potrzebuję kogoś do bliskiej współpracy nad pewnym projektem. Po zesłotygodniowej prezentacji zdecydowałem, że pani będzie odpowiednią osobą, więc zapytałem Sama, czy przez kilka dni poradzi sobie bez pani.

- I co odpowiedział?

- Że nie da sobie rady.

Filly odetchnęła z ulgą. Dobry, poczciwy strażnik z tego Sama, nigdy nie pozwoli, by ktoś inny skorzystał z okazji, na którą on sam miałby chrapkę.

- Ale właśnie ode mnie usłyszał, że nie ma wyboru. Wszystko jest już postanowione - oznajmił

i rzucił wymowne spojrzenie Samowi, który z miejsca pojął, że został odprawiony, i ruszył w stronę drzwi. Damien tymczasem zwrócił się do Filly:

- Enid dopilnuje, żeby pani biurko i narzędzia pracy przeniesiono na górę, w dalszej części korytarza jest wolny pokój. Za trzy dni musimy być w Queensland, czekają nas ważne spotkania w Gold Coast. Nie mamy ani chwili do stracenia, takiej okazji nie wolno przepuścić. Palmcorp jest prężnie rozwijającą się firmą, której potrzeby przerosły możliwości ich dotychczasowych systemów komputerowych. Jeśli się nam uda dojść z nimi do porozumienia, zarobimy miliony.

- Gold Coast - mruknęła pod nosem Filly. To piękne miasto. - Ale ja nie mogę...

- Czego pani nie może? - Spojrzał na nią ostro.

- Nie mogę tam z panem pojechać.

- Nie rozumiem.

- Po pierwsze, nie mogę tak nagle wyjechać i zostawić matki. Wspominałam panu, że jest chora.

- A kto się nią teraz opiekuje, kiedy pani jest w pracy?

- Nikt. Ale nie chcę jej zostawić samej na noc.

- A ja chcę, żeby pani przygotowała tę prezentację i ją przedstawiła. Nikt inny. Właśnie pani.

- Niestety będzie pan musiał znaleźć kogoś innego. Ja nie mogę pojechać.

- Rozumiem. A jaka jest ta druga przyczyna?

- Druga?

- Powiedziała pani, że po pierwsze musi się pani opiekować matką. A co po drugie?

- Och... To tylko... tak mi się powiedziało. Jaka mogłaby być inna przyczyna?

Zdawało się jej, że oczy Damiena świdrują ją na wylot, docierając do coraz głębszych pokładów jej kłamstw. Ale przecież nie dowie się prawdy. To niemożliwe. On nie ma pojęcia, kim ona jest.

- Może się pani obawia, że będę próbował ją uwodzić? Czy o to chodzi?

Filly poczuła się jak tonący człowiek, któremu brakuje powietrza.

- Jeśli tak, to zapewniam panią, że coś takiego w ogóle nie wchodzi w rachubę. Łączy nas praca i tylko praca. Potrzebuję pani profesjonalnej pomocy, niczego więcej. Więc jeśli tego się pani obawiała, to proszę natychmiast o tym zapomnieć.

Próbował ją uspokoić. Gdyby tylko znał prawdę!

- Oczywiście. Niczego innego nie oczekiwałam - powiedziała możliwie obojętnym tonem.

- W porządku, ten problem mamy już z głowy. Pozostał jeszcze jeden. Rozumiem, że jeśli zorganizuję całodobową opiekę dla pani matki, zgodzi się pani mi towarzyszyć?

DeLuca nadał swoim słowom formę pytania, ale ton jego głosu sugerował, że jest to raczej wyzwanie. Filly otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Znakomicie - stwierdził Damien. - Więc i to mamy z głowy.

Podniósł słuchawkę i przekazał Enid instrukcje w sprawie przeniesienia biurka Filly na górę, zapewnienia jej matce całodobowej opieki pielęgniarskiej oraz rezerwacji biletów na samolot.

Filly siedziała oszołomiona. Jak on śmiał załatwiać to wszystko ponad jej głową, nie pytając o zdanie? Przecież nie wyraziła zgody na wyjazd. Bała się, jak matka zareaguje na obecność w domu obcej osoby, nawet bardzo kompetentnej. DeLuca nie dał jej szansy zapytania matki, co o tym sądzi.

- Jak pan śmie? - odezwała się wreszcie, wstając z fotela, kiedy jej szef odłożył słuchawkę. - Jak pan śmie załatwiać sprawy dotyczące mojej rodziny według swojego widzimisie? Co by pan powiedział, gdybym ja tak postąpiła wobec pańskiej rodziny, kierując się wyłącznie własnymi interesami?

Kiedy na nią spojrział, w jego oczach ujrzała dziwną pustkę.

- Proszę bardzo, niech się pani nie krępuje - odrzekł. - Ale mogą z tym być kłopoty. Cała moja rodzina zginęła, kiedy miałem dziewięć lat.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Te słowa zawisły między nimi jak ołów w klimatyzowanym gabinecie, w którym nie było żadnego przewiewu i panowała absolutna cisza, z wyjątkiem ledwie słyszalnego szumu laptopa.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Filly, która poczuła się niezręcznie i nie wiedziała, czy powinna zostać, czy może wyjść.

- Niech się pani nie przejmuje - rzekł Damien, odwracając wzrok. - To nie pani wina.

- Ale ja... - wydusiła z siebie, nie umiając znaleźć odpowiednich słów. - Ja nie...

- Proszę o tym zapomnieć. - Machnął ręką DeLuca, tak jakby ta sprawa niewiele dla niego znaczyła. - Mamy dziś mnóstwo pracy, więc proponuję, żeby się pani przygotowała. Proszę, żeby tu pani była za pół godziny, żebyśmy mogli wziąć się do roboty.

Jego suchy, obojętny ton zgasił w niej spontaniczny odruch współczucia. Kiwnęła tylko głową i zwróciła się w stronę drzwi.

- Jeszcze jedno, panno Summers...

- Tak?

- Ma pani może jakiś strój, który nie byłby w szarym kolorze?

Filly spojrzała na swój żakiet i spodnie. Czego on się czepia? Może nie jest to kostium z najdroższego sklepu, ale pochodzi z przyzwoitej, dość znanej firmy i był fantastycznie przeceniony, więc go kupiła, chociaż żakiet był o numer za duży.

- Nie lubi pan szarego?

- Panno Summers, ta transakcja może przynieść naszej firmie wiele milionów. Będą tam ludzie mierzący wysoko, eleganccy i z klasą. My także powinniśmy dobrze się prezentować. Czy ma pani odpowiednią garderobę?

Mówiąc „my”, miał na myśli mnie, pomyślała Filly. To prawda, że jej kostiumik z wyprzedaży nie mógł się równać z jego markowym garniturem. Szybko przebiegła myślą swoją garderobę, która faktycznie była teraz wyjątkowo skromna, bo do niedawna Filly żyła bardzo oszczędnie, mając w perspektywie ślub, który się w końcu nie odbył. Bryce'owi ogromnie zależało na jak najszybszym ustanowieniu wspólnoty majątkowej. W rezultacie Filly oszczędzała, na czym tylko się dało, podczas gdy on szastał pieniędzmi na prezenty dla innej kobiety.

Miała w szafie trzy kostiumy, jasnobrązowy, beżowy i ten tweedowy szary, poza tym parę czarnych spodni, kilka bluzek w różnych kolorach i zi-

mową kurtkę, to wszystko, co mogła sobie w tej chwili przypomnieć, jeśli nie liczyć nieskazitelnie nowej sukni ślubnej, której nawet nie wyjęła z foliowego futerału. Powinna wreszcie zwrócić ją do sklepu, przecież nie będzie jej potrzebna.

Oczywiście teraz miała już oszczędności, z których mogłaby sobie kupić coś nowego, ale musiała pamiętać, że niedługo może potrzebować znacznie większej sumy na opłacenie hospicjum dla matki, kiedy jej stan zdrowia się pogorszy.

Bo prędzej czy później przyjdzie niestety ten dzień. Filly bardzo pragnęłyby opiekować się matką do końca, ale wiedziała, że po prostu nie zdoła zapewnić jej odpowiedniej opieki. A hospicja drogo kosztują.

- Sama nie wiem - odpowiedziała uczciwie.

- A co konkretnie powinnam mieć?

DeLuca ledwie raczył na nią spojrzeć.

- Proszę skontaktować się z Enid i poprosić o program naszego pobytu. Zorientuje się pani, co jej będzie potrzebne, i dziś po południu, po opracowaniu planów naszej strategii, proszę się wybrać na zakupy. Przeznaczę na ten cel odpowiednią sumę.

- Mam nadzieję, że okaże się wystarczająca - powiedziała wyzywająco Filly, poprawiła okulary na nosie, okręciła się na pięcie i wyszła.

Suma okazała się więcej niż wystarczająca. Filly nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy Enid

wręczyła jej list poręczający. Z pewnością ktoś się pomylił?

- Chyba jest tu za wiele zer - zdumiała się.

Enid spojrzała na wypisaną sumę i uspokoiła ją.

- Nie, wszystko w porządku. Ten list może pani okazać w trzech butikach, które są tu wymienione. Powinni mieć wszystko, czego będzie pani potrzebowała, ale jeśli zechce pani zrobić zakupy gdzie indziej, proszę zachować rachunki, dostanie pani zwrot pieniędzy.

- Ale to jest cała fortuna!

- Szef chce, żeby pani ładnie wyglądała. Zależy mu na tym - uśmiechnęła się przyjaźnie Enid.

- I myślę, że ma rację. Sama się pani o tym przekona. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby ta transakcja doszła do skutku. Jestem pewna, że w nowej garderobie poczuje się pani śmielsza, bardziej pewna siebie. Wiem, że Damienowi czasem brak taktu, ale proszę nie traktować tego zbyt poważnie. On po prostu nie miał takiego samego startu życiowego jak większość z nas.

Może Enid ma rację? Filly wracała do tego pytania wielokrotnie w ciągu następnych dwóch godzin, które spędziła na szukaniu strojów odpowiednich na konferencje, koktajle i kolację w eleganckiej restauracji. Po raz pierwszy była klientką butików, o których dotąd mogła tylko marzyć.

Czy to z powodu tragedii, jaką przeżył w dzieciństwie, DeLuca robił wszystko, żeby osiągnąć suk-

ces? Czy dlatego był taki wymagający wobec siebie i innych? Czy chciał pokazać światu, że potrafi sam znakomicie dać sobie radę? Czy nie liczył się z uczuciami innych, dlatego że jego własne zostały tak boleśnie zranione, gdy był jeszcze małym chłopcem?

Ładna historia, spostrzegła się Filly. Jeszcze chwila, a zacznie się nad nim litować. Nie ma mowy! Musi zachować dystans. Czy Damien naprawdę sądził, że postępuje elegancko, kiedy ją zapewniał, że nie ma zamiaru jej uwodzić? Ha, nawet nie miał pojęcia, że za późno na takie zapewnienia. O wiele za późno.

W rezultacie tylko ją *obraził*. Mógł się *kochać* z Kleopatram, ale nie z Filly Summers. Miło to było usłyszeć!

Skoro tak, to ona nigdy nie wyjawি mu swego sekretu. Mogłoby to być żenujące dla nich obojga, a dla niego nawet upokarzające. Postanowiła mu tego oszczędzić i samej zapomnieć, że coś się w ogóle wydarzyło.

Ale co będzie, jeżeli się okaże, że jest w ciąży?

Na myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Wolała się nad tym nie zastanawiać, ta ewentualność wydawała się zarazem ekscytująca i przerażająca. A szanse były nikłe. No bo ile kobiet zachodzi w ciążę za pierwszym razem? Nie warto nawet zaprzętać tym sobie głowy.

Westchnęła, zmordowana zakupami i nieustanną

karuzelą myśli. Perspektywa spędzenia dwóch dni w towarzystwie Damiena nie była z pewnością nęcąca, a pomiędzy nimi była jeszcze jedna noc. Cóż, Filly musi zrobić wszystko, co w jej mocy, by zachować spokój, rezerwę i absolutny profesjonalizm—może wówczas, jeśli szczęście jej dopisze, on potraktuje ją jak zawsze, czyli lekceważąco. Z czasem ona sama zapomni pewnie o tym, co się zdarzyło w tę księżycową noc.

Śmiechu warte. Nie zapomni nigdy.

Spóźniała się. Samolot miał wystartować za pół godziny, a jej wciąż nie było. Chyba nie zmieniła zdania, Damien zadbał przecież, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Podczas ostatniej rozmowy Filly przyznała nawet, że zaangażowana przez Enid pielęgniarka znakomicie się sprawdza i że matka jest bardzo zadowolona z tego układu.

Ale nie sama panna Summers. Wciąż miał przed oczami jej nerwowo zaciśnięte wargi i popłoch na twarzy, kiedy omawiali zbliżający się wyjazd. Czym się tak niepokoiła? Chyba nie tym, że ją będzie podrywał. Przecież ją zapewnił, że to będzie podróż wyłącznie w interesach. Przede wszystkim, ta Szara Myszka nie jest w jego typie. Zgoda, że świetnie się sprawdza w pracy, ale Damienowi w ogóle nie przyszłoby do głowy, żeby ją uwodzić, podobnie jak żadnej kobiety nie poprosiłby o rękę. Takie sprawy nie wchodziły w rachubę.

Poza tym lubił kobiety z temperamentem, seksowne i -przejściowe. Takie jak ta z sobotniej nocy. Ubrane tak, by łatwo je było rozebrać.

Musiał jednak przyznać, że ta kobieta z balu okazała się aż zanadto przejściowa.

Kimże ona jest, u licha? Przez dwa dni wertował listy pracowników i dyskretnie zasięgał języka, ale wszystko na próżno. Przepadła jak kamień w wodę. Zabrała ze sobą swoją tajemnicę. A jemu pozostały tylko wspomnienia bliskości jej gorącego ciała. I niedosyt. Ale rozpamiętywanie daleko go nie zaprowadzi.

Podniósł głowę, nalał sobie drugą filiżankę kawy z ekspresu i zaczął znowu się rozglądać po sali, ale nigdzie nie dostrzegł jasnych włosów związanych w koński ogon ani okularów w grubej, szylkretowej oprawce.

Gdzie też ona się podziewa?

Do ekspresu kierowała właśnie kroki kobieta w jasnozielonym kostiumie ze spodniami. Damien odsunął się, aby zrobić jej miejsce.

- No, wreszcie tu pana znalazłam - odezwała się.

Zaskoczony Damien zrobił gwałtowny ruch ręką i omal nie rozlał swojej kawy. Przez chwilę miał wrażenie, że źle widzi. Czyżby to była panna Summers?

No tak, to jej orzechowe oczy wpatrywały się w niego, ale wyglądały jakoś inaczej. *Ona cała wyglądała inaczej.*

- Wynajęłam tu mały pokój biurowy, proponuję, żebyśmy jeszcze raz przejrzeni papiery - powiedziała. - Proszę tędy.

Damien ruszył za nią, zastanawiając się po drodze, co się stało z Szarą Myszka. Tylko zapach morelowych perfum pozostał ten sam. Ale jej wygląd zmienił się zupełnie. W zielonym kostiumie, świetnie skrojonym, nie tylko było jej bardzo do twarzy, ale także uwydatniał on jej figurę, skrywaną dotychczas pod nieszczęsnymi, bezkształtnymi tweedami. Kto by przypuszczał, że panna Summers jest taka zgrabna?

Także jej włosy wyglądały inaczej, nosiła je teraz rozpuszczone i opadające miękko na ramiona, lekko odwinięte na zewnątrz i falujące przy każdym ruchu głowy. Nabrały także ciekawego miodowego koloru, przetykanego tu i ówdzie jaśniejszymi pasemkami. I gdzie się podziały jej okulary?

- Wygląda pani zupełnie inaczej - powiedział, siadając za biurkiem.

Filly uśmiechnęła się z lekkim zażenowaniem, zerkając na swój kostium.

- Mam nadzieję, że to odpowiedni strój. Wiem, że w Queensland ludzie ubierają się w pracy swobodniej niż my.

DeLuca z aprobatą skinął głową i niespiesznie zlustrował jej figurę. Filly spostrzegła, że przygląda się jej uczesaniu.

- Ach, chodzi panu o moje włosy. Już dawno

zamierzałam je trochę obciąć, więc przy okazji fryzjer mnie namówił na parę zmian. Ale zapłaciłam za nie z własnej kieszeni.

- A co pani zrobiła z okularami?

- Mam szkła kontaktowe. Nie zawsze noszę je do pracy. Może powinnam częściej.

Damien z trudem oderwał od niej oczy, odchrząknął i postawił na biurku torbę z laptopem.

- No dobrze - powiedział, zerkając na zegarek.

- Niedługo każą nam wsiadać do samolotu. Lepiej szybko się z tym uporajmy.

Nie stracili czasu ani przed odlotem, ani podczas podróży. Przed lądowaniem na lotnisku Coolangatta sprawdzili z ołówkiem w rękę najdrobniejsze szczegóły dokumentacji swego potencjalnego klienta i wyszlifowali plan ataku. Damien czuł się coraz bardziej pewny sukcesu, chociaż wiedział, że jest jeszcze przed nimi góra pracy i bardzo wiele spotkań z szefami Palmcorpu, ich prawnikami i finansistami. Ale wierzył, że im się uda. Podjął dobrą decyzję, zabierając ze sobą Filly. We dwoje stanowili dobry zespół.

Damien pokazał się z najlepszej strony. W przestronnej sali konferencyjnej Palmcorpu Filly z przyjemnością słuchała jego wystąpienia, w którym starał się oczarować obu dyrektorów firmy i przekonać ich do swoich pomysłów tak zręcznie, by je uznali za własne. Zrobił to po mistrzowsku.

Nic dziwnego, że odnosił takie sukcesy w interesach. Sprawiał wrażenie człowieka, który kocha swoją pracę, pełnego pasji i wiary w wysoką jakość produktów swej firmy.

Nie minęło wiele czasu, a wszyscy jedli mu z ręki.

Tej strony swego szefa Filly jeszcze nie znała. Dopiero teraz musiała przyznać, że jego obsesyjny perfekcjonizm i surowe wymagania wobec siebie i pracowników miały sens.

Nie prawił słuchaczom kazań ani też nie traktował ich protekcyjnie, po prostu zarażał ich swoim entuzjazmem. Znajdował się w swoim żywiole. Można go było tylko podziwiać. Nikt nie przerwał mu pytaniem ani komentarzem, wszyscy siedzieli zasłuchani.

Jego wystąpienie wywarło duże wrażenie, zarówno ze względu na samą treść, jak i na gestykulację, mimikę i prezencję prelegenta. W pewnym momencie DeLuca zdjął marynarkę i został w samej białej koszuli, która świetnie uwydatniała jego oliwkową karnację.

W białym było mu po prostu znakomicie. Równie dobrze, jak w tym rzymskim kostiumie na balu.

- Panno Summers?

Jego głos wyrwał ją z zadumy. Wzdrygnęła się, gdy spojrzał na nią badawczo i zagadnął:

- Czy wszystko w porządku?

Filly spłoszona rozejrzała się wokół, ale wszyscy

byli zajęci nalewaniem sobie gorącej kawy z termosów i soku pomarańczowego ze zroszonych dzbanków, które tymczasem pojawiły się na stole.

- Domyślam się, że chciałyby pani teraz zabrać głos i przedstawić perspektywy marketingowe?

- Tak, oczywiście - odparła spiesznie, rumieniąc się pod jego wzrokiem. - Po prostu musiałam się na chwilę skupić. Przepraszam, należę sobie trochę soku pomarańczowego.

Szybko pozbyła się początkowej tremy i jej prezentacja wypadła znakomicie. Dodała jeszcze od siebie kilka szczegółów z myślą o osobach, które mniej wiedziały o samej firmie i jej produktach. Potem zwięźle i kompetentnie odpowiadała na pytania słuchaczy.

W przerwie na spóźniony lunch, gdy uczestnicy spotkania podchodzili do samochodów, które miały ich zawieźć do restauracji, Damien podszedł do Filly, położył jej rękę na ramieniu i szepnął do ucha:

- Świetnie się spisałaś.

Filly była dumna z pochwały szefa i cieszyła się, że nie zawiodła jego zaufania, jednocześnie jednak było jej przykro, że skreślił ją jako kobietę.

Czy jest szansa, żeby zmienił zdanie? Żeby rozwinęło się między nimi głębsze uczucie? Przecież byli razem tak krótko, nawet nie spędzili ze sobą całej nocy.

To miło, że ją pochwalił, ale nie należało dopatrywać się w tym większego zainteresowania

jej osobą. Pora przestać o tym rozmyślać i wyluzować się.

Popołudnie nie było jednak czasem relaksu. Po lunchu Damiana i Filly oprowadzono po biurach Palmcorpu, a następnie do późnego wieczora trwały dalsze rozmowy i spotkania z prawnikami i finansistami. Damien znakomicie sobie radził we wszystkich sytuacjach, postępując zarazem tak, aby dyrektorzy Palmcorpu uwierzyli, że to oni nadają rozmowom ton i kierunek.

Z zawodowego punktu widzenia wszystko układało się jak najlepiej, ale dzień zaczął się bardzo wczesnie i czas był wypełniony do ostatniej minuty, tak że Filly marzyła tylko o tym, aby znaleźć się w swoim pokoju i zanurzyć w długiej, relaksującej kąpieli. Niestety nie było na to czasu, bo wieczorem miała się odbyć wspólna kolacja i dalsze rozmowy w interesach, toteż zdążyła jedynie wziąć szybki prysznic i przebrać się.

Jej pokój był obszerny i elegancki, pod każdym względem luksusowy, cały utrzymany w chłodnych, pastelowych kolorach. Cała ściana zewnętrzna była ze szkła, a rozsuwane drzwi wiodły na balkon, z którego można było podziwiać intensywny błękit oceanu i białą, piaszczystą plażę, biegnącą całymi kilometrami wzdłuż wybrzeża. Jaka szkoda, że brakowało czasu, aby się tym wszystkim nacieszyć.

Za pół godziny miała spotkać się z Damienem

w hotelowym holu, ale przed wyjściem zdążyła jeszcze zadzwonić do domu. Pielęgniarka odebrała telefon już przy drugim dzwonku i zaraz przekazała słuchawkę matce, która głos miała słaby, ale Filly wyczuła w nim optymistyczną nutę, której od dawna nie słyszała.

- Jak leci, mammo? - zapytała.

- Gramy z Marjorie w madżonga, i wyobraź sobie, że ja wygrywam, więc dobrze się bawię, nie musisz się o mnie martwić.

Filly z uśmiechem zakończyła rozmowę, uspokojona, że na froncie domowym wszystko w porządku. Jutro będzie już w domu, gdzie łatwiej jej przyjdzie myśleć z dystansem o Damienie.

I znowu jej się udało! Podobnie jak wczesnym rankiem na lotnisku, także i w holu jej wygląd omal nie zbił go z nóg. Miała na sobie szarobłękitną, przylegającą do figury sukienkę na ramiączkach wysadzanych dżetami, z rozciętą od kolan kloszową spódniczką, która falując przy każdym ruchu, ukazywała jej kształtne nogi.

Włosy spięta wysoko kłamrą, ale parę kosmyków wiło się swobodnie wokół twarzy. Jej twarz także wyglądała inaczej. Może to zasługa makijażu? Wydawało się, że jej oczy są większe niż zwykle, uśmiech jest szerszy i swobodniejszy, a jej usta...

Czerwone i soczyste, po prostu zapraszające.

Damien zamrugał powiekami. Gdzie się podziała

jego mała Szara Myszka? Oczywiście nie miał nic przeciwko temu - Filly zrobiła świetny użytek z pieniędzy, które przeznaczył na jej nową garderobę - on po prostu nie oczekiwał tak zadziwiającej przemiany.

Tak kuszącej przemiany.

Kolacja była bardzo udana. Dyrektorzy Palmcorpu, Stuart i Shayne Murchisonowie, obaj dynamiczni mężczyźni przed trzydziestką mieli już na koncie spore sukcesy. Obaj byli przystojni, opaleni, błękitnoocy, o jasnych włosach spłowiałych od słońca, obaj też byli amatorami surfingu i brali udział w wielu zawodach.

Okazali się też bardzo dobrymi gospodarzami, zapraszając swoich gości do restauracji z widokiem na plażę na znakomitą kolację, podczas której podawano owoce morza. Zabawiali ich anegdotami na temat zawodów, w których uczestniczyli od lat, i bez końca się przekomarzali, który z nich lepiej pływa i który potrafi najsukuteczniej wykorzystać fale.

- Dlaczego żaden z panów nie jest żonaty? - zapytała Filly, która nie mogła pojąć, jakim cudem tak atrakcyjni mężczyźni uniknęli małżeństwa.

- Ach, to proste - odrzekł Stuart.

- Żadna kobieta nie była dość szybka, żeby nas doścignąć - dokończył za niego Shayne.

Obaj głośno się zaśmiali. Takiej odpowiedzi udzielali już pewnie nie raz.

- Ale - dodał Stuart, rzucając Filly znaczące spojrzenie - to nie znaczy, że przestaliśmy się rozglądać.

Śmiejąc się wraz z nimi, Filly poczuła, jak opuszcza ją napięcie ostatnich kilku dni. Od dawna tak dobrze się nie bawiła. Upewniła się, że matka jest pod dobrą opieką, jadła pyszną kolację otoczona sympatycznymi, wesołymi ludźmi na tarasie, na którym mogła się cieszyć widokiem połyskującego, granatowoniebieskiego oceanu, a na dodatek miała na sobie nową sukienkę, w której naprawdę ładnie wyglądała. Może jednak dobrze się stało, że się wybrała w tę podróż.

- Czy zechcesz nam coś powiedzieć o swoim imieniu? - zapytał Stuart Murchison, który położył rękę na oparciu jej krzesła i trochę za blisko się ku niej pochylił, wprawiając ją w lekkie zakłopotanie. - Filly to niezwykle imię. Wiąże się z nim pewnie jakaś ciekawa historia.

Damien zjeżył się, obserwując tę scenę. Zgoda, kolacja wypadła znakomicie, cały dzień był bardzo udany i przy odrobinie szczęścia jutro Palmcorp podpisze z nim grzecznie umowę o treści zgodnej z jego życzeniami, ale to nie znaczy, że komukolwiek wolno podrywać jego asystentkę. Ona nie należy do tej transakcji. Oczywiście, że chciał, aby dobrze się prezentowała, nawet przeznaczył na ten cel okrągłą sumkę, ale czy Filly musi od razu robić taką furorę?

Filly uśmiechnęła się do Stuarta, pociągnęła łyk wody mineralnej i powiedziała:

- Może zabrzmiałoby to trochę głupio...

- Ależ nie, na pewno to będzie ciekawe - uspokoił ją Stuart, głaszcząc jej ramię. - Proszę, wyjaw nam tę tajemnicę.

- No dobrze - rzekła, obracając w rękach szklankę. - Moi rodzice chcieli nadać swoim dzieciom oryginalne imiona. Zgodzili się, że będą to nazwy miast, które ich zdaniem ładnie brzmią i które chcieliby odwiedzić. No tak, to naprawdę brzmi dość dziwnie. - Uśmiechnęła się, spoglądając najpierw na jednego, a potem na drugiego brata. - Zwłaszcza że poza moją matką nikt nie nazywa mnie Filadelfią. Wszyscy mówią na mnie Filly.

- Więc masz na imię Filadelfia - skonstatował Stuart, kiwając głową. - To bardzo ładne imię. A jak twoi rodzice nazwali resztę rodzeństwa? Melbourne? Paryż? Konstantynopol?

Damian natychmiast zauważył, że Filly spuściła głowę i przestała słuchać tych żarcików.

- Miałam tylko jednego brata - powiedziała cicho. - Rodzice nazwali go Montreal.

- Rzeczywiście, niezwykle imię - zauważył Shayne.

- Wiem - przyznała ze smutnym uśmiechem. - I on bardzo go nie lubił. Więc zamiast tego mówiliśmy na niego Monty.

- Co się z nim stało? - zapytał łagodnie Damien.

To pytanie wymknęło mu się, zanim zdążył pomyśleć.

Filly milczała chwilę, wpatrując się w swoją szklankę i przesuając palcem po jej zroszonej powierzchni.

- Monty pilotował awionetkę. Ze swoją żoną Annelise i maleńkim synkiem lecieli do naszej mamy, aby jej go przedstawić. Nazwali go Thomas, po moim ojcu, który zmarł dziesięć lat temu. Mama była bardzo dumna, że dali mu imię taty. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy pierwszego wnuka.

- Filly zawiesiła głos, jakby w obawie przed wyjaśnieniem szczegółów tej strasznej tragedii. - W drodze złapała ich burza, która spowodowała awarię. Prawdopodobnie piorun uszkodził jakiś ważny element układu elektrycznego. Tak czy owak, samolot się rozbił i cała trójka zginęła - głos Filly zniżył się do szeptu. - Thomas miał zaledwie dziesięć dni.

Wokół stołu zaległa cisza. Damiena ogarnęło uczucie aż nadto dobrze mu znane, które wciąż się w nim żarzyło, ale które uporczywie w sobie tłumili. Nie chciał go analizować, lepiej je zostawić na dnie serca, tam, gdzie tkwiło od lat.

Filly rozejrzała się wokół siebie i powiedziała:

- Och, przepraszam, z pewnością nie chcieliście słuchać tej historii. Wybaczcie mi.

Stuart pierwszy zareagował na jej słowa. Objął ją za ramiona i mocno uściśnął, a potem odstawił

kieliszek z winem i położył obie ręce na jej dłoniach.

- Nie przepraszaaj - rzekł cicho. - Naprawdę nie trzeba.

Gdy uśmiechnęła się do niego, dostrzegł, że ma wilgotne rzęsy i lśniące oczy.

- Dziękuję ci, Stuart.

- Proszę, mów mi Stu. Tak mnie nazywają wszyscy przyjaciele.

- Dobrze, Stu - powiedziała Filly z pogodniejszym już uśmiechem.

Damien wstał z miejsca i oznajmił:

- Na nas już czas, panowie. Bardzo wam dziękuję za miły wieczór, za znakomitą kolację. Sami trafimy do hotelu.

Filly, zaskoczona jego nagłym postanowieniem, spojrzała na niego i powiedziała:

- Dobrze, w porządku. .

Jednak gdy zaczęła wstawać, Stuart powstrzymał ją żelaznym uściskiem ręki i przygwoździł do krzesła.

- Jest jeszcze wcześniej - powiedział, patrząc na Filly, ale z tonu jego głosu można było odgadnąć, że skierował swoje słowa wprost do Damiena. - Może Filly chciałaby jeszcze zobaczyć, jak dobrze można się bawić nocą w Gold Coast.

- Co na to powiesz, Filly? Masz ochotę? Lubisz tańczyć? - zagadnął ją z łagodnym uśmiechem.

- Hm... Tak, owszem. I lubię tańczyć - odrzekła trochę niepewnie.

Stuart triumfalnie zwrócił się do Damiena:

- Więc sprawa załatwiona. Szkoda, że jesteś zbyt zmęczony, żeby się do nas przyłączyć, ale zobaczymy się jutro w biurze. I bądź spokojny, zaopiekujemy się Filly.

Damien ledwo się powstrzymał, żeby mu nie dać po pełnej samozadowolenia twarzy, ale nie chciał zepsuć tego, co udało im się dziś razem zbudować. Jednocześnie nie miał zamiaru dać się zrobić w konia. Opanował więc wzburzenie, zaśmiał się, udając, że bawią go te przekomarzanki i rzekł:

- Może innym razem. Przykro mi, że sprawiam wam zawód, ale panna Summers i ja mamy jeszcze wiele spraw do omówienia. Jestem pewien, że to zrozumiecie.

Ujął Filly mocno pod łokieć i pomógł jej wstać z krzesła. Stuart nie miał innego wyjścia, jak cofnąć rękę, ale po jego minie było widać, że nie jest zadowolony.

- Dobranoc panom - powiedział Damien i bez słowa wyprowadził Filly z restauracji, a następnie wsadził do taksówki i wsiadł za nią.

- Co to wszystko ma znaczyć?

Miała serdecznie dosyć tego ponurego faceta, który w milczeniu rozparł się w taksówce niczym jakiś despota, nie zważając na to, że zostawia jej za mało miejsca. Była też zła, że zmusił ją do wyjścia

z restauracji. Wyglądało to tak, jakby eskortował więźnia, którego ma wsadzić na noc za kratki.

- O co ci chodzi? - zapytał niespiesznie, podczas gdy Filly wsuwała w czytnik swoją magnetyczną kartę.

- Nie udawaj, że nie wiesz. W restauracji zachowałeś się jak jaskiniowiec.

Na końcu korytarza rozsunęły się drzwi windy, z której wysypała się grupka turystów z aparatami fotograficznymi w ręku.

Kiedy zamek w drzwiach otworzył się z cichym trzaskiem, Damien nacisnął klamkę, odwrócił się i wepchnął Filly do środka.

- Przepraszam cię - zaprotestowała cała czerwona z oburzenia - ale jak ty się zachowujesz?

- Nasze sprawy prywatne będziemy omawiać na osobności, nie musi w tym uczestniczyć horda turystów.

- Ale nie zapraszałam cię do swojego pokoju. I to, co ci mam powiedzieć, zajmie tylko parę sekund. Otóż nie miałeś prawa tak się zachować w restauracji.

- Jestem twoim szefem. Z tego tytułu mam wszelkie prawa.

- Czyżby? I co to za sprawy mamy jeszcze dzisiaj omówić? Nic mi o tym nie wspominałeś. Wymyśliłeś to na poczekaniu.

- Mamy jutro ważne spotkania i świetnie o tym wiesz.

- Tak, wiem, z ludźmi, których teraz tak skutecznie starałeś się do siebie zrazić. Co ci strzeliło do głowy?

- Tylko to, że przywiozłem cię tu dlatego, żebyś ze mną pracowała, a nie flirtowała z naszymi klientami.

- Ja wcale nie flirtowałam - obruszyła się Filly.

- Nie udawaj. Ten Stu owijał się wokół ciebie jak małpison.

- Okazywał mi tylko współczucie, to wszystko.

- Współczucie? Gdy ktoś cię podrywa, ty to nazywasz współczuciem?

- Jak śmiesz?! - zawołała Filly i wymierzyła mu głośny policzek.

Jej zwycięstwo było jednak krótkotrwałe, choć satysfakcjonujące. Damien jedną ręką szybko pochwycił jej otwartą jeszcze dłoń, a drugą pocierał sobie zaczerwiony ślad po uderzeniu.

- Zasłużyłeś na to - syknęła, pokonując odruchową chęć przeproszenia go.

Damien spojrział na nią płonącymi oczami i, przyciągając ją do siebie za obie ręce, powiedział zadziwiająco spokojnym głosem:

- A ty zasłużyłaś na to.

Objął ją mocno, pochylił głowę i zaczął całować. Wszystko stało się tak szybko i niespodziewanie, że Filly nawet nie próbowała protestować. Walczyły w niej sprzeczne uczucia - strachu, oburzenia i bezgranicznego szczęścia. Bała się, że on rozpozna

w niej kobietę, z którą się kochał w sobotnią noc, była oburzona, że ją tak traktuje, a zarazem uszczęśliwiona z tego samego powodu.

Od owej sobotniej nocy śniła tylko o tym, żeby znów znaleźć się w jego ramionach. I teraz on jest tutaj, przytula ją do siebie, całuje i to nie jest sen.

Była szczęśliwa, ale jednocześnie kłębiły się jej w głowie niespokojne myśli. Pragnęła być z nim znowu, jeszcze bliżej, doświadczyć uczuć i wrażeń jeszcze nieznanymi.

Ale czy powinna?

Sytuacja między nimi była już i tak dość skomplikowana. Dzieliły ich niewyjawione tajemnice. Za wiele trzeba by wyjaśnić.

Poza tym on jej przecież nie pragnie. Oznajmił to bez ogródek, kiedy omawiał plan ich podróży. Sam wyznaczył granice stosunków, jakie będą ich łączyły. To, co działo się w tej chwili, wcale nie oznaczało, że interesuje go Filly Summers. Po prostu chciał jej pokazać, kto tu jest szefem. Poza tym rywalizacja leżała w jego naturze.

Ale to nie jest bal przebierańców, na którym on nie wiedział, kim ona jest. To nie maskarada. Tak naprawdę to on jej nie pragnie. Filly znalazła się pod ręką, to wszystko.

Usiłowała go od siebie odepchnąć, ale on znów złapał ją za rękę i przyciągnął. Filly jeszcze mocniej go odepchnęła i odwróciła głowę, żeby nie mógł jej całować.

- Nie! - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Przestań. Przecież obiecałeś!

Damien podniósł głowę, ale nie zwolnił uścisku.

- Co takiego obiecałem?

- Że nie będziesz mnie uwodzić w czasie tej podróży. Wyłożyłeś to tak jasno, że już jaśniej nie było można, pamiętasz? Więc puść mnie!

To prawda, że jej obiecał. Co go wtedy podkusiło?

Puścił ją, a ona cofnęła się o parę kroków, poprawiła ramiączka sukni i odgarnęła włosy z zaczerwienionej twarzy.

Ale on złożył tę obietnicę komuś innemu, komuś, kto chodził w źle skrojonych, workowatych, szarych kostiumach i w nietwarzowych okularach, a nie kobiecie, która teraz przed nim stała.

- Myślę, że powinieneś stąd wyjść - powiedziała, krzyżując ręce na piersi. - Teraz. Już.

Musiał spełnić jej życzenie. Bo rzeczywiście obiecał.

Już nigdy nie popełni podobnego błędu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem Filly z niedowierzaniem wpatrywała się w różową linię, która pojawiła się na pasku jej domowego testu ciążowego. Ręce jej drżały, oczy widziały nieostro, a umysł nie potrafił się z tym zmierzyć. Jeszcze dwa razy przeczytała instrukcję, by się upewnić, że się nie pomyliła.

Nie, to nie był błąd.

Naprawdę jest w ciąży.

Ogarnęła ją euforia. Przestało to już być marzeniem, nadzieją, a stało się rzeczywistością. I za niecałe czterdzieści tygodni, jeśli wszystko dobrze pójdzie, będzie trzymała to dziecko na rękach. I jej matka będzie je mogła przytulić. To najprawdziwszy cud.

Dziecko. *Jej dziecko.*

Nagle euforia ustąpiła miejsca lękowi. To dziecko jest nie tylko jej, ale i Damiena. Nie poczęła tego dziecka poprzez sztuczne zapłodnienie w jakiejś klinice. Jego ojciec nie był fantomem, anonimowym dawcą, którego rola w poczęciu już się zakoń-

czyła. Ojcem dziecka jest Damien DeLuca i trzeba go o tym powiadomić.

Nie będzie z tego zadowolony, to jasne jak słońce. Ten stary kawaler, bez reszty oddany swojej karierze, z pewnością się nie ucieszy, gdy się dowie, że zostanie ojcem. Jednak nie będzie mógł całą winą obarczyć Filly. Tego sobotniego wieczora żadne z nich nie pomyślało, żeby się zabezpieczyć.

Tak czy owak, trzeba go powiadomić. Nie byłoby w porządku, gdyby Damien się nie dowiedział, że ma dziecko. I to dziecko również będzie miało prawo wiedzieć, kim jest jego ojciec. Kto wie, może stanie się cud i Damien nawet się ucieszy?

Nie, potrząsnęła głową, odrzucając od siebie płonne nadzieje i marzenia. Spodziewa się dziecka, czy to nie wystarczy?

Jak to dobrze, że zamykają biuro na święta Bożego Narodzenia. Dwa tygodnie urlopu Filly będzie mogła spędzić z matką. Dobrze wykorzysta ten czas, wybierze się do lekarza, potwierdzi wynik swego domowego testu i poradzi się, kiedy będzie najodpowiedniejszy czas, żeby podzielić się tą nowiną z matką.

Matka z pewnością bardzo się ucieszy i nie osądzi jej surowo, ale będzie też może trochę zasmucona, że na horyzoncie nie pojawił się nowy narzeczony Filly albo chociaż przyjaciel. Bardzo pragnęła, aby córka ułożyła sobie życie.

A co z Damienem? Powinna mu powiedzieć tak szybko, jak to tylko możliwe. Kiedy tylko lekarze potwierdzą, że jest w ciąży. Powie mu przy pierwszej okazji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Enid! - Gdzie się podziała ta kobieta? - Enid!

Enid stanęła w drzwiach jego biura, z niebieskim notatnikiem i piórem w ręku.

- Dzwoniłeś? - zapytała, lekko unosząc brew.

Damien zgrzytnął zębami. Nie lubił, kiedy przybierała ten ton. Zdawał sobie sprawę, że w pewnych sytuacjach nie jest dobrze, kiedy osobista asystentka za wiele wie o swoim szefie.

- Gdzie ty, u licha, byłaś?

- Kończyłam przygotowywać dokumenty, które pięć minut temu kazałeś mi przefaksować. No i - dodała, zanim zdążył jej wejść w słowo - sortowałam pocztę z dwóch tygodni, co mi zleciłeś dziesięć minut temu. A tymczasem odbierałam jeszcze telefony, prosiłeś przecież, żebym odbierała nawet te, które będą adresowane bezpośrednio do ciebie. I bardzo ci dziękuję za zainteresowanie moją osobą. Tak, święta Bożego Narodzenia znakomicie mi się udały. Rozumiem, że właśnie dlatego mnie tu poprosiłeś, żeby mnie o to zapytać.

Damiena na moment zamurowało.

- Cieszę się - warknął, zastanawiając się, po co ją właściwie wzywał.

- A jak tobie się udał pobyt w Szwajcarii? - ciągnęła dalej Enid, wpatrując się w niego zwięzonymi oczami, jakby chciała zajrzeć do wnętrza jego duszy. - Jak było na nartach? Bo zwykle wracasz po urlopie bardziej zrelaksowany.

- Było dobrze - syknął, bębniąc palcami po blacie biurka. Próbował nie myśleć o tym, że urlop był do kitu, i przypomnieć sobie, czego chciał od Enid. - Wyjazd do Szwajcarii zawsze mi się udaje - skłamał.

- No to znakomicie - rzekła Enid. Po tonie jej głosu łatwo było poznać, że nie dała się oszukać. - Wobec tego może zechcesz wiedzieć, co cię tu dzisiaj czeka.

- Właśnie o to mi chodziło. Oczywiście, jeżeli skończyłaś już z pytaniami o moje życie prywatne. Właśnie po to cię tu poprosiłem.

- Rozumiem - powiedziała Enid, udając zaskoczoną. - Po prostu nic mi o tym nie wspomniałeś. Więc najpierw o dziewiątej masz godzinne spotkanie z Filly na temat przebiegu nowej kampanii, po czym...

Damien wzdrygnął się w fotelu na dźwięk tego imienia i odwrócił głowę w stronę okna, podczas gdy Enid recytowała plan jego zajęć na ten dzień.

Filly. Dlaczego ona wprawia go w taki dziwny stan niepokoju?

Zerknął na zegarek. Ósma trzydzieści. Będzie tu już za pół godziny. Bardzo niedługo. Więc dlaczego nagle czas zaczął mu się tak dłużyć?

Filly zadawała sobie pytanie, czy tak właśnie objawiają się poranne mdłości. Wprawdzie byłoby to trochę za wcześnie jak na początkowy okres jej ciąży, do dziś czuła się świetnie, nawet trudno jej było uwierzyć, że jest w ciąży, mimo że lekarz potwierdził wynik testu i odesłał ją do specjalisty.

No tak, wszystko było dobrze aż do dzisiaj. Mdliło ją, nogi miała jak z waty i wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z ruchem pociągu, który zbliżał się do centrum Melbourne. Jednocześnie coraz bliższy był moment, kiedy będzie musiała porozmawiać z Damienem. Już dłużej nie powinna tego odwlekać. Ale nie była pewna, czy będzie w stanie zrobić to akurat dzisiaj. Tyle że im później, tym trudniej.

Pociąg zatrzymał się między stacjami. Pasażerowie podnieśli głowy znad gazet i książek, ustało stukanie drutów kobiet, które robótkami skracały sobie czas podróży. Wszyscy byli ciekawi, co się stało. Po chwili przez głośnik oznajmiono, że wykoleił się pociąg, który jechał przed nimi. Nie był to poważny wypadek, ale usunięcie awarii może zająć co najmniej godzinę. Pięćdziesięciu pasażerów jęknęło równocześnie i większość z nich sięgnęła po telefony komórkowe, żeby zawiadomić, że się spóźnią do pracy czy na inne spotkania,

po czym wszyscy z rezygnacją powrócili do poprzednich zajęć. Filly też sięgnęła do torebki po swoją komórkę. Wiedziała, że na pewno spóźni się na spotkanie z Damienem. Jedyne, co teraz mogła zrobić, to go o tym uprzedzić.

Damien wiedział, że Filly zaraz u niego będzie, zanim jeszcze ją zobaczył. Najpierw usłyszał cichy dźwięk dzwonka, gdy na jego piętrze zatrzymała się winda, a potem szybkie kroki na korytarzu. To musiały być jej kroki. Już sobie wyobrażał, że zaraz poczuje zapach morelowych perfum.

Zabawne, że tak przywykł do tego zapachu i go polubił. W domu, w którym mieszkał w Klosters, otaczało go wiele pięknych kobiet, noszących perfekcyjny makijaż i ekskluzywne perfumy, ale we snach stale nawiedzała go woń moreli. Inne perfumy nagle przestały mu się podobać i go kusić, wydawały mu się za ciężkie, za bogate, przesłodzone.

Nie udał mu się ten urlop. Zamierzał się zrelaksować, ale jak się okazało, miał za dużo czasu na rozmyślanie. I nie mógł zapomnieć o dwóch kobietach. Jedna pozwoliła mu się kochać, a potem znikła z powierzchni ziemi i mimo wszelkich starań nie udało mu się jej odnaleźć.

Druga była przedziwną mieszaniną niewinności, a zarazem w samym jej środku kryło się coś, co w miarę zdejmowania kolejnych warstw coraz bar-

dziej go nęciło. Ale kiedy chciał się z nią kochać, zdecydowanie go odrzuciła.

Pierwszy raz w życiu spotkało go coś podobnego.

Dwie kobiety i dwa doświadczenia, które niefortunnie się dla niego skończyły. Nic dziwnego, że ma kłopoty ze snem.

Usłyszał, jak Filly pospiesznie wita się z Enid i jak ta mówi jej, żeby weszła prosto do jego gabinetu.

Gdy posłyszał jej kroki w progu, a potem nieco przyspieszony oddech, odwrócił się i powiedział:

- Spóźniłaś się!
- Przepraszam, ale...
- Byliśmy umówieni na dziewiątą, a dochodzi

dziesiąta.

- Dzwoniłam do ciebie... Enid...
- Nie pracujesz dla Enid. Pracujesz dla mnie. Jeśli w ogóle raczysz się pojawić w pracy.

- Nic na to nie poradzę, że pociąg się spóźnił.

- Twoim zadaniem jest być punktualnie w pracy. Kropka. Jeżeli pociąg nie może cię dowieźć na czas, znajdź jakiś inny środek komunikacji.

- Odpracuję to w przerwie na lunch.

- Bardzo słusznie.

- Przynajmniej w jednym się zgadzamy - rzekła, prostując się i unosząc wysoko głowę.

Damien przestał się wreszcie irytować i spojrzął na nią uważnie. Miała na sobie ładną, beżową lnianą sukienkę, idealną na lato. Kontrastowały z nią jej

gniewne, orzechowe oczy, ale co dziwne, twarz, zamiast zaczerwienionej, miała tak bladą, że niemal przezroczystą.

- Dobrze się czujesz?

W jej oczach dostrzegł błysk, który jednak natychmiast zgasł.

- Czuję się świetnie.

- Ale wyglądasz mizernie.

- Biegłam całą drogę od stacji i... - Filly prze-rwała, wahając się, czy mu teraz wyznać prawdę.

Zamierzała wprawdzie z tym poczekać do czasu, kiedy omówią plan nowej kampanii, ale kto wie, może teraz nadarzyła się odpowiednia chwila.

- I co? - zaciekawił się Damien.

- Jestem w ciąży.

Na chwilę zaległa cisza. Ale tylko na jedną, krótką chwilę.

- Co takiego?

- Jestem w ciąży. - O dziwo, teraz, kiedy to z siebie wyrzuciła, poczuła się lepiej. Niespodziewanie dla samej siebie uśmiechnęła się i położyła rękę na brzuchu. - To znaczy, że spodziewam się dziecka.

Damien popatrzał na nią z niechęcią.

- Jak się to, u licha, stało?

Filly wzruszyła ramionami, nie przestając się uśmiechać.

- Zwyczajnie - odrzekła, zadowolona, że może odwrócić sytuację na swoją korzyść. - Właściwie,

jak się dobrze zastanowić, to może nie całkiem zwyczajnie.

Damien z niezadowoloną miną burknął coś pod nosem. Filly miała wrażenie, że otacza go gniewna chmura.

- Wybierając cię do współpracy, nie sądziłem, że okażesz się taka nieostrożna. I mam nadzieję, że w pracy jesteś bardziej odpowiedzialna.

- Ja byłem nieostrożna? Zabawne, że właśnie ty to mówisz...

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu - przerwał jej szorstko - to zamierzaliśmy ułożyć plan naszej kampanii, oczywiście, pod warunkiem, że czujesz się dość dobrze.

- Tak, naturalnie. Ale, Damien, muszę ci powiedzieć, że...

- Że co? - zawołał, podskakując w fotelu. - Chyba nie myślisz o odejściu z firmy? To by było bardzo nie na czasie. Ledwie cię awansowałem i polegam na tobie. Chcę, żebyś pilotowała tę kampanię do końca.

- Nie, nie myślałam o tym. Chyba że uznałbyś, że powinnam.

- A dlaczego miałbym to uznać?

- No bo, po prostu...

Przerwała, słysząc na korytarzu jakieś hałasy i podniesiony męski głos. Ktoś kłócił się z Enid. Zaraz potem drzwi otworzyły się na oścież.

Filly zbaraniała na widok swego byłego narzeczonego, który wtargnął do środka z wielkim

bukietem róż i butelką szampana. Enid deptała mu po piętach, ale nie zdołała go powstrzymać.

- Przepraszam, panie Chalmers, ale proszę tu nie wchodzić.

- Niech się pani wyluzuje - odezwał się do niej przymilnie, obdarzając ją olśniewającym uśmiechem. - Jestem pewien, że ten pan, kimkolwiek on jest - wskazał lekceważąco brodą na Damiena - nam wybaczy. Filly i ja mamy ważne sprawy do omówienia.

- Niech pan będzie uprzejmy stąd wyjść, panie Chalmers. To nie jest biuro panny Summers.

- Nie przejmuj się, Enid - uspokoił ją Damien, zagłębiając się w swój fotel.

Oto nadarzyła mu się okazja dowiedzenia się czegoś więcej o sekretnym życiu Filly. Najpierw, zaledwie przed chwilą, okazało się, że jest w ciąży, a teraz zjawia się tu ten facet, który zapewne jest ojcem dziecka. Czy dlatego odrzuciła jego awanse w Gold Coast?

Na myśl o tym zjeżył się.

Bryce tymczasem ignorował obecność wszystkich poza Filly. Usiadł na biurku, naprzeciwko niej i nie pozwolił jej wstać, wciskając jej w ręce swój ogromny bukiet.

- To dla ciebie, kochanie. Wiesz, chyba nigdy tak dobrze nie wyglądałaś. - Pochylił się i cmoknął ją w usta, po czym zaczął rozkręcać druciki na korku butelki.

Filly wpatrywała się niewidzącymi oczami w kwiaty, aż wreszcie odzyskała głos:

- Bryce, co się dzieje? Co ty tu robisz?

- Najpierw chciałem ci zrobić niespodziankę, kiedy już wrócisz do domu, ale potem pomyślałem, że będzie fajniej, jeśli cię stąd porwę do jakiejś miłej, romantycznej restauracyjki w pobliżu. Widzę, że zrobiłaś karierę. Kiedy ostatnio cię tu odwiedzałem, pracowałaś na niższym piętrze. Sam jak-mu-tam powiedział mi, gdzie cię mogę znaleźć.

Damien postanowił zmyć potem Samowi głowę za brak dyskrecji i poskromił gwałtowną chęć znokautowania Bryce'a za to, że skradł Filly pocałunek. Ale właściwie dlaczego ona była tak zaszokowana pojawieniem się tu ojca swojego dziecka? A może rozstali się już po jego poczęciu? Doprawdy, jego Szara Myszka jest osobką wielce tajemniczą.

- Bryce, co ty tu robisz? To naprawdę nie ma sensu!

On jednak, nie zważając na jej protesty i pomimo wczesnej godziny, uwolnił korek, który z hukiem wyleciał w powietrze, i nalał szampana do dwu kieliszków, które wyjął z kieszeni. Jeden podał Filly, a z drugiego od razu pociągnął spory łyk, po czym zwrócił na nią swoje rybnie, niebieskie oczy i poprawił kosmyk blond włosów, który wysunął mu się spod markowych okularów przeciwsłonecznych sterczących na czubku głowy.

- Więc chodźmy gdzieś tam, gdzie będziemy mogli swobodnie pogadać, z dala od tej zgrai.

Damien nie mógł już dłużej tego tolerować. Kimkolwiek jest ten człowiek, nie pozwoli Filly z nim wyjść, dopóki ona jest w pracy, a on płaci jej pensję.

- Ona nigdzie z panem nie pójdzie - oświadczył sucho.

Bryce zaszczyił go lekceważącym spojrzeniem, a następnie odwrócił głowę do Filly i rzucił:

- Idziemy, zbieraj się.

Filly westchnęła głęboko, podniosła głowę i, patrząc w stronę Enid i Damiena, powiedziała:

- Przepraszam. Nie wiem, o co mu chodzi, ale czy pozwolicie, bym to wyjaśniła? Dziękuję wam za wsparcie, ale widzę, że musimy porozmawiać na osobności. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, będziemy kontynuować tę rozmowę w moim biurze. To nie potrwa długo.

- Jesteś pewna? - zapytał ją Damien.

- Tak.

- Więc zostań tutaj. Ja będę tuż obok, gdybyś mnie potrzebowała.

- Dziękuję ci - uśmiechnęła się Filly.

Gdy tylko drzwi się zamknęły za Damienem i Enid, która bez słowa za nim podażyła, Bryce wzruszył ramionami i powiedział:

- Ten facet jest najwyraźniej wkurzony, nie mam pojęcia dlaczego. Może jednak wyjdziemy

z tego domu wariatów? Filly, weź torebkę i zakiet, wprawdzie jeszcze trochę wcześniej na lunch, ale znajdziemy jakąś przytulną małą restaurację i coś przekąsimy. Chcę z tobą pogadać w cztery oczy.

Filly oparła się wygodniej w krzesło i rzekła:

- Nie musimy iść do restauracji. Równie dobrze możemy porozmawiać tutaj. To, co mam ci do powiedzenia, nie zabrzmi lepiej tam niż tu.

Bryce podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Daj spokój, Filly. Co było, to było, puść to w niepamięć. Popełniłem błąd, to jasne. Każdemu się może zdarzyć. Ale ja ci to wynagrodzę.

Filly pokręciła powoli głową.

- Bryce, naprawdę nie sądzę...

- Posłuchaj, nigdy bym cię nie zostawił, gdyby Muriel mi nie powiedziała, że jest w ciąży. Zwabiła mnie podstępem, abym z nią zamieszkał. To jej wina, a nie moja. Okazało się, że skłamała. To nie było moje dziecko!

- Miałeś z nią romans przynajmniej przez rok. Czy i o tym mam zapomnieć?

- Ale przecież sama chciałaś mi to darować.

- Bryce wyglądał na dotkniętego. - Kiedy do mnie zadzwoniłaś i powiedziałaś, że zrobisz wszystko, żeby mnie odzyskać, nie przeszkadzała ci taka drobnostka jak przelotny romans.

Filly pochyliła głowę. To prawda, tak było. W ciągu tych kilku pierwszych dni, kiedy Bryce ją

rzucił, pragnęła gorąco, żeby do niej wrócił. Była nawet gotowa zapomnieć o jego niewierności, bo pragnęła zagłuszyć ból, który jej sprawił fakt, że została odrzucona.

- Och, to było tak dawno temu. Dziś patrzę inaczej i na ciebie, i na siebie.

- Wobec tego może moglibyśmy pomyśleć o przyszłości?

- Ja już pomyślałam. Nie wierzę, żeby to było możliwe. Nie chcę tego.

- Mam rozumieć, że widzisz się z kimś innym?

Filly roześmiała się. Był taki pewny siebie, kiedy tu wchodził widocznie myślał, że ona tylko czeka, aby do niej wrócił, a teraz jest wyraźnie zaniepokojony.

- No, może niezupełnie...

- Więc dasz mi jeszcze jedną szansę?

- Nie, Bryce - odrzekła. - I to nie tylko dlatego, że miałeś romans z inną i mnie porzuciłeś. Ja po prostu już ciebie nie kocham. Co więcej, nie jestem pewna, czy w ogóle cię kochałam. To trochę potrwało, ale już się pozbierałam. W moim życiu nie ma dla ciebie miejsca.

- Chyba żartujesz?

- Nie, mówię poważnie.

Bryce przestał wreszcie głupkowato się uśmiechać, spojrzął na nią i zapytał:

- To co ja mam teraz począć? Kiedy się wprowadziłem do Muriel, zrezygnowałem ze swojego

mieszkania. Teraz, kiedy się z nią rozstałem, nie mam dokąd pójść.

- Wybacz, ale to twój problem, nie mój.

- Tak ci się tylko wydaje, misiaczku. Dziś wieczorem wprowadzam się do ciebie.

Filly poczuła, że musi stąd wyjść, i to natychmiast. Do tego ranka w ogóle nie wiedziała, co to poranne mdłości, ale teraz...

- Przepraszam - wykrztusiła, podbiegła do drzwi, gwałtownie je otworzyła, minęła czuwających w pobliżu Enid i Damiena, którzy spojrzeli na nią z niepokojem, i pospieszyła do toalety.

- Co się tu, u diabła, dzieje?! - zawołał Bryce.

- Filly, gdzie jesteś?

- Pójdę zobaczyć, jak ona się czuje - powiedziała Enid.

- Mowy nie ma. Ja pójdę! - zawołał Bryce, torując sobie drogę do łazienki.

Słyszając dźwięk dochodzących stamtąd odgłosów, cofnął się i zrobił się zielony na twarzy.

- Ona chyba... nie czuje się dobrze.

- Guzik to pana obchodzi - rzuciła z niechęcią Enid.

Damien podszedł do drzwi, pokiwał głową i zwrócił się do Bryce'a:

- Niech pan nie udaje idioty. Jakby nie było dość, że w drodze jest dziecko, musiał ją pan jeszcze zdenerwować.

- Ja już to wyjaśniłem - powiedział Bryce. - To nie jest mo...

Na kilka sekund zapadła cisza, po czym z łazienki wyłoniła się Filly, jeszcze bledsza niż przedtem.

- Oprzyj się na mnie - powiedział Damien, podając jej ramię - i usiądź.

- Przyda ci się filiżanka mocnej herbaty - rzekła Enid. - Zaraz nastawię wodę.

Gdy Filly usadowiła się w fotelu, podszedł do niej Bryce, nerwowo oblizując wargi.

- Hmm. Co się tu dzieje?

Filly podniosła na niego zmęczone oczy.

- Bryce, powtarzam, że w moim życiu nie ma dla ciebie miejsca. Nie zamierzałam ci o tym mówić, bo to nie twoja sprawa, ale wiedz, że spodziewam się dziecka.

Bryce rzucił jej zalęknione spojrzenie.

- Ale... to niemożliwe. My przecież... minęło już tyle czasu!

- Ach, nic się nie martw. Przecież nie powiedziałam, że to twoje dziecko.

- Więc z kim spałaś?

- Dość tego! - warknął Damien, któremu zaczęły już puszczać nerwy. - Chyba pan nie myśli, że Filly odpowie na to pytanie.

- Chcę wiedzieć. Ledwo się odwrócę, a ona już zachodzi w ciążę. Czyje to dziecko?

- Filly już panu powiedziała, że to nie pański

interes. Może lepiej niech pan sobie pójdzie, tym razem już na dobre.

Bryce spojrział na niego z nienawiścią.

- A pan niech się lepiej nie wtrąca - syknął, zmrużywszy oczy.

- Damien ma rację, Bryce - odezwała się Filly.

- Idź już.

Bryce rzucił jej badawcze spojrzenie, pogardliwie wykrzywiając usta:

- To jego dziecko, prawda? Pewnie nie mogłaś się doczekać, żebym zniknął z horyzontu. Myślę, że ten romans trwał w najlepsze, jeszcze zanim odszedłem. I dlatego tu jesteś, na tym eleganckim piętrze wśród dywanów i luster. Teraz już wiem, jak zasłużyłaś na tę promocję. No, mów! Zaprzecz temu.

Filly zasłoniła dłońmi uszy.

- Nie ma potrzeby zaprzeczać - odezwał się Damien gniewnym głosem, zwijając ręce w pięści.

- To moje dziecko.

Filly poczuła, jak nagle załomotało jej serce. Otworzyła szeroko oczy i powiedziała:

- Damien...

- Więc proszę mnie dobrze zrozumieć - ciągnął dalej Damien, kierując Bryce'a do windy. Nie musiał go dotykać, wystarczyła sama jego obecność.

- Niech się pan trzyma z daleka od Filly. Nie życzę sobie, żeby się pan z nią kiedykolwiek kontaktował. I tutaj też nie chcę pana oglądać. Nigdy. Zrozumiano?

Za plecami Bryce'a rozsunęły się drzwi windy. Przez chwilę wyglądało na to, że zamierza zaprotestować, już wydał policzki i poczerwieniał, ale wszystko na próżno. Damien postąpił krok w jego stronę i wepchnął go do kabiny. W parę sekund potem drzwi zasunęły się z cichym szumem.

Damien przez chwilę się w nie wpatrywał, jakby chciał się upewnić, że Bryce rzeczywiście zniknął na dobre, po czym odwrócił się, aby przejść do gabinetu.

Filly podniosła ku niemu twarz. Ze wzruszeniem spostrzegła, że spogląda na nią ciepło i łagodnie, z troską w oczach. Zachował się fantastycznie. Czy on ma w ogóle pojęcie, co właśnie dla niej zrobić? Jak ona dałaby sobie radę sama, gdyby Bryce próbował dziś wieczorem wtargnąć do jej domu? Jej matka z pewnością odchorowałaby to najście. Damien odwrócił od nich obu to niebezpieczeństwo i uratował je przed Bryce'em.

Nagle Filly przejrzała na oczy. Pojęła, że czuje do Damiena coś więcej niż tylko wdzięczność. Że nie tylko docenia to, co dla niej zrobił.

Ona go kocha.

Kocha ojca swojego dziecka.

A on już wie. Musiał się jakoś domyślić prawdy o swoim dziecku.

Uśmiechnęła się do niego. Był to jeszcze uśmiech blady i niepewny, ale sam wykwitł na jej twarzy jako wyraz tych nowych i głębokich uczuć, które się w niej rozwijały.

- Od jak dawna wiesz? - zapytała.

- O czym miałbym wiedzieć? - Zmarszczył brwi.

W okamgnieniu Filly pojęła, że Damien, chcąc szybko pozbyć się Bryce'a, uznał, że będzie najprościej, jeśli sam przyzna się do ojcostwa. I jego działanie okazało się skuteczne.

- O mój Boże - powiedziała głośno.

Damien chwycił ją mocno za obie ręce i zmusił, by wstała i spojrzała mu w oczy.

- Więc o czym miałbym wiedzieć?

Jego palce wbijały się w przeguby jej rąk.

- Damien, to boli - wymamrotała.

Puścił ją tak nagle, że ugięły się pod nią kolana. Zachwiała się, próbując odzyskać równowagę. Przed upadkiem uchroniły ją jego silne ręce. Przycisnął ją do siebie, poczuła ciepło jego ciała i zapach dobrej, męskiej wody kolońskiej, po czym ogarnęła ją mroczna pustka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Gdzie ja jestem? - wzdrygnęła się z lękiem Filly, kiedy odzyskała przytomność w nieznanym łóżku i nieznanym otoczeniu. Tylko widoczna przez okno panorama miasta wyglądała znajomo.

- Wyluzuj się - powiedział Damien, układając ją znów na poduszkach. - Jesteś w moim mieszkaniu na najwyższym piętrze. Pomyślałem, że będzie ci tu wygodniej niż na kanapie w gabinecie. A teraz proszę - wskazał tacę na stoliku przy łóżku - napij się czegoś. Przyniosłem sok i wodę, nie wiem, co wolisz.

Jej wzrok prześliznął się bez przekonania po tacy. Więc to jest jego mieszkanie? Rozejrzała się wokoło, zauważyła jego przedmioty osobiste i jedwabny szlafrok wiszący na drzwiach.

Jego łóżko.

Spróbowała usiąść, ale bez powodzenia.

- Przepraszam. Powinam wrócić do pracy.

- Nie - powstrzymał ją. - Nie pozwolę ci się ruszyć, dopóki mi nie powiesz, co jest grane. Muszę wiedzieć, co miałaś na myśli. Przez chwilę mi się

zdawało, że twoja ciąża może mieć coś wspólnego z moją osobą.

- Damien, pozwól mi wstać - powiedziała Filly z głębokim westchnieniem. - Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy nade mną stoisz.

Mruknął coś pod nosem i odsunął się od łóżka. Filly opuściła nogi na podłogę i ostrożnie zbadała, czy znowu się pod nią nie ugną, gdy spróbuje wstać. Upewniwszy się, że nie, wstała, przygładziła włosy i podeszła do olbrzymiego okna po drugiej stronie pokoju. Właściwie nie było to okno, ale szklana tafla na całą ścianę.

Trudno jej było znaleźć odpowiednie słowa, umiejętnie podać to, co musiała mu wyjawić.

- To prawda - rzekła po prostu. - Noszę twoje dziecko.

- To śmieszne. Przecież nigdy się nie kochaliśmy.

- A jednak tak.

- Wyrzuciłaś mnie ze swojego pokoju, zanim miałem szansę cię pocałować. Pamiętasz? Ciekawe, co robiłaś, kiedy wyszedłem? Odnalazłaś pocziwego Stu? Nawet byłem trochę zdziwiony nazajutrz rano, że nie wyglądał na urażonego. Widocznie zdołałaś uleczyć jego zranione ego. Dobrze, ale nie oczekuj teraz ode mnie premii z tego powodu, że to się stało, kiedy byłaś w podróży służbowej. Nie liczn na to.

- Co ty pleciesz? - Filly spojrzała na niego

z niesmakiem. - Stuart nie był urażony, bo wcale nie zamierzał zaciągnąć mnie do łóżka. Chciał tylko ze mną potańczyć. A ty zachowałeś się wtedy bardzo niegrzecznie, nie mając do tego najmniejszego powodu. Wreszcie - ciągnęła dalej lekko podniesionym głosem - chyba masz o mnie bardzo złą opinię, skoro sądzisz, że mogłabym pójść do łóżka z kimkolwiek, kto stanie na mojej drodze.

- No cóż - Damien spojrział wymownie na okolicę jej brzucha - skoro jesteś w błogosławionym stanie, to zapewne poszłaś jednak z kimś do łóżka.

- Jesteś bliski prawdy.

- Nie bardzo rozumiem. Chyba nie chcesz powiedzieć, że to się stało w Gold Coast? O ile pamiętam, wyprosiłaś mnie z pokoju...

Jego arogancja podziałała Filly na nerwy. Raz kozie śmierć, pomyślała i wypaliła:

- To się stało na balu w firmie.

- Ale przecież ciebie tam nie było. Sama powiedziałaś...

- Nie ja, ale Sam. Ja tylko powiedziałam, że mam chorą matkę.

Na twarzy Damiena walczyły sprzeczne uczucia.

- Nie mogłabyś wymyślić czegoś bardziej oryginalnego? Widzę, że znalazłaś się w rozpaczliwej sytuacji i chcesz mi wmówić ojcostwo tego dziecka. Szkoda, że nie zostawiłem cię na pastwę Bryce'owi. Mam wrażenie, że jesteście dla siebie stworzeni.

Te słowa boleśnie ją ugodziły. Co gorsza, po-

twierdziły jej obawy. On nie potrafił znieść myśli, że mógłby się z nią kochać. Damien DeLuca nigdy by się do tego nie poniżył.

- Myślałam - odezwała się - że jednak będziesz pamiętać. Powiedz mi, z iloma kobietami kochałeś się tamtej nocy?

W jego oczach ujrzała błysk. Niedowierzania? Paniki?

- Nie, to niemożliwe - powtórzył.

- Nie tylko możliwe, ale absolutnie pewne.

- Powiedz mi, za kogo byłaś przebrana.

- Za Kleopatę. A ty za Marka Antoniusza.

- Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Że to właśnie ty byłaś Kleopatą?

Filly westchnęła głęboko, wspominając słowa, jakimi ją wtedy pozdrowił, słowa, które dotarły wprost do jej serca.

- Powiedziałeś mi, że czekałeś na mnie dwa tysiące lat.

- Mogłaś to podsłuchać - powiedział suchym, ostrym tonem.

- To prawda - przyznała. - Więc może powinien ci opisać, jak mnie poprowadziłeś do pokoju wypoczynkowego przy sali konferencyjnej, jak mnie położyłeś na kanapie, jak sam się rozebrałeś i zostałeś tylko w skórzanych sandałach. Jak mnie pieściłeś i jak się kochaliśmy w świetle księżycy...

Po wyrazie jego twarzy poznała, że Damien nie ma już dokąd uciekać przed prawdą. Oczy mu

pociemniały, źrenice się rozszerzyły, a on sam próbował się uporać z różnymi emocjami, których cienie przebiegały mu przez twarz - od zdumienia, poprzez szok, aż do oburzenia.

- Więc to byłaś ty...?

- Tak, wiem, trudno ci w to uwierzyć.

Trudno uwierzyć? Tyle czasu poświęcił na odszukanie tej tajemniczej kobiety, o której nie mógł przestać myśleć i marzyć podczas bezsennych nocy po balu, a teraz ona tu jest i była przez cały czas. A jednak coś się nie zgadzało...

- Ale twoje perfumy... były inne...

- To prawda - przyznała zaskoczona Filly.
- Tamtej nocy użyłam perfum mojej mamy. Wydawało się, że będą odpowiednie do tego stroju.

Więc to ona. Kobieta w zwiewnej, lekko przejrzystej sukni, o soczystych, czerwonych wargach, cudownie zbudowana, to nikt inny jak tylko Filly, jego mała, Szara Myszka. I ona tu jest. W jego sypialni.

Co za traf.

Bardzo szczęśliwy traf, pomyślał Damien, gratulując sobie, że z kanapy w biurze przeniósł ją w zacisze własnego mieszkania.

- Naturalnie, będę potrzebował dowodów - powiedział, podchodząc do niej.

Filly rzuciła mu niepewnie spojrzenie.

- To znaczy co? Test DNA?

- Na tym się pewnie skończy. - Znów postąpił

o krok, odcinając jej drogę do drzwi. - Ale w tej chwili miałem na myśli coś znacznie prostszego.

- Co takiego?

Damien przystanął tuż naprzeciw niej, zmuszając ją do oparcia się plecami o szklaną taflę.

- Miałaś na sobie maskę. Chociaż widzę, że znasz wiele szczegółów, ktoś mógł ci to wszystko opowiedzieć.

Filly chciała zaprotestować, ale ją uciszył, kładąc jej palec na ustach.

- Muszę mieć pewność, że jesteś osobą, za którą się podajesz. Jeżeli mam uwierzyć w tę historię o dziecku, muszę wiedzieć, że to właśnie z tobą się kochałem. Wtedy miałaś na sobie maskę. Ciekaw jestem, jak byś wyglądała z zasłoniętymi oczami - powiedział, podnosząc dłoń do jej twarzy i przykrywając nią jej oczy.

- No tak, już lepiej... - Kiwnął głową.

- Jesteś przekonany? - zapytała drżącym głosem.

- Prawie, ale czeka cię jeszcze jedna próba.

Unióśł ręką jej brodę i musnął wargami usta. Gdy zaskoczona Filly zadrżała lekko, pogłębił pocałunek. Zdjął dłoń z jej oczu i zaczął ją całować coraz goręcej i bardziej natarczywie. Po paru sekundach Filly przylgnęła do niego całym ciałem.

Tak, to ona, bez dwóch zdań. O pomyłce nie ma mowy. Mógłby teraz przestać ją całować, skoro uznał, że mówiła prawdę i była tą kobietą w stroju Kleopatry. Ale dlaczego miałby przestać?

Bezsensowne pytanie, pomyślał, całując ją w szyję. Nie miał zamiaru przestać. Nie po to jej tak długo szukał, żeby teraz pozwolić jej odejść.

Zaczął pieścić jej piersi, a po chwili rozpiął suwak u jej sukni, zsunął ją z ramion i pozwolił, by opadła na podłogę.

Filly niechętnie na to pozwoliła, bo wciąż toczyła ze sobą walkę. Ale niech się dzieje, co chce. Nie dając jej czasu do namysłu, Damien porwał ją na ręce, odwrócił się, szybko podszedł do łóżka i położył ją na nim bez słowa.

Chyba musiałam oszaleć, pomyślała Filly. Jeszcze parę minut temu on ją oskarżał, że spała z kimś innym. Powinna być na niego obrażona do końca życia.

A jednak to szaleństwo okazało się takie cudowne. Na nic tu logika czy rozsądek. Najważniejsze stały się uczucia. Tylko one się liczyły.

Nareszcie Filly była pewna, że on jej pragnie. Dzięki niemu poczuła się taka wyjątkowa. Piękna. *Kochana?*

Nie. Tego właśnie pragnęła, ale Damien nie był mężczyzną, który mógłby się zakochać. Więc na razie musi wystarczyć jej to, że czuje się przy nim wyjątkowa i piękna.

Szybko zrzucił na fotel swoje ubranie i położył się obok niej. Spojrzał jej głęboko w oczy, odgarnął delikatnie kosmyk z policzka i szepnął:

- Jesteś taka piękna. Od tamtej nocy wciąż ma-

rzyłem, żeby cię odnaleźć i kochać się z tobą. Wszędzie cię szukałem. Pomyślałem wreszcie, że może jesteś tylko urojeniem, zjawą, która rozpułnęła się w powietrzu. A tymczasem ty byłaś tuż obok mnie...

Filly w odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się do niego przytuliła. Damien obsypał pocałunkami jej włosy, potem twarz i szyję i objął ją tak, że czuła jego nagość każdym centymetrem skóry.

Oczekując nieuchronnej chwili zupełnego zbliżenia, zrazu niespiesznie odkrywali przed sobą tajemnice swoich ciał, wkrótce jednak porwała ich oboje niecierpliwa fala namiętności i poniosła na wyżyny rozkoszy i spełnienia.

Damien ocknął się z głową na piersiach Filly. Przetarł oczy, podniósł głowę, lekko się odsunął i zaczął wodzić palcem po jej brzuchu, rysując na nim kręgi. Jego lekki dotyk obudził ją i przeniknął ciepłym, miłym dreszczykiem.

- Więc gdzieś tutaj, w środku, rośnie maleńkie dziecko.

Jego słowa zaskoczyły ją. Nie spodziewała się ich, sądząc po jego pierwszej reakcji, gdy się dowiedział, że zostanie ojcem. Dotychczas wydawało się, że sama myśl o rodzinie jest mu obca. Ciekawe, co się za tym kryło?

- Co się stało z twoją rodziną? - zapytała, zdobywając się na odwagę.

Damien błyskawicznie cofnął rękę, odwrócił się na plecy i zaczął wpatrywać się w sufit. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko jego równy oddech. Filly straciła nadzieję, że odpowie na jej pytanie.

Dotknęła ręką jego głowy i pogłaskała po włosach.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam być wścibska.

On pochwycił jej rękę, zbliżył do ust, lekko pocałował i westchnął.

- Nie przejmuj się. Rzadko o tym myślę.

- To musiało być straszne. - Filly wiedziała, co to znaczy stracić najbliższych. Ból po śmierci jej ojca i brata był aż nadto dotkliwy. Nie musiała znać szczegółów, żeby się domyślać, jak strasznym doświadczeniem była dla Damiena, w tak młodym wieku, strata rodziców, a może i innych członków rodziny.

- Kiedy przyjechali tu z Włoch, aby się osiedlić w Australii - odezwał się cicho Damien - założyli w pobliżu Adelaide gospodarstwo warzywne, które z czasem dobrze się rozwijało. Jednocześnie trudnili się zbieraniem owoców, jabłek i gruszek, co przynosiło niezłe dochody. Zabierali ze sobą do tej pracy Santo i Jo, moich starszych braci. Moim zadaniem było doglądanie gospodarstwa.

- Ile lat mieli wtedy twoim bracia?

- Trzyście i czterście.

- Co się stało?

- Sad, w którym wtedy pracowali, był położony dość daleko, na wzgórzach. Wraz z kilkoma innymi osobami złapali okazję, podwoziła ich furgonetka. Droga była wąska i stroma, bez zabezpieczającej barierki. Z przeciwnej strony, zza zakrętu, wyjechał nagle samochód osobowy. Kierowca furgonetki próbował go ominąć, ale skręcił zbyt gwałtownie. Gdy przednie koło zawisło w powietrzu, nie było już nadziei...

- Straciłeś wszystkich?

- Z czternaściorga pasażerów upchniętych z tyłu furgonetki przeżyło tylko dwoje. Nie było szansy, kiedy samochód stoczył się ze skarpy. Moi zginęli. Wszyscy.

Damien przerwał, podniósł rękę i potarł sobie skroń.

- Dowiedziałem się o wypadku dopiero następnego dnia. Policja nie mogła od razu zidentyfikować wszystkich ofiar.

- Sam spędziłeś tę noc?

- Nie miałem w Australii rodziny, a dziadek i babcia, którzy jeszcze żyli i mieszkali we Włoszech, byli już zbyt słabi i chorzy. Nie chciałem tam wracać. Wychowałem się w Australii. Chociaż mam włoskie korzenie, czuję się Australijczykiem, tutaj jest moja ojczyzna. Gospodarstwo warzywne zostało sprzedane na pokrycie długów, a ja trafiłem do rodziny zastępczej - w każdym razie na pewien czas. Ale ci ludzie mnie nie chcieli, a ja ich nie

potrzebowałem. Bardzo pilnie uczyłem się w szkole, dostałem stypendium i przy pierwszej lepszej okazji zviałem do Melbourne.

- Więc to dziecko będzie teraz twoją jedyną rodziną...

Damien szybkim ruchem poderwał się z łóżka i zaczął się ubierać. Filly nie mogła sobie darować, że sprowokowała tę zmianę jego nastroju. Przecież wiedziała, że ma do czynienia z facetem, który świetnie sobie radzi sam, bez rodziny. Trudno oczekiwać, że będzie zachwycony, kiedy tę rodzinę mu się narzuci.

- Muszę wracać do pracy. A jakie ty masz plany?

Filly zaśmiała się nerwowo.

- Chyba trochę późno na robienie planów. Będę miała dziecko. Na razie to chyba wystarczy?

- Więc zamierzasz je urodzić?

To pytanie ugodziło ją w samo serce.

Jeśli żywiła choć cień nadziei, że stała się dla niego kimś więcej niż tylko pocziwą, dobrze znaną Filly z marketingu, to on właśnie rozbił w drobny mak tę nadzieję.

- Jestem zdumiona, że w ogóle zadajesz mi takie pytanie.

- Och, nie przesadzaj. Skąd mam wiedzieć, co zamierzasz? Przecież właściwie mało się znamy.

Ma rację, pomyślała Filly. Ale to mu nie przeszkadza ze mną się kochać.

- Więc czego ode mnie oczekujesz?

- Niczego - odpowiedziała po krótkim namyśle.
- Absolutnie niczego.

Zrobiła to, co do niej należało. Powiadomiła go, że zostanie ojcem. I na tym koniec jej zobowiązań. Jeśli on nie chce mieć nic wspólnego ze swoim dzieckiem, to ona przyjmie na siebie całą odpowiedzialność. W ten sposób oboje unikną komplikacji.

- Uważasz, że sama dasz sobie radę?
- Oczywiście, że tak. Tego właśnie chcę. - Jeśli tak będzie trzeba.

- Nie interesuje cię to, czego ja chcę?
- Jestem pewna, że nie chcesz w tym w żaden sposób uczestniczyć. Dowiodłeś tego, dopuszczając myśl, że mogłabym nie chcieć urodzić tego dziecka. I przecież nie chciałeś, żeby ono się poczęło. Nie chciałeś mieć dziecka.

- A ty chciałaś?

Filly spuściła oczy. Nie zrozumiałaby, gdyby mu powiedziała o tym, ile to dziecko będzie znaczyło dla niej samej i dla jej matki, jak gorąco pragnęła je mieć. To nie jego sprawa. Nie musi tego wiedzieć.

- Naturalnie byłam zaskoczona - powiedziała.
- Ale teraz, kiedy się z tym pogodziłam, zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby to dziecko miało udane życie. Ono nigdy nie poczuje się niechciane, ani się nie dowie, że zostało poczęte przez pomyłkę. Stworzę mu prawdziwy dom.

- Bardzo szlachetne zamiary. Ale jak zamierzasz sama to wszystko osiągnąć?

- Dam sobie radę.

- Dasz sobie radę - powtórzył głucho. - Samotna matka, która albo nie będzie mogła pracować, albo będzie musiała oddać dziecko do żłobka i klepać biedę. Tak właśnie to sobie wyobrażasz?

Filly doskonale wiedziała, że to nie będzie łatwe. Ale nie miała innego wyjścia.

- Mnóstwo kobiet tak sobie radzi.

- Ale tu chodzi o moje dziecko!

Zaskoczył ją gwałtowny ton jego głosu.

- Więc co sugerujesz? Jakieś wsparcie finansowe dla tego dziecka?

- Nie tylko to - powiedział, zawiązując perfekcyjnie krawat i podchodząc do okna. - Coś, co by było bardziej odpowiednie dla nas wszystkich. Układ, dzięki któremu nie będziesz się musiała martwić o wybór między pracą a opieką nad dzieckiem. Coś, co zapewni tobie i dziecku zabezpieczenie na całe życie.

Filly wstrzymała na moment oddech. Nie, to niemożliwe. Chyba nie zaproponuje jej małżeństwa? Ale co innego mogłoby zagwarantować dziecku poczucie bezpieczeństwa, solidny fundament życia na przyszłość?

Może go nie doceniała. Może fakt, że ma zostać ojcem, skłonił go jednak, by pomyślał o małżeństwie?

Jak by to było - zostać żoną Damiena? Budzić się przy nim każdego ranka, w poczuciu bezpieczeń-

stwa i jego siły, założyć z nim rodzinę? Mieć dziecko, i mieć także jego... Miło jest czasem pomarzyć... Wiedziała, że on jej nie kocha. Ale mimo to mogłoby im się udać. Może dość, że ona jego kocha. Zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, jeśli by było trzeba, co noc udawałaby, że jest Kleopatram...

Czekała w milczeniu, bojąc się zapytać, co on ma na myśli. Wreszcie odwrócił się od okna i rzekł:

- Mam dużą posiadłość na wsi, jakieś sto kilometrów od miasta. Nie mogę tam jeździć tak często, jak bym chciał, ale dom jest w dobrym stanie i będą tam mieszkali na stałe gospodyni i zarządca. Uważam, że to idealne miejsce na wychowywanie dziecka. Będę opłacał wszystkie koszty utrzymania domu, a ty będziesz również dostawała pensję, żebyś nie musiała pracować.

Filly poczuła, jak przenikają lodowaty dreszcz. Z trudem się zmusiła, żeby otworzyć usta.

- Więc chcesz mnie urządzić w swoim domu?

- To najlepsze wyjście dla nas obojga. - Wzruszył ramionami. - Będę dojeżdżał na weekendy, kiedy uda mi się wyrwać z pracy.

- A co z moją matką? Kto będzie się nią opiekował? Nie, to nie jest dobry pomysł.

- Ona też może tam zamieszkać. W tym domu jest mnóstwo miejsca. Byłybyście dalej razem.

- Bardzo ci dziękuję za tę uprzejmą propozycję, ale w tej chwili nie zamierzam nigdzie się przeprowadzać. Może kiedyś...

Próbowała się precyzyjnie przemieszczać koło niego i schronić na chwilę w łazience, żeby tam dojść do siebie i wszystko spokojnie przemyśleć, ale Damien złapał ją za ramię i nie pozwolił przejść.

- Posłuchaj mnie uważnie, oferuję temu dziecku dom i bezpieczeństwo. Zatrudnię najlepszych lekarzy dla twojej matki i najlepszych pediatrów dla dziecka. Będzie miało wszystko, czego tylko potrzeba. Na co ty właściwie czekasz? - zapytał, ściskając ją za ramię. - Na lepszą ofertę?

- Miło mi, że tak bardzo leży ci na sercu dobro naszego dziecka. A jaka ma być moja rola w tym układzie?

- Będziesz wychowywała dziecko. Rozumiem, że tego chcesz, prawda? I nie będziesz musiała sprzątać, gotować czy wykonywać innych zajęć domowych, ani martwić się o pracę zawodową. Zaangażuję nawet prywatną opiekę pielęgniarską dla twojej matki. Więc może spróbujesz jednak okazać mi choć odrobinę wdzięczności.

- Wdzięczności! I niech zgadnę: czy spodziewasz się, że będę z tobą sypiać, kiedy przyjdzie ci na to ochota? Oczekujesz, że w ten sposób będę ci okazywała wdzięczność?

Musiała użyć całej siły, aby mu się wyrwać.

- Mam rozumieć, że już nie chcesz się ze mną kochać? - zapytał Damien ironicznie. - Czyżbyś zapomniała, co się działo owej sobotniej nocy? Byłaś chętna, nawet bardzo chętna, Filly. I na nic się

zdadzą twoje zaprzeczenia. Pragniesz mnie nie mniej niż ja ciebie.

- Ależ, Damien... - powiedziała prosząco.

W głębi duszy musiała mu jednak przyznać rację. Pragnęła go, o niczym innym nie marzyła, tylko żeby znów z nim być. Co nie znaczyło, że można ją kupić, zrobić z niej obiekt jakiejś transakcji.

- No widzisz - odezwał się z triumfem w głosie.

- Nie możesz zaprzeczyć.

- Damien - rzekła, tym razem mocniejszym głosem, sprowokowana jego aroganckim tonem.

- Nie będę twoją kochanką.

- Chyba żartujesz.

- Ani twoją, ani niczyją. Czy ty nie widzisz, że mnie obrażasz?

- Więc czego oczekujesz? Małżeństwa? Na to liczyłaś? Domek, biały płótek i happy end jak w bajce?

Tak, właśnie tego pragnęła i nie widziała w tym nic niestosownego. Wprost przeciwnie. Ale nie mogła mu tego powiedzieć.

- Nie bądź śmieszny - rzekła, z trudem zdobywając się na obojętny ton. - Już ci mówiłam. Niczego od ciebie nie chcę. Chyba masz o sobie za dobre mniemanie. Pewnie ci się wydają, że każda kobieta zrobiłaby wszystko, aby zostać twoją żoną. Więc pozwól sobie powiedzieć, że ja do takich kobiet nie należę.

Damien przez chwilę uważnie się jej przyglądał, po czym powiedział:

- W porządku. Bo ja nie jestem z tych, co zakładają rodziny. I nie zamierzam zmienić zdania. A teraz muszę wracać do biura. Sama znajdziesz drogę do wyjścia, kiedy będziesz gotowa.

- Niedługo zejdem i też wezmę się do pracy.

- Odsuść sobie - rzucił. - Idź do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak ona się czuje? - zapytała go Enid, gdy pojawił się w drzwiach sekretariatu.

- Poszła do domu - warknął - i jeśli ma choć trochę oleju w głowie, zostanie tam. Proszę cię, nie łącz mnie z nikim, chcę mieć chwilę spokoju.

Enid spojrzała na niego badawczo, ale powstrzymała się od komentarza.

- Jak sobie życzysz - powiedziała tylko.

Damien wszedł do swojego gabinetu, zamknął za sobą drzwi i podszedł do okna w nadziei, że widok miasta go uspokoi.

To był okropny dzień. Aż trudno uwierzyć. Odnalazł wreszcie kobietę, która od wielu dni nawiedzała go w snach i na jawie, po to tylko, by się przekonać, że jest nią Filly z marketingu. I co więcej, by się dowiedzieć, że jest z nim w ciąży.

Przecież on nie chce mieć dziecka, nigdy tego nie chciał. Jednocześnie w tej zatrważającej perspektywie było coś podniecającego. Dlaczego nie oblał się zimnym potem ze strachu? Dlaczego drgało w jego sercu poczucie dumy?

Więc będzie miał dziecko. I cokolwiek powie na to Filly, on dopilnuje, żeby to dziecko miało odpowiednią opiekę i warunki życia.

Dlaczego ona tak dziwnie zareagowała? Przecież zaoferował jej dom, gospodynię, opiekę pielęgniarską i lekarską dla matki i stały dochód. To była świetna propozycja.

Więc czemu nie chciała jej przyjąć? Dlaczego tak stanowczo odmówiła?

Wziął głęboki oddech i przycisnął czoło do chłodnej szyby, wpatrując się w ulicę, w sznury maleńkich samochodzików sunących pod drapaczami chmur, takimi jak jego biurowiec. Teraz stał prawie sto metrów powyżej poziomu ulicy, ale zanim się tu wspiął, własnym ogromnym wysiłkiem, przebywał długo tam, bardzo nisko, a nawet niżej, na samym dnie. Nikt mu nie pomagał. Wsparcia mógł szukać tylko u swojej wstawionej zwykle matki zastępczej, przepijającej pieniądze, które dostawała na jego utrzymanie. Blednące z czasem wspomnienia o rodzinnej tragedii nauczyły go nigdy za bardzo się do nikogo nie przywiązywać.

Pełen bezsilnej złości walnął pięścią w futrynę, odwrócił się od okna i zaczął chodzić bez celu po gabinecie.

Co się z nim dzieje? Od lat nie myślał tyle o swojej rodzinie. Dlaczego wspomnienia dopadły go właśnie dziś, kiedy się dowiedział, że ma zostać ojcem dziecka, którego skądinąd wcale nie pragnął?

Przez długie lata starał się wyprzeć z pamięci wizerunki swoich najbliższych, które z czasem stały się zamazane, jakby przykurzone i wyblakłe. Teraz chciał je znów przywołać i utrwalić.

Oto jego ojciec, wysoki, trzymający się prosto, o wyrazistych rysach, włosach gęstych, zaczesanych do tyłu i lekko siwiejących na skroniach, nieodmiennie ubrany w białą koszulę i ciemne spodnie, nawet wtedy, kiedy zbierał owoce czy pracował w warzywniku. Zawsze lubił wyglądać elegancko.

Jego bracia, obaj barczyści jak ojciec, hałaśliwi, wiecznie siłujący się ze sobą na podwórku, zamiast odrabiać lekcje.

I mama, ciemnowłosa, atrakcyjna kobieta o oczach pełnych miłości i dumy, pokrzykująca na starszych synów, kiedy zanadto rozrabiali, ale zaraz potem, roześmiana, powracająca do swoich kuchennych zajęć.

Te obrazy stawały się coraz bardziej żywe i wyraziste, w niczym nie przypominały już wyciętych z kartonu figurek, które udało mu się z czasem zepchnąć w czeluść pamięci. To była jego rodzina, która przestała istnieć. Pozostały tylko te cztery trumny, wystawione w kościele przed pogrzebem. A on robił wszystko, żeby, wędrując od miasta do miasta, od stanu do stanu, zostawić ich za sobą, pogrzebać w świadomości.

Nagle przeszył go dreszcz.

Poczuł, że musi stąd wyjść. Gdziekolwiek. Kiedy

otworzył drzwi, ujrzał Filly, która kładła na biurku Enid jakieś papiery. Gdy odwróciła głowę i spojrzała na niego, w jej oczach dostrzegł zaniepokojenie.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Co ty tu robisz? Powiedziałem, żebyś poszła do domu.

- Miałam przecież teraz dwutygodniowy urlop. Muszę nadrobić zaległości.

- Nie powinnaś pracować.

- Spodziewam się dziecka - odrzekła Filly, dumnie prostując plecy. - Nie jestem chora.

- Więc jak nazwiesz to, co się wydarzyło tego ranka?

- Już minęło. Więcej się nie powtórzy.

- Zobaczymy - mruknął Damien, kierując się do windy. - Powiedz Enid, że wyszedłem do miasta.

- A kiedy wrócisz?

- Nie wiem. Po prostu sam nie wiem.

Wsiadł do samochodu i jechał przed siebie bez celu. Dzień był piękny, słoneczny, więc spuścił dach swego czarnego bmw, budzącego zazdrosne spojrzenia innych kierowców. Normalnie cieszyłyby się, że może w ten sposób korzystać z owoców swego sukcesu.

Sukces. Jak się go mierzy? W dolarach i centach, w cegłach i budynkach, w przejmowaniu innych firm, w szybkich samochodach? W tych dziedzinach z pewnością osiągnął sukces, i to niebagatelny.

A może chodzi o sukces mierzony w czysto ludzkich kategoriach? W stosunkach między osobami, w związkach, w rodzinach?

W tej dziedzinie nie mógł odnotować na swoim koncie żadnego sukcesu. Ale teraz, kiedy ma zostać ojcem, musi wiele w sobie zmienić. Wyjść na spotkanie tego, czego dotąd zawsze unikał.

Dlaczego przyszłe ojcostwo każe mu tyle przemyśleć, przewartościować? Dlaczego w ciągu zaledwie kilku godzin jego dotychczasowy sukces w świecie biznesu wydał mu się tak mało warty?

Zjechał z autostrady, przeciął linię kolejową i przystanął przed zniszczonym, ceglanym domem na jednym z przedmieść.

Co on tu właściwie robi? Nigdy przedtem tutaj nie był. Zobaczył ten adres kilka dni temu na biurku Enid. Tylko na niego zerknął. Zdziwiałające, że go zapamiętał.

Niewątpliwie ten dom widział lepsze czasy. Ceglane mury wymagały remontu, a futryny okien odmalowania. Niewielki ogródek był zaniedbany i zachwaszczony. Kiedy Damien wysiadł z samochodu, poczuł w powietrzu zapach morza, wodorostów i soli, mimo że od plaży dzielił ten dom pas torów kolejowych, kiosków i średniej klasy hoteli przy autostradzie.

Nigdy nie pytał Filly o jej dom. Ani o samopoczucie matki. Nie przyszło mu to do głowy. Ale teraz wydało mu się to ważne. Chciał się więcej

dowiedzieć o kobiecie, która miała zostać matką jego dziecka, i o jej rodzinie.

Zapukał do drzwi. Czekał dłuższą chwilę. Tymczasem niedaleko ze świstem przejechał pociąg, po czym znów wszystko powoli ucichło. Już miał odejść od drzwi, kiedy posłyszał jakiś szmer w domu, a wkrótce potem, po drugiej stronie szyby z mrożonego szkła, ujrzał niewyraźny kontur postaci.

Gdy drzwi się uchyliły, od razu uderzył go widok podkrążonych oczu, które zdawały się aż za wielkie w wychudzonej twarzy.

- Pani Summers?

- Tak - usłyszał w odpowiedzi cichy, drżący głos. Po jej nieufnym spojrzeniu mógł poznać, że nie nawykła do odwiedzin o tej porze dnia.

- Nazywam się Damien DeLuca. Filly pracuje...

- O mój Boże - powiedziała kobieta z lękiem w oczach, zdejmując łańcuch i otwierając drzwi na oścież. - Czy wszystko w porządku? Czy coś się jej stało?

- Nie - odpowiedział szybko, podnosząc do góry obie dłonie. - Nic się jej nie stało, naprawdę dobrze się czuje. Nie chciałem pani przestraszyć. Po prostu przejeżdżałem tędy. Pomyślałem, że wpadnę do pani na chwilę na pogawędkę.

Starsza pani jedną ręką dotknęła siwego meszku na głowie, a drugą zacisnęła kurczowo na lasce.

Choruje na raka i straciła włosy po chemioterapii.

Ubrana w zapinaną od góry do dołu podomkę, wyglądała na znacznie drobniejszą, skurczoną i wysuszoną wersję Filly.

Dlaczego Filly mu nie powiedziała, jak bardzo chora jest jej matka? Jak mogła dawać sobie radę, pracując na pełnym etacie i opiekując się nią?

- Cóż - odezwała się głosem wprawdzie słabym, ale o wiele młodszym niż można by się spodziewać po jej wyglądzie. - Wprawdzie nie jestem odpowiednio ubrana, żeby przyjmować gości, ale bardzo się cieszę, że mogę pana poznać. I proszę mówić mi Daphne. Czy napije się pan herbaty?

- Chętnie, dziękuję. I będzie mi miło, jeśli pani zechce mi mówić po imieniu. Nazywam się Damien.

- Zgoda - odparła z uśmiechem. - I przepraszam, że tak długo nie otwierałam - powiedziała, kierując się do kuchni - ale ostatnio trochę wolniej się poruszam.

- Proszę pozwolić, że ja sam się tym zajmę - rzekł Damien, widząc, jaki trud i ból sprawia jej każdy krok, chociaż stara się tego po sobie nie pokazać.

- Dziękuję - uśmiechnęła się do niego. - Wprawdzie nic innego nie robię całymi dniami, ale chętnie sobie usiądę. Pokażę ci tylko, gdzie co znajdziesz w kuchni.

Kiedy Damien postawił na stoliku tacę z herbatą i usiadł naprzeciwko niej, Daphne powiedziała:

- Muszę ci podziękować, że mi podesłałeś Marjorie, kiedy Filadelfia musiała wyjechać. Była uroczą opiekunką i towarzyszką.

- To zasługa Enid, mojej sekretarki - rzekł, nalewając herbatę do jej filiżanki.

W kuchni zauważył niezmyte naczynia po śniadaniu. Przydałaby się tu stała pomoc, pomyślał.

- Jak sobie dajesz radę sama w ciągu dnia?

- Och, jakoś to idzie. Filadelfia pomaga mi w różnych czynnościach rano i przygotowuje mi lunch. Jeśli się lepiej czuję, podgotowuję kolację, zanim ona wróci z pracy, ale różnie z tym bywa.

Co też ta Filly sobie myśli? Przecież tak nie można żyć. Zostawia matkę na cały dzień samą w domu na przedmieściach, co najmniej dwadzieścia kilometrów od centrum miasta. Mieszkanie jest czyste i zadbane, ale już dawno powinno być odnowione. I mimo to Filly tak zdecydowanie odrzuciła jego ofertę. Ciekawe, co by na to powiedziała jej matka. Niech sobie Filly mówi, co chce, ale nie ma mowy, żeby Damien pozwolił jej wychowywać swoje dziecko w takich warunkach.

- Musi ci być bardzo trudno - zaryzykował.

- Znacznie trudniej jest Filadelfii. Ona jest teraz moim jedynym dzieckiem - powiedziała Daphne z bólem w oczach. - Czy słyszałeś, że...?

- Tak.

Ta strata znów przypomniła mu o jego własnej stracie, którą usiłował pogrzebać na dnie serca

w obawie, że nie będzie w stanie się z nią uporać. I tak tkwiła tam spokojnie, jak mu się zdawało, aż do dzisiejszego dnia.

- To musiało być straszne przeżycie.

W oczach Daphne błysnęły łzy.

- W tej sytuacji wszystko spada na Filadelfię. Jest przy mnie stale uwiązana. Wie, że chciałabym zostać w domu tak długo, jak to tylko będzie możliwe.

- Co masz na myśli?

Daphne westchnęła i odstawiła filiżankę.

- Lekarze mówią, że za parę miesięcy będę się musiała przenieść do hospicjum. Nie ma innego wyjścia. Niedługo Filadelfia nie będzie się już mogła mną opiekować. Więc jeśli się obawiasz, że ja będę przeszkodą w jej pracy...? Bo chyba po to tu przyjechałeś, żeby się dowiedzieć, jak sprawy stoją, prawda?

Więc matka Filly jest umierająca. Powinien był od razu się tego domyślić, kiedy tylko ujrzał ją w drzwiach.

- Nie - zaprotestował stanowczo, podnosząc się z fotela. - Nie po to tu przyjechałem.

Ale właściwie po co? Co chciał osiągnąć - zastanawiał się, krążąc po pokoju. Po chwili przystanął przy fotografiach wystawionych na półce nad kominkiem. Oto historia tej rodziny. Ślubne zdjęcie młodej Daphne wraz z mężem, oboje uśmiechnięci, szczęśliwi, pełni nadziei na przyszłość. Fotografia

młodej rodziny z dwojgiem dzieci, małym chłopczykiem i trochę starszą od niego dziewczynką, może sześćioletnią, z warkoczykami i w sukience z falbankami.

Filly. Od razu ją poznał po oczach i po brodzie, już wtedy wyglądała na osobkę poważną i nieco czupurną.

Teraz jest kobietą, w każdym calu dojrzałą. Ale dlaczego już trzykrotnie go odrzuciła? Wydaje się, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. *Ale on ją zdobędzie.* Zawsze osiągał to, do czego dążył. Filly nie będzie wyjątkiem.

Obejrzał uważnie fotografie z późniejszych lat, skarby ustawione pieczołowicie na półce i składające się na historię tej rodziny. Nie wiedzieć czemu jego wzrok przykuło zdjęcie śpiącego bobaska z puszkiem ciemnych włosów na główce, wysuwającego spod kocyka maleńkie paluszki.

Nie miał zielonego pojęcia o małych dzieciach, nigdy go nie interesowały. Ale teraz poczuł w sobie jakąś nieprzepartą fascynację. Jakby otworzyły się przed nim drzwi do całkiem nowego świata, który czekał na odkrycie. Te drzwi uchyliła Filly.

- To mały Thomas - wyjaśniła Daphne. - W zeszłym tygodniu skończyłyby dwa lata...

- Wyobrażam sobie, jak tęsknisz za nimi wszystkimi.

- To prawda. Ale strata maleńkiego dziecka to coś zupełnie wyjątkowego. Tego mi chyba najbar-

dziej brakuje - zadziwienia cudem nowego życia, nadziei na przyszłość. Teraz jest już za późno, nigdy więcej tego nie przeżyję - westchnęła, przykładając chusteczkę do oczu. - Przepraszam, że się tak rozkleiłam.

Damien odłożył fotografię na półkę. Ze słów Daphne wywnioskował, że ona nic nie wie.

Filly jej nie powiedziała.

Dlaczego nic nie powiedziała własnej matce? Czyżby nie zdawała sobie sprawy, jakie to może mieć dla niej znaczenie? Czy od podzielenia się z matką tą nowiną powstrzymywał ją fakt, że dziecko będzie nieślubne? Może ukrywając przed nią prawdę, chciała jej oszczędzić bólu?

Gdy tak rozmyślał, nagle ujrzał rozwiązanie, całkiem nieoczekiwane, a zarazem zupełnie logiczne. Przecież on sam może pomóc w tej sytuacji. Nie tylko może, ale chce pomóc. A na dodatek będzie miał Filly...

- Może nie należy jeszcze tracić nadziei - powiedział, kładąc rękę na wychudzonej dłoni Daphne.
- Może jest jeszcze szansa na jakieś dobre wydarzenie, takie, które będzie dobre dla nas wszystkich.

Daphne spojrzała na niego z zaciekawieniem i zapytała oficjalnym tonem:

- Co pan ma na myśli? I dlaczego pan tu przyjechał, panie DeLuca?

- Muszę ci coś powiedzieć. Właściwie, to chcę o coś poprosić.

Na moment przerwał, zastanawiając się, czy postępuje właściwie, ale jedno spojrzenie w jej oczy powiedziało mu, że chyba po raz pierwszy w życiu robi coś, co ma naprawdę jakąś wartość, co będzie miało dobroczynny skutek, a jednocześnie on sam osiągnie to, czego pragnie.

Wziął głęboki oddech i odważył się zadać to pytanie:

- Czy zechcesz mi uczynić ten zaszczyt i zgodzisz się, bym poślubił twoją córkę?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nareszcie. Nareszcie to z siebie wyrzucił. I wcale nie poczuł się źle. Przeciwnie, poczuł się wyjątkowo dobrze, kiedy zobaczył radość, a potem uśmiech na jej twarzy.

To było jedyne logiczne rozwiązanie wszystkich problemów. Filly nie poradziłaby sobie z opieką nad matką, małym dzieckiem i pracą na pełnym etacie. Poza tym, dzięki temu małżeństwu dziecko będzie nosiło jego nazwisko, a Filly uniknie piętna samotnej matki. Wprawdzie Damien unikał dotąd ożenku jak ognia i świetnie mu się żyło w pojedynkę, ale jeśli małżeństwo mogło zagwarantować, że jego dziecko będzie wychowywane tak, jak on tego sobie życzy, to może dla tego celu warto poświęcić ceną niezależność. A rekompensatą będą noce spędzane z Filly...

W tym momencie zgrzytnął klucz w zamku.

- Już jestem! - rozległ się od progu jej zmęczony głos.

Damien podszedł do fotela, w którym siedziała Daphne i położył rękę na oparciu.

- Co ty tu robisz? - zdumiała się Filly na widok

tych dwojga, którzy, jak się jej zdawało, byli w wyjątkowo dobrej komitywie. - Co się, tu dzieje?

- Kochanie - odezwała się jej matka, podnosząc się z fotela przy pomocy Damiena. - Tak bardzo się cieszę. Nie miałam o niczym pojęcia.

- Powiedziałaś jej? - zapytała Filly, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że mi powiedział. - Uśmiechnęła się do niej matka, opierając jej ręce na ramionach. - Inaczej nie mógłby mnie prosić o zgodę, prawda? Ach, taka jestem szczęśliwa, wprost nie mogę uwierzyć. Kiedy planujecie ślub?

- Ślub?

Filly zamrugowała gwałtownie. Myślała, że on się wygadał, że będzie miała dziecko, ale to... Nie, to niemożliwe. To nie ma sensu. Spojrzała pytająco na Damiena i ujrzała w jego oczach błysk triumfu.

- Ach, więc mówisz o ślubie - powiedziała, ze względu na matkę starając się, by jej głos brzmiał spokojnie, choć przecież w ogóle nie wiedziała, o co tutaj chodzi. - Cóż, Damien i ja musimy o tym porozmawiać. Podobnie jak o innych problemach, które należałoby rozwiązać. Prawda?

On zaś w odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

Ciszę przerwała Daphne.

- To cudowna wiadomość, ale po tych emocjach chyba muszę się na chwilę położyć i odpocząć przed kolacją. Mam nadzieję, że mi wybaczycie, z pewnością sami macie wiele do omówienia.

- Naturalnie, mamó - powiedziała Filly, całując ją w policzek. - Pomogę ci. Kolację zjemy trochę później.

Odprowadzając matkę do pokoju, Filly zastanawiała się, co też Damienowi strzeliło do głowy. Miał przecież szansę zaproponować jej małżeństwo dzisiaj rano, ale powiedział jej bez ogródek, że to go nie interesuje. Więc co on tu właściwie robi, opowiadając matce jakieś banialuki o ślubie? Jeśli prowadzi jakąś grę i skrzywdzi przy tym matkę, Filly nigdy mu tego nie daruje.

Pomogła matce położyć się, przykryła ją kocem i, peniąc się ze złości, wróciła do saloniku.

Damien przypominał jej trochę kota, który upolował mysz. Ale przeliczył się, gdyż ta mysz postanowiła walczyć.

- Musimy porozmawiać - rzuciła ostro. - Ale nie tu - dodała, prowadząc go przez kuchnię na niewielki balkon, na którym stał rozkładany stolik, a przy nim dwa wysłużone, trzcinowe foteliki.

Jak on śmie zachowywać taki olimpijski spokój? Jak może igrać z uczuciami słabej, chorej kobiety?

- Chcę wiedzieć, co tutaj robisz?

- Nie takiego powitania spodziewałbym się od kobiety, z którą właśnie się zaręczyłem - rzekł, opierając się leniwie o balustradę.

- Nigdy nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę. O co ci właściwie chodzi?

- Spodziewasz się mojego dziecka, czy tak?

- A co to ma do rzeczy?

- Wszystko.

- Jeśli dobrze pamiętam, oświadczyłeś, że nie zamierzasz założyć rodziny.

- To prawda, tak było. Ale nie ma mowy, żebyś wychowywała tutaj moje dziecko. Ponieważ nie zgodziłaś się zostać moją kochanką, nie miałem wyboru. A teraz to ty nie masz wyboru.

- Powiedziałaś mojej matce o dziecku?

- Nie, ale jestem ciekaw, dlaczego ty tego nie zrobiłaś. W każdym razie nie musisz się teraz martwić, że będziesz miała nieślubne dziecko. Twoje dziecko będzie miało nazwisko i ojca. Mogłabyś mi podziękować, że zająłem się rozwiązaniem twojego problemu.

- Skąd się u ciebie bierze taka arogancja? Czy poważnie sądziłaś, że nie powiedziałam nic swojej matce, bo się bałam, jak zareaguje na wiadomość o nieślubnym dziecku?

- A cóż innego miałam sądzić? Wiesz, ty chyba sobie nie zdajesz sprawy, jaką wagę dla twojej matki miałaby taka wiadomość.

- Myślisz, że nie wiem, czego potrzebuje moja własna matka? Ale jeśli chcesz koniecznie wiedzieć, to ci powiem. Nie powiadomiłam jej jeszcze, bo jestem w ciąży dopiero od sześciu tygodni. To bardzo krótko. Co by było, gdybym straciła to dziecko?

- A czy to jest prawdopodobne? .

- Raczej nie, ale nie jest też niemożliwe. Nie chcę wzbudzać w matce nadziei, które mogłyby się rozwiązać.

- Tak czy owak, pobierzemy się. To już postanowione.

- Damien, ty mnie w ogóle nie słuchasz. Nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

- Nie chcesz tego małżeństwa? Zdziwiasz mnie, Filly. Jeszcze dziś rano tego właśnie chciałaś. Nie dość ci było mojego domu, moich pieniędzy, mojej służby. Wyraźnie pragnęłaś czegoś więcej.

- Tobie się wydaje, że możesz się rządzić w tym domu i w tej rodzinie jak we własnej firmie - fuknęła. - Ale w życiu prywatnym nie licz na to, że ludzie będą tańczyć tak, jak im zagrasz. Nie możesz za nich decydować o ich przyszłości, ignorując ich własne potrzeby i życzenia. Nie możesz...

Urwała w pół zdania, gdy Damien przyciągnął ją do siebie i zaczął całować najpierw w szyję, potem tuż pod uchem, a potem coraz bliżej ust. Filly zadrżała, gdy tylko jego wargi zetknęły się z jej skórą.

- Sama widzisz - szepnął Damien, lekko unosząc głowę. - Sama widzisz, jak bardzo mnie pragniesz. Nie umiesz mi się oprzeć, choć wiem, że byś chciała. To jest silniejsze od ciebie.

Tak. Miał rację. Pragnęła go całym sercem, duszą i ciałem. Co nie znaczy, że aprobowała jego postępowanie. Damien zawsze osiągał to, czego

chciał, nie licząc się z innymi. To nie było w porządku.

Z zadumy wyrwał ją jego głos:

- Chętnie wytykasz mi moje błędy, ale czy uważasz, że twoje postępowanie jest bez zarzutu?

- Co masz na myśli? - spytała, zaskoczona.

- To ty uciekłaś ode mnie tej nocy podczas balu. To ty nie chciałaś, żebym odkrył, kim jesteś. Chyba nie powiedziałaś mi dziś o dziecku, gdyby nie ta heca z Bryce'em. No, przyznaj się, Filly.

- Nie, to nieprawda.

- Chciałaś zachować to w tajemnicy. Gdybym dziś rano nie przyszedł ci z pomocą, pewnie nigdy bym się nie dowiedział.

- Nie, chciałam ci powiedzieć właśnie dziś, w twoim biurze, i akurat wtedy przeszkodził mi Bryce.

- Nie wierzę. Tyle razy ukrywałaś przede mną prawdę, dlaczego teraz miałaś mi wyznać, że jesteś w ciąży i że to moje dziecko?

- Bo to jest twoje dziecko. I masz prawo wiedzieć.

- Nie wiem, czy ci mogę wierzyć. Filly. Wciąż nie mogę się pogodzić z tym, że wtedy, na balu, nie chciałaś zdjąć maski i uciekłaś ode mnie, nie mówiąc, kim jesteś. Dlaczego to zrobiłaś?

- Może nie pamiętasz, jak się zachowywałaś potem, w biurze? Kiedy Sam zachorował i ja przyszałam w jego zastępstwie?

- Niby jak?

- Świetnie wiem, co o mnie wtedy pomyślałeś. Wystarczyło jedno twoje spojrzenie. Właściwie, to prawie w ogóle mnie nie zauważyłeś.

- Ale wtedy, na balu, wyglądałaś zupełnie inaczej...

Filly zaśmiała się krótko.

- Naturalnie, nie mogłeś podejrzewać, że to byłam ja. Z pewnością nie miałaś zamiaru kochać się z Filly Summers. Dlatego nie chciałam, żebyś się dowiedział, kim naprawdę była Kleopatra.

- Ależ, Filly... - zaprotestował słabo.

Jednak w duszy musiał przyznać jej rację. W swoim szarym, niezgrabnym kostiumie i ogromnych okularach wyglądała naprawdę niepozornie i nieatrakcyjnie.

- To była noc jak z bajki - powiedziała Filly, uśmiechając się do swoich wspomnień. - A potem... potem się przestraszyłam.

- Czego?

- Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Spanikowałam. Byłam pewna, że nabierzesz do mnie niechęci. Że będziesz zły. I nawet gdybyś mnie nie wyrzucił z pracy, to nie sądziłam, bym mogła spojrzeć ci w oczy. Więc uciekłam.

- Myślałaś, że cię zwolnię?

- Skąd mogłam wiedzieć, co zrobisz, kiedy się dowiesz, że kobieta, którą uwiodłeś na balu, to tylko ja...

No tak, skąd mogła wiedzieć, ile spędził bezsen-nych nocy, marząc o swojej tajemniczej kochance?

A potem była podróż do Gold Coast. To wtedy Filly zmieniła wygląd, ubranie, włosy, pozbyła się tych okropnych okularów. W ogóle stała się inną kobietą. Seksowną. Kobiecą. I Damien okazał jej, że tak ją właśnie widzi, a ona jednak go odrzuciła.

Wydawało mu się, że pragnie dwóch różnych kobiet, a dziś się dowiedział, że to była jedna i ta sama osoba... Aż trudno uwierzyć. Chciał teraz wyciągnąć do niej rękę, rozproszyć obawy i zapewnić, że jej pragnie, ale jeszcze nie był gotów, żeby to uczynić. Ostatnia sprzeczka zostawiła gorzki smak w jego ustach.

- Kiedy powiesz matce, że się spodziewasz dziecka? - zapytał wreszcie.

- Za jakiś miesiąc, kiedy minie już krytyczny okres.

- Wobec tego możemy zaplanować ślub za miesiąc, i wtedy razem jej powiemy, że zostanie babcią.

- Wciąż chcesz się ze mną ożenić? Nie zmieniłeś zdania?

- Oczywiście, że nie. Powiedziałem już twojej matce, że chcę cię poślubić i w żadnym wypadku nie chciałbym jej rozczarować. Mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz?

Filly spuściła wzrok, próbując opanować silne bicie serca. Zrobiłaby wszystko co w jej mocy, byleby tylko nie przysporzyć matce zmartwienia,

i Damien świetnie o tym wiedział. Rzeczywiście, nie miała teraz wyjścia.

Postanowił się z nią ożenić, bo chciał mieć kontrolę nad wychowaniem ich dziecka. Ale nie mógł przypuszczać, że zdobył jej serce.

Była mężatką. Już nie mówiono o niej panna Summers. Teraz była panią DeLuca, żoną Damiena, i na palcu nosiła jego obrączkę.

Ślub odbył się w Teringa Park, luksusowej wiejskiej posiadłości Damiena, zbudowanej jeszcze w czasach kolonialnych. Przed domem rozciągał się wspaniały trawnik, zielony i gęsty mimo suchego, upalnego lata, a ogrody cieszyły oko bogactwem różnobarwnych, pachnących kwiatów. Tam też zgromadzili się liczni goście weselni, przedstawiciele śmietanki towarzyskiej z Melbourne oraz reporterzy.

Wszyscy byli zdania, że Filly trafił się idealny mąż. I rzeczywiście, był inteligentny, przystojny, bajecznie bogaty i szczodry. Więc dlaczego czuła w środku jakąś dziwną pustkę, mimo że miała teraz wszystko, o czym większość kobiet może tylko marzyć? Dlaczego nie radował jej otaczający ją luksus?

Bardziej niż to wszystko cieszył ją widok matki, która siedziała na ocienionym tarasie i z uśmiechem przyglądała się ceremonii zaślubin. Wyglądała dziś naprawdę pięknie, w twarzowym, seledynowym,

jedwabnym kostiumie i z puszką lekko falujących, odrośniętych już nieco włosów. Sprawiała wrażenie zdrowszej i żywszej niż w ciągu paru ostatnich miesięcy.

Damien miał rację. Świadomość tego, że jej córka wychodzi za mąż i że dziecko, które pewnie z czasem urodzi, będzie się wychowało w pełnej rodzinie, wzmocniło jej psychikę. Nie był to jedynie efekt dobrze dobranego stroju i makijażu. Daphne, ku zaskoczeniu lekarzy, po prostu fizycznie czuła się o wiele lepiej. Choroba nie postępowała, a bóle stały się łagodniejsze. Krótko mówiąc, wyglądała na odmienioną.

A co będzie, kiedy dowie się całej prawdy? Że wkrótce znowu zostanie babcią? Widząc wyraźną poprawę jej stanu zdrowia, Filly miała nadzieję, że matka doczeka chwili, kiedy będzie mogła wziąć na ręce swoje wnuczę.

Marjorie, którą Damien znów zaangażował do opieki nad Daphne, właśnie podawała jej chłodną lemoniadę. Jak na mężczyznę, którego podobno nie interesowało założenie rodziny, Damien okazał się troskliwy, opiekuńczy i odpowiedzialny. Zrobił wiele, żeby ułatwić życie matce Filly i ulżyć jej w chorobie. Więcej, niż Filly mogła oczekiwać. Prócz tego, tych dwoje naprawdę się polubiło, Damien okazywał Daphne wiele ciepła i było widać, że jest szczerze do niej przywiązany. Jego stosunek do teściowej wykroczył poza to, co nakazuje poczucie obowiązku.

Czyżby się zmienił? Może emanujące z niego ciepło obejmie również Filly? Czy istnieje szansa, że pewnego dnia odwzajemni jej miłość? Że to małżeństwo będzie dla niego znaczyło więcej niż tylko możliwość kontroli nad wychowaniem dziecka?

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział, spoglądając na nią z nieukrywaniem podziwem, kiedy opuścili ich ostatni goście.

Rzeczywiście, jej suknia ślubna z jasnokremowego jedwabiu, o szerokiej, rozkloszowanej spódnicy, była arcydziełem sztuki krawieckiej i podkreślała zalety jej znakomitej figury.

- Mam coś dla ciebie - dodał, biorąc ją za rękę.
- Chodź, pokażę ci.

Poprowadził ją wokół domu do garażu, przed którym stał elegancki sportowy samochód w kolorze kości słoniowej, udekorowany szeroką wstęgą z ogromną kokardą.

- Podoba ci się? - zapytał z figlarnym błyskiem w oczach.

- Czy mi się podoba? - zdumiała się Filly.

- To mój prezent ślubny - wyjaśnił.

Filly natychmiast nasunęło się porównanie tego cacka ze starym i wiecznie się psującym samochodem matki, którego używała, jeżdżąc po zakupy i wożąc matkę do lekarza.

- Piękny - westchnęła z podziwem - ale nie jestem pewna, czy będę umiała go prowadzić.

- Podszkolę cię. Od jutra zaczynamy. Proszę, oto kluczyki - powiedział, zawieszając jej na szyi satynową wstążeczkę z dwoma lśniącymi kluczykami.

- Ale ja nic dla ciebie nie mam - zawahała się Filly.

Damien przyciągnął ją do siebie, musnął jej usta wargami i szepnął:

- Prezent od ciebie odbiorę sobie później. A teraz chyba czas, żebyśmy poszli powiedzieć dobranoc twojej matce i podzielili się z nią naszą nowiną.

Zastali Daphne w wiktoriańskim saloniku, odpoczywającą na kanapie, z kieliszkiem sherry w ręku.

- To był cudowny dzień - powiedziała. - Doprawdy, przepiękny ślub. Dziękuję wam, że uczyniliście mnie tak szczęśliwą.

- Mamy jeszcze jedną nowinę, jeżeli nie jesteś zanadto zmęczona. - Damien uśmiechnął się do niej.

- Dzień był rzeczywiście długi, więc niedługo będę się musiała położyć, ale to może jeszcze chwilę poczekać. Chociaż nie mogę sobie wyobrazić, jaka nowina jest w stanie konkurować z radością dzisiejszego dnia.

Filly usiadła przy niej i ujęła jej dłoń w swoje ręce.

- Mamo - rzekła, wpatrując się w jej twarz.

- Może cię to trochę zaskoczy, ale spodziewamy się dziecka. Jestem w ciąży.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Daphne.

- Ależ to wspaniała, najlepsza wiadomość! Wprost nie mogę w to uwierzyć, brak mi słów!

Filly objęła mocno matkę, która też się do niej przytuliła i przez dłuższą chwilę obie kołysały się bez słów, dając wyraz swojej radości.

Wreszcie Daphne rozluźniła uścisk i powiedziała:

- Filly, przypomniała mi się teraz obietnica, którą mi złożyłaś w swoim czasie, ale przyznam, że nie bardzo wierzyłam w jej spełnienie...

- Obietnicę? Jaką obietnicę? - zaciekawił się Damien.

- Ach, nie ma o czym wspominać - pospieszyła z odpowiedzią Filly. - Teraz to już bez znaczenia.

- Co też ty mówisz? - zaprotestowała Daphne.

- Spełnienie tej obietnicy to prawdziwy cud!

- Co ona ci obiecała?

- Damien, mama jest już zmęczona - wtrąciła Filly, biorąc go za rękę. - Potem ci wszystko powiem.

- Kochanie, pozwól, że mu to wyjaśnię. Widzisz, po tym strasznym wypadku, w którym zginęli Monty, Annelise i maleńki Thomas, czułam się naprawdę okropnie. Nie dość, że straciłam syna i synową, to również wnuka, który miał zaledwie kilka dni. Bolałam nad stratą ich wszystkich i czułam do losu żal, że

- chociaż zostałam babcia - nigdy nie mogłam go nawet wziąć na ręce i ucałować... Nie było dnia, żebym o nim nie myślała - westchnęła Daphne.

- Kiedy się dowiedziałam, że mój rak jest nieuleczalny, byłam pewna, że nie zdążę już zostać babcia. Filadelfia wiedziała, jak bardzo pragnęłam mieć wnuka, więc pewnego dnia, w moje urodziny, kiedy czułam się szczególnie przybita, obiecała, że zrobi wszystko, żebym mogła ujrzeć i wziąć na ręce jej dziecko.

- Wszystko? - zapytał Damien, spoglądając pytająco na Filly, która zamiast zaprzeczyć, uciekła przed jego wzrokiem.

- Tak powiedziała. Nie wiem, co właściwie miała na myśli. Kiedy Bryce odwołał ślub, uznałam, że nic z tego nie będzie, ale na szczęście pojawiłeś się ty... A teraz wybaczcie, ale muszę się już położyć - powiedziała Daphne i ucałowała oboje na dobranoc.

Gdy tylko wyszła, Filly zwróciła się do Damiena:

- Posłuchaj, to nie było tak. Musimy porozmawiać.

Ale on, nie zaszczycając jej spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i opuścił pokój. Filly pobiegła za nim. Damien szybko przemierzył korytarz, wszedł do ich wspólnej sypialni, wyciągnął z garderoby skórzany neseser i zaczął pakować rzeczy, które przywiózł ze sobą z Melbourne.

- Co ty robisz? - zaniepokoiła się Filly.

- A jak ci się wydaje? Wyjeżdżam.

- Proszę, pozwól mi wyjaśnić. To naprawdę nie było tak, jak myślisz.

- Czyżby? Teraz widzę, że nie wszystko mi opowiedziałaś. Pominęłaś fakt, że koniecznie chciałaś mieć dziecko. Czyjekolwiek dziecko. Tej nocy podczas balu nie widziałaś we mnie kochanka, tylko dawcę spermy.

Filly poczuła się tak, jakby ugodził ją nożem w serce.

- Damien, uwierz mi, to nie było tak...

- Mój Boże, kiedy tylko pomyślę, że ci prawie uwierzyłem. Sądziłem tylko, że nie chciałaś mi powiedzieć o dziecku. I zapewne tak było, do czasu kiedy sobie sprytnie wymyśliłaś, że może ci się to opłacić. Sowiecie. Że prócz dziecka możesz mieć jeszcze pieniądze i luksusy do końca życia. Niezły zysk jak na jedną noc pracy. Jaka wspaniała z ciebie córka. I jaka marna żona. Nie, nie zamierzam słuchać twoich wyjaśnień. Okłamywałaś mnie na każdym kroku, odkąd tylko się poznaliśmy. Teraz masz wszystko, czego chciałaś - dziecko, męża, opiekę nad matką. Dotrzymałaś obietnicy. I już mnie nie potrzebujesz.

- To nieprawda. Bardzo cię potrzebuję. Ja cię... Kocham.

Damien bez słowa szybkim krokiem opuścił sypialnię, wyszedł z domu i skierował się w stronę garażu. Filly dopadła go w chwili, kiedy wyprowa-

dzał swoje czarne auto. Przez otwarte okno spojrzął na nią zimno i rzucił:

- Wiesz, teraz naprawdę mnie rozczarowałaś. Jak na kobietę, która dołożyła tyle starań, żeby zająć w ciąży, a potem tyle razy mnie okłamała, mogłabyś wymyślić coś lepszego. Chyba brakuje ci pomysłów, nieprawda?

Powiedziawszy to, nacisnął gaz i z rykiem silnika ruszył po żwirowym podjeździe w stronę bramy.

- Damien! - zawołała za nim z rozpaczą.

Przecież nie może jej tak zostawić. Musi uwierzyć, że ona mówi prawdę. Ale jak ma go przekonać? I dokąd on pojechał? Zapewne do swego mieszkania w mieście. Wzrok Filly spoczął na kremowym mercedesie, jej ślubnym prezencie. Kluczyki miała wciąż na szyi, na wstążeczce, którą jej zawiesił.

Ale czy będzie umiała prowadzić to nowe, nieznane sobie cacko? Jakoś musi sobie poradzić, w końcu to tylko samochód. Zerwała wstęgę z karkardą, zawinęła spódnicę i wsunęła się na fotel kierowcy. Sprawdziła, gdzie się znajdują najważniejsze przyciski na desce rozdzielczej, zapięła pas, włączyła silnik i światła. Wziąwszy głęboki oddech, zwolniła ręczny hamulec i ostrożnie ruszyła przed siebie. Przed wjazdem na autostradę prowadzącą do miasta musiała jeszcze pokonać dwadzieścia kilometrów wiejskich dróg. Postanowiła się nie spieszyć. Lepiej bezpiecznie dojechać do mieszkania Damiena, niż próbować go dogonić po drodze.

Zapadła już noc, a ciężkie chmury przesłoniły księżyc. Zbierało się na burzę. Zerwał się silny wiatr, który kołysał gałęziami przydrożnych eukaliptusów, rzucającymi na drogę cienie tańczące w blasku reflektorów. Zanim zdążyła wyjechać na autostradę, spadły pierwsze ciężkie krople deszczu, który szybko przerodził się w ulewę.

Nagle, na poboczu drogi, Filly zauważyła zaparkowany samochód. Przez moment łudziła się, że to bmw Damiena, ale zaraz zobaczyła, że to zupełnie inne, stare auto. Obok podniesionej maski stała w potokach deszczu jakaś kobieta i gwałtownie machała rękami. Gdyby tylko przed wyjazdem z domu Filly złapała torebkę, w której miała telefon komórkowy, mogłaby zadzwonić po pomoc drogową... W tej sytuacji nie było wyboru, musiała stanąć i pomóc tej kobiecie. Zatrzymała się przy jej samochodzie, opuściła szybę i zapytała:

- Czy mogę panią podwieźć?

- Może pani znacznie więcej - odparła kobieta, otwierając drzwi mercedesa i przykładając Filly coś zimnego i twardego do policzka. - Może mi pani oddać swój samochód.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O trzeciej nad ranem z niespokojnego snu wyrwał go telefon od ochroniarza z portierni. Usłyszał, że chce się z nim zobaczyć dwóch policjantów. O tej porze w nocy? Ledwie zdążył naciągnąć na siebie dżinsy i sweter, a już rozległ się dzwonek u drzwi.

- Panie DeLuca, czy na pana nazwisko jest zarejestrowany kremowy, sportowy mercedes?
- zapytał jeden z policjantów i odczytał z kartki numer rejestracyjny.

- Tak, to samochód mojej żony, kupiłem go jako prezent ślubny. A o co chodzi?

- Czy może nam pan opisać wygląd swojej żony?

- Oczywiście. Jest średniego wzrostu, szczupła brunetka. Czy coś się stało?

- Może lepiej, żeby pan usiadł. Późnym wieczorem ten samochód uczestniczył w wypadku. Obawiam się, że mamy dla pana niedobłą wiadomość.

- To znaczy?

- Na zakręcie samochód wpadł w poślizg i stoczył się z nasypu. Kobieta za kierownicą nie miała zapiętego pasa. Wypadła z samochodu.

Damiena przeszył zimny dreszcz. Czyżby tragiczna historia w jego życiu miała się powtórzyć?

- Poznaje to pan?

Policjant podał mu na dłoni satynową wstążeczkę z dwoma lśniącoymi kluczykami. -

- Moja żona... Czy jest poważnie ranna? A może...?

- Panie DeLuca - odezwał się drugi z policjantów. - To sprawa jeszcze poważniejsza. Osoba prowadząca pojazd nie żyje. Zważywszy na okoliczności, obawiamy się, że tą osobą może być pańska żona. Chcemy prosić, żeby pan teraz z nami pojechał i pomógł w identyfikacji zwłok.

- Panowie pozwolą, że najpierw zatelefonuję - zwrócił się do policjantów. - Muszę sprawdzić, czy żona jest w domu.

- Naturalnie.

Jednak Filly w domu nie było. Ani w garażu. Zniknął też jej samochód. Gdy zarządzający sprawdził wszystkie pomieszczenia i teren na zewnątrz, Damien poczuł kompletną pustkę w głowie i mocny skurcz w sercu.

- Jestem gotów z wami pojechać - oświadczył.

Filly widocznie za nim pojechała. A jemu w ogóle taka możliwość nie przysłała do głowy! I teraz ona nie żyje. I nie żyje ich dziecko. Ogarnęła go fala nieodpartego żalu i bólu.

A wszystko to było jego winą! Filly chciała z nim

porozmawiać, a on wzięł nogi za pas. Powiedziała mu, że go kocha, a on ją zlekceważył, rzucił jej w twarz straszne słowa i wyjechał. Kto wie, może ona naprawdę go kochała? Czemu nie chciał jej wysłuchać? Czemu ją pochopnie osądził?

Czemu dopiero teraz zrozumiał, że nie miał odwagi zaakceptować tego, co mu powiedziała, i zastanowić się, co on sam do niej czuje.

Teraz już wiedział. Że jej potrzebuje. Że dzięki niej stał się silny i opiekuńczy. Że chciał się o nią troszczyć.

Że ją kocha.

Żal ścisnął go za gardło.

I to jak kocha! Cóż, kiedy jest za późno. Nie wyznał jej swego uczucia i to bolało go jeszcze bardziej. Przeciwnie, odrzucił jej miłość. Jak ona się czuła, jadąc za nim nowym, nieznanym sobie samochodem, ciemną nocą, w taką okropną pogodę?

Samochód policyjny zatrzymał się przy wejściu do szpitala. Damien spojrzał na jego betonową fasadę, na przyćmione światła w oknach. Znowu poczuł dreszcz na widok tego chłodnego, bezosobowego budynku. Wiedział, że musi tam wejść i się upewnić, ale na chwilę opuściła go odwaga. To będzie jedno z najtrudniejszych zadań w jego życiu. A może go czekać jeszcze trudniejsze.

Rozmowa z Daphne.

Poprowadzili go długimi, sterylnymi korytarza-

mi, chłodnymi i skapanymi w jaskrawym -świele fluorescencyjnym. Kazali mu zaczekać w pomieszczeniu przy kostnicy. Trwało to dłuższą chwilę, więc pograżył się w rozmyślaniach. Powinien był zachować się wobec Filly zupełnie inaczej, powiedzieć jej, jak wiele dla niego znaczy, i przeprosić, że ją skrzywdził.

Wiele razy źle ją potraktował. A teraz nie będzie miał już szansy, żeby jej to powiedzieć i przeprosić.

Poprosili go do środka. Widząc jego pobladłą twarz i niepewny krok, pracownik kostnicy zagadnął go z troską w głosie:

- Panie DeLuca, dobrze się pan czuje?

- Tak - odrzekł Damien ochrypłym głosem, mobilizując wszystkie siły. - Jestem gotów.

Asystent odkrył prześcieradło. Damienowi serce stanęło w gardle. Zachwiał się, kiedy zobaczył jej twarz. Mimo zadrapań i siniaków wyglądała bardzo ładnie, nawet pogodnie. Oczy miała zamknięte, a wargi lekko rozchylone, jakby chciała coś powiedzieć.

Ale on nie znał tej kobiety.

- To nie jest Filly - wydusił z siebie z ulgą, która jednak nie trwała długo. - Gdzie jest moja żona?
- zapytał policjanta, który stał obok niego.

Filly trzęsa się z zimna. W potokach deszczu przemokła do nitki. Teraz wprawdzie deszcz już jej nie groził, ale nie była w stanie się rozgrzać.

Wymacała jakiś stary koc, przesiąknięty psim zapachem i narzuciła na ramiona, ale wciąż musiała leżeć na boku, z podkulonymi nogami. Było jej ciasno, duszno i niewygodnie. Na dodatek nie miała pojęcia, jak długo tutaj siedzi. Czuła się zmęczona, obolała i zbyt zziębnięta, żeby móc zasnąć. Przypuszczała, że jest środek nocy, więc minie jeszcze wiele czasu, zanim ktoś zauważy, że zniknęła. Damien zapewne spał już spokojnie w swoim mieszkaniu, a w domu na wsi przed porą lunchu nikt się nie domyśli, że jej nie ma.

Za każdym razem, kiedy tylko przejeżdżał jakiś samochód, z całej siły waliła pięściami w blachę i krzyczała, aż wreszcie ochrypła. Ale nikt jej nie słyszał i samochody jechały dalej.

Teraz jest jej zimno, ale co będzie, kiedy wszędzie słońce? Jeśli nie przyjdzie pomoc, za dnia żywcem się upiecze.

Muszą ją znaleźć. Damien musi ją znaleźć. Zanim ona tu umrze.

Położyła rękę na brzuchu i zaczęła się łagodnie kołysać i nucić półgłosem, aby ukoić swoje maleństwo.

Jak długo zdoła tu wytrwać i nie zwariować? Jak długo wytrzyma jej dokuczający już pęcherz?

Policjanci uprzedzili, że skontaktują się z nim, kiedy tylko ją znajdą, ale Damien nie mógł bezczynnie czekać. Już świtało, kiedy sam wyruszył na

poszukiwania. Na szaroniebieskim niebie różowiły się obłoki, pozostałości po nocnej burzy.

Był pewien, że Filly musi być gdzieś pomiędzy domem na wsi i autostradą. Bał się pomyśleć, jak do tego doszło, że nieznajoma kobieta ukradła jej mercedesa. Ale musiał wierzyć, że ona żyje i czeka, aby ją odnalazł.

O mały włos nie minął ukrytego w krzakach przy drodze samochodu, zauważył go tylko dlatego, że w promieniach słońca błysnęły tylne lampy. Ktoś musiał specjalnie go tak zaparkować. Serce biło mu jak szalone, gdy się do niego zbliżał i rozglądał, czy nie ujrzy kogoś w pobliżu, ale wokół słychać było tylko pokrzykiwanie srok i krakanie wron.

Jednak kiedy był już dość blisko auta, posłyszał głucho, miarowe dudnienie, a potem stłumione, słabe wołanie.

To musi być ona! Pędem podbiegł do bagażnika i krzyknął:

- Filly! Jesteś tam? Słyszysz mnie?

Szarpnął drzwi samochodu, nachylił się i pociągnął za dźwignię zamku bagażnika. Nie minęło parę sekund, a otworzył pokrywę i wydobył ze środka Filly. Wziął ją na ręce i mocno do siebie przytulił. Zauważył, że ma na sobie podartą, poplamioną olejem i wilgotną suknię, a na ramionach jakiś brudny, śmierdzący, stary koc, który zaraz z niej zdjął. Ale w jego oczach była piękniejsza niż zwykle...

- Filly, tak strasznie się bałem, że straciłem cię na zawsze. Powiedz mi, jak się czujesz? Nie zrobili ci krzywdy?

- Jestem zesztywniała i zziębnięta, ale chyba nic mi się nie stało. Kobieta, która mi zabrała samochód, miała w ręku pistolet. Zmusiła mnie, żebym wczłogała się do bagażnika jej auta, a potem wprowadziła je w krzaki.

Damien zaniósł Filly do swego samochodu, rozmasował jej plecy i ręce, przytulił do siebie i ogrzewał własnym ciałem, a po chwili sięgnął do bagażnika, skąd wy dobył moherowy kocyk i narzucił jej na ramiona. Zaraz potem wyciągnął komórkę i w krótkich słowach zawiadomił policję.

- Jakim cudem mnie tu znalazłeś? - zapytała Filly, kiedy skończył rozmowę.

- Policja znalazła twój samochód. Ciebie w nim nie było. - Wolał jej na razie nie mówić, co się stało z kobietą, która porwała jej auto. To mogło poczekać. Miał jej coś ważniejszego do powiedzenia.

- Tak mi przykro. Nie chciałam ci narobić kłopotu.

- To nie twoja wina, ale moja. Nie powinienem był tak cię zostawić. Pojechałaś za mną, prawda?

- Chciałam z tobą porozmawiać, przekonać cię, że nie kłamię.

- Wiem, że nie miałem racji. Teraz już wiem. Nie miałem prawa o nic cię oskarżać.

- W pewnym sensie miałeś rację.

- Co ty mówisz, Filly!

- Proszę, pozwól mi skończyć. Muszę ci wyznać całą prawdę. Widzisz, ze względu na matkę naprawdę bardzo mi zależało, żeby mieć dziecko. Jeszcze zanim ona odejdzie. Myślałam nawet o sztucznym zapłodnieniu, ale powiedziano mi, że jako samotna kobieta nie mam szans. I przemknęło mi nawet przez myśl, że mogłabym kogoś poderwać na jedną noc.

Słyszając to, Damien zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

- Jednak nie potrafiłam tego zrobić - ciągnęła dalej. - Po prostu nie mogłam. Wreszcie dałam sobie spokój. Straciłam nadzieję. I tamtej nocy, na balu maskowym, w ogóle o tym nie myślałam. Dzięki tobie poczułam się tak cudownie, że nic innego się nie liczyło. Dopiero potem zdałam sobie sprawę z tego, co się stało. I wtedy wpadłam w panikę.

- Bałaś się, że cię zwolnię z pracy?

- Nie mogłam być pewna, więc wolałam nie ryzykować. Ale kiedy się okazało, że jestem w ciąży, wiedziałam, że muszę ci o tym powiedzieć. Przykro mi, że się trochę ociągałam. Przez to trudniej ci było uwierzyć, że mówię prawdę.

- To moja wina, że ci nie wierzyłem. Przywykłem do myśli, że nie chcę się do nikogo zbliżyć, a tym bardziej założyć rodziny. Tak mi było wygodniej. Ale bardzo cię pragnałem. I byłem szalony,

sądząc, że potrafię wyłączyć cię z mego życia. Dopiero wtedy, kiedy sądziłem, że cię straciłem, zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz.

- Naprawdę? - zapytała go Filly z błyskiem nadziei w oczach.

- Naprawdę - odrzekł pewnym głosem i pochylił się, aby ją pocałować. - Po chwili cofnął lekko głowę i zapytał: - Czy mówiłem ci ostatnio, że cię kocham?

- W ogóle mi tego nie mówiłeś. - Uśmiechnęła się, zerkając na niego spod rzęs.

- Więc najwyższy czas, żebym to zrobił. Kocham cię, Filly. I jestem dumny, że należysz teraz do mojej rodziny. Będiesz do niej zawsze należała, jeżeli tylko mnie zechcesz mimo wszystkich krzywd, które ci wyrządziłem.

- Och, Damien... - szepnęła Filly, którą tak przepełniało uczucie szczęścia, że z trudem wydobyla z siebie głos. - Tak bardzo cię kocham. Nie wyobrażam sobie bez ciebie życia.

- A ja bez ciebie. Teraz dopiero widzę, jakie puste było dotąd moje życie. Puste i jałowe. To ty otworzyłaś przede mną drzwi do przyszłości.

- A ty przede mną - rzekła Filly, mrugając oczami, w których zakręciły się łzy. - I nie tylko przede mną...

KONIEC